Świderski S. Jędrzej Morsztyn.

JĘDRZEJ MORSZTYN

STUDYUM LITERACKIE

W ostatnich latach XVII wieku wyszła z druku, bez oznaczenia roku i miejscu wydania, książka, zawierająca cztery poetyczne utwory w języku polskim: poemat *Psyche* i trzy utwory dramatyczne: *Cyd* albo *Roderyk*, *Hippolit* i *Andromacha*. Dzieła te nie były oryginalne, a z przedmowy wydawcy dowiadujemy się, że tłómaczem dwóch pierwszych był Andrzej Morsztyn, podskarbi w. k., dwóch ostatnich zaś synowiec jego Stanisław Morsztyn, wojewoda mazowiecki. Były to smutne czasy w dziejach oświaty naszej, w których z pod pras drukarskich polskich wychodziły po większej części najlichsze tylko twory dowcipu narodowego, wzbudzające niesmak i żal w sercach późniejszych miłośników literatury ojczystej. To też i nasz wydawca skarży się, że utwory poezyi w polskim pisane języku, „owe zabawy godne oczu ludzkich i jako je ktoś dowcipnie nazwał *otia non omnino otiosa*, mało się co i ledwie komu pokazawszy, miasto ogłoszenia dla publicznego pożytku w kąt zarzucone marnieją. A że mu właśnie cztery dzieła podobne szczęściem się do rąk dostały, więc je łaskawym czytelnikom ofiaruje, aby tym bodźcem zniewolić wyższe w Polsce umysły do ogłaszania dzieł swoich“.

Jest to pierwsze wydanie dzieł poety, o którym pisać zamierzam. Z przedmowy wyraźnie widać, że ogłosił je wydawca z rękopisów. Co do czasu wyjścia, da się on tylko przez przybliżenie oznaczyć. Wprawdzie Załuski w swojej *Bibliotece poetów polskich* powiada, że wydanie to wyszło około r. 1689, ale w przedmowie mamy wskazówki, na zasadzie których czas ten posunąć wypadnie

dalej, nieco naprzód. Mówiąc bowiem o *Hipolicie* i *Andromasze*, powiada wydawca, iż są przetłómaczone przez synowca podskarbiego w. k., kasztelana czerskiego, wojewodę potem mazowieckiego. Jest tu mowa o Stanisławie Morsztynie, który wojewodą mazowieckim mógł zostać dopiero po roku 1696; w tym bowiem roku umarł poprzednik jego na tem województwie Franciszek Wessel [1]). Morsztyn opróżnione krzesło otrzymał według wszelkiego prawdopodobieństwa z rąk Augusta II na sejmie koronacyjnym 1697 r. Że zaś tenże Stanisław Morsztyn w roku 1704 postąpił na województwo sandomierskie, o czem w przedmowie niema wzmianki, przeto wydanie nasze mogło wyjść z druku 1697—1704. Profesor Małecki twierdzi, że wydawcą był sam Stanisław Morsztyn. Byłbym przeciwnego zdania, przeciwko temu bowiem wyraźnie zdaje się świadczyć ton przedmowy wydawcy.

Wydanie to zostało powtórzone w pół wieku później. Wszystkie cztery sztuki wyszły w 1752 r. (a nie w 1725, jak, zapewne pomyłką druku, wkradło się do Załuskiego, co następnie powtórzył Juszyński). Trudnym do wytłómaczenia sposobem nowy wydawca, księgarz warszawski Słowiński, drukując tę książkę w Supraślu, wszystkie cztery utwory przypisał samemu Jędrzejowi Morsztynowi. Sprostował ten błąd Załuski i ztąd przeszedł on do wiadomości późniejszych naszych bibliografów.

Te są wydania dwóch wspomnionych utworów naszego poety, *Psychy* i *Cyda*. Innych nie było. Stanowiło to, jak widzimy, niezbyt bogate dziedzictwo poetyckie. To też głośno było w historyi o panu Jędrzeju, jako o podskarbim w. kor., sławnym dyplomacie, głośno o jego czynnym współudziale w intrygach dworskich za Jana Kazimierza, o niezbyt pochlebnej roli, jaką odegrał za królów Michała i Jana III, ale głucho jako o poecie. Mieszczono go zwykle w przedsionkach naszej literatury. Do rozszerzenia sławy jego nie przyczyniła się nawet ta okoliczność, że na tronie zasiadł prawnuk poety chociaż po kądzieli, znany miłośnik sztuk i nauk. Bibliografowie nasi, Bętkowski, Juszyński, powtarzali o nim tylko to, co znaleźli u swego poprzednika Załuskiego. Wiele upłynęło czasu, nim szczęśliwy traf naprowadził na wydobycie reszty spuścizny poetyckiej Jędrzeja Morsztyna, a i wtedy nawet nie od razu przyznano mu prawo do autorstwa nowo odkrytych zabytków. Franciszek Nowakowski znalazł w bibliotece królewskiej berlińskiej rękopis tłómaczenia polskiego dramatu Torquata Tassa *Amyn-*

[1]) Niesiecki I, 204.

tos i wydał go w 1840 roku [1]). Nie znajdując najmniejszej wskazówki, czyjego pióra byłby ten przekład, przypisał go Piotrowi Kochanowskiemu. W tym samym prawie czasie w innej zupełnie stronie znaleziono także stary rękopis, mieszczący poetyczne utwory, przedtem nieznane. Poszarpany nielitościwym zębem czasu, z dopisku, umieszczonego w kilku miejscach, pozwalał się domyślać, iż to są wiersze Zbigniewa Morsztyna, miecznika Mozyrskiego. Rękopis wydany został w Poznaniu 1844, wydawcą był p. Jan Komierowski [2]). W tym rękopisie znajdował się także początek owego tłómaczenia *Amyntosa*, ogłoszonego w Berlinie, z czego niewątpliwy wniosek, że autorem obu tych rękopisów była jedna i ta sama osoba. P. Komierowski w przedmowie do swego wydania podał domyślny opis osobistości poety i kolei jego życia, utworzony na zasadzie dzieł jego, oraz starał się oznaczyć stanowisko, jakie poeta zajmuje w literaturze naszej poetycznej. Pogląd jego odznacza się głębokością i trafnością, a dla wszystkich późniejszych krytyków musi być koniecznym punktem wyjścia, ilekroć trzeba będzie wydać sąd o lirycznych i erotycznych utworach poety. Przedtem jeszcze publiczność polska dowiedziała się o nowem odkryciu z *Panoramy*, pisma wychodzącego w Warszawie (1836 r.) i z *Biblioteki Warszawskiej* [3]).

Tym więc oto sposobem literatura polska wzbogaconą została szeregiem poetycznych utworów, odkrytych w dwóch rękopisach, z jednego pochodzących natchnienia, choć tak daleko od siebie rozrzuconych. Drugi z tych manuskryptów świadczył o osobie autora obu. Pokrewieństwa jakiegokolwiek tych utworów

---

[1]) Torquata Tassa „Amyntos" komedya pasterska, przełożona na język ojczysty przez nieznajomego autora, wydana z rękopisu przez Franc. Nowakowskiego w Berlinie 1840.

[2]) Poezye Zbigniewa Morsztyna ze starego rękopismu pierwszy raz staraniem prywatnem wydane. Poznań 1844. Wydawcą był Jan Komierowski, a nie Wład. Wężyk, jak mylnie podał Łukaszewicz w swojej *Historyi literatury*, a za nim powtórzyli to inni, ani Muczkowski, jak chce Seredyński. Mam na to niewątpliwe dowody. P. J. Komierowski jest tym samym, któremu zawdzięczamy sumienny i bardzo dokładny przekład wybranych dramatów Szekspira, wydanych bezimiennie w Warszawie w 1857—1858 roku. Na tem miejscu niech mi wolno będzie oświadczyć głęboką wdzięczność temu uczonemu znawcy i miłośnikowi naszej literatury za udzielenie mi rękopisu, będącego własnością Imć pana Romana Komierowskiego, znanego obrońcy praw polskich na sejmie pruskim i w parlamencie niemieckim.

[3]) R. 1841, tom I.

z ogłoszonemi przed 150 laty *Psychą* i *Cydem* nikt ani się domyślał. Pan podskarbi kor., jak przedtem, zostawał ciągle w zapomnieniu. Dziwne zaprawdę dzieje tej naszej literatury! Bo oto we 20 lat później w innem znowu miejscu, bo we Lwowie, w bibliotece Ossolińskich, dr. Antoni Małecki odkrywa rękopis z poezyami, pochodzący z XVII wieku, rękopis, w którym dobra połowa przynajmniej składa się z utworów, znanych dobrze publiczności polskiej z edycyi poznańskiej poezyi Zbigniewa Morsztyna. Ale tu już na samem czele rękopisu najwyraźniej powiedziano, iż to są wiersze Jego Mci pana Andrzeja z Raciborska Morsztyna, referendarza w. kor. Odkrycie to wcale nowy, a rzec to można, wielce pożądany i świetny nadaje obrót literackiej tej sprawie. Teraz już i *Lutnia* (taki był tytuł) biblioteki Ossolińskich i znakomita niezawodnie Zbigniewa Morsztyna domniemana spuścizna i Tassowy *Amyntos* i od półtora wieku zalegające półki nielicznych bibliotek, a przy nikogo nieczytane *Cyd* i *Psyche* — wszystko to okazało się być dziełem nietylko pióra ale i wcale wysokiego natchnienia jednego poety, którego postać uderzyła nagle tem świetniejszym blaskiem niepowszedniej jasności, iż odbija od tła epoki, prawda, że smutnej, opłakanej, ale przyćmionej jeszcze bardziej mrokiem niesłusznych, oddawna z góry powziętych uprzedzeń. W Andrzeju Morsztynie zyskała literatura polska znakomitego poetę drugiej połowy XVII właśnie wieku, wieku upadku nauk i obyczajów. Stanowisko to rewindykował mu przedewszystkiem dr. Antoni Małecki [1]). Studyum jego w szeregu dotychczasowych prac nad naszym poetą jest niezawodnie pracą najlepszą, gruntowną, zajmującą, piękną. On więc wyprowadził z błędu publiczność polską co do postaci mniemanego Zbigniewa Morsztyna, ustanowił, że się tak wyrażę. na jego miejscu Jędrzeja, zapoznał z niedrukowanemi dotąd jego utworami i rozebrał nieznaną prawie całkiem *Psychę*. Własnym poezyom lirycznym Morsztyna mniejszą zdaje się przyznawać wartość, niżby należało, rozbiór za to *Psychy* jest znakomity i budzi w czytelniku chęć poznania całego utworu. P. Małecki przekonał publiczność, że *Psyche* Morsztyna nie jest właściwie tłómaczeniem, jak dotąd powszechnie mniemano; jest to swobodne przerobienie znanej w starożytnej i nowej literaturze fantastycznej powieści, z wielu przydatkami i z obszernym oryginalnym ustępem, zastosowanym do współczesnych poecie wypad-

[1]) Pismo zbiorowe Jozafata Ohryzki, tom I, Petersburg 1859, p. 268 sqq.

ków politycznych. Część biograficzna pracy p. Małeckiego przedstawiła życie Morsztyna w sposób najbardziej dotąd wyczerpujący. Materyałów i z czasów dawniejszych nie brakło, bo obfity w wypadki żywot podskarbiego i jego karyerę polityczną przerabiali powielekroć i swoi i obcy; ale szanowny profesor obok tego umiejętnie wyzyskał wszystko, czego tylko mógł mu dostarczyć nieznany wówczas rękopis biblioteki Ossolińskich. Słabą stroną tej pracy, jeźli się tak wyrazić można, jest niedokładne, podług mego zdania, uwzględnienie lirycznych utworów Morsztyna.

Współcześnie z rozprawą powyższą i zupełnie od niej niezależnie, Karol Mecherzyński, ogłaszając w *Bibliotece Warszawskiej* [1]), wiadomość o nowo odkrytym rękopisie poezyi Hieronima Morsztyna, podał krótką wiadomość i o innych poetach tegoż nazwiska. Nie wiedząc o odkryciu Małeckiego, Jędrzejowi przyznawał tylko *Psychę* i *Cyda*. W każdym razie i on, jeden z pierwszych, zwrócił uwagę publiczności na pierwszy z tych utworów, przeczytał go, z pewnością jeden z niewielu, i podał rozbiór, z którego można się czegoś o tym poemacie dowiedzieć. Artykuł jego większe wszakże ma znaczenie w literaturze, odnoszącej się do Hieronima Morsztyna.

W szeregu prac nad naszym przedmiotem wspomnieć nam z kolei wypada o rozprawie Lucyana Siemieńskiego w *Portretach literackich*. Siemieński lekkiem swem, wykwintnem piórem kreśli żywot J. Morsztyna, przytaczając tu i owdzie wyjątki z pism jego w związku z opowiadanemi wypadkami życia. Autor, rozkochany w swoim przedmiocie, stara się rehabilitować postać podskarbiego, oczyścić go z zarzutów, od których karyera jego polityczna nie jest wolną po dziś dzień. To też w portrecie Siemieńskiego Morsztyn się przedstawia nietylko jako ideał męża stanu, ale też jako wzór prawdziwego patryoty polskiego XVII w. Czy tak jest rzeczywiście?... Na to nie we wszystkiem z szanownym autorem zgodzić się można; rzecz wszakże przedstawiona jest zajmująco, powabnie, z należytem uwzględnieniem odpowiednich źródeł, a sądy krytyczne, skąpo wprawdzie tu i owdzie rzucone, odznaczają się tą właściwą autorowi trafnością i wytrawnością, która mu zawsze pozwala ująć i zgrabnie przedstawić estetyczne przedewszystkiem odcienie rozbieranych utworów.

W 1871 r. w *Tygodniku Illustrowanym* p. Bełcikowski umieścił krótki szkic estetyczny o naszym poecie, ułożony odpowiednio do

---

[1]) R. 1859, tom II.

ram pisma i wymagań szerszej publiczności w stylu lekkim, kwiecistym. Autor mieni Morsztyna poetą romantycznym, podaje krótki rozbiór poezyj jego miłośnych, wskazuje pojedyńcze chwile w rozwoju uczucia, którego wyrazem są te utwory. Trzeba przyznać, że w Morsztynie jest coś, co go odróżnia od innych poetów epoki klasycznej; uderzył on na swej lutni w strunę uczucia, wyśpiewał silną namiętność, naśladował zresztą formy włoskie. Spostrzegł to pan Bełcikowski i na tem opiera powyższą nazwę poety romantycznego.

Po długich nareszcie oczekiwaniach Akademia umiejętności w Krakowie zajęła się wydaniem rękopisu lwowskiego, o którym dotąd tyle razy pisano. Sprowadzono go w tym celu do Krakowa, a pracę nad nim poruczono p. Seredyńskiemu. Wyszedł z druku w sprawozdaniach Akademii [1]) wraz ze wstępem i uwagami pana Seredyńskiego. Tutaj autor podnosi także liczne utwory Morsztyna, mieni go w chórze spółczesnych poetów śpiewakiem miłości *par excellence*, i głównie rozbiorem tych utworów się zajmuje. Dla niego nie są one tylko dziełami sztuki, ale wyrazem wewnętrznego stanu duszy poety, prawdziwej namiętności i uczucia. Stara się więc p. Seredyński dopatrzeć psychologicznych motywów twórczości poety i powiązać jego poezye w organicznym ciągu logicznie rozwijającego się uczucia. Tym sposobem przedstawia nam historyę serca i uczuć poety, a ze zbioru ogólnego jego utworów wybiera takie, które mają odpowiadać pojedynczym chwilom w rozwoju tych uczuć. Pomysł niezawodnie bardzo piękny, ale mnie się widzi, że rozbiór wyszedł trochę naciągnięty do zasady, z góry postawionej. Stan serca poety mógł nie być, mógł i być takim, jak go p. Seredyński sobie wyobraża, ale to pewna, że niekiedy zamało autor uwzględnia objektywne dane, zawarte w samych poety dziełach, że na poparcie pięknych, z prawdą psychologiczną zgadzających się domysłów nie zawsze może przytoczyć wystarczające z dzieł samych dowody.

Co do samej *Lutni*, po raz pierwszy tu wydrukowanej, oprócz wielu utworów nieznanych, obejmuje ona waryanty ogłoszonych już dawniej w Poznaniu. Porównawszy wydania Akademii z rękopisem p. Komierowskiego, przekonałem się, że wszystkie podane tam uzupełnienia wierszy Morsztyna znajdują się w rękopisie. Opuścił je w wydaniu poznańskiem p. Komierowski, czyniąc zadość

[1]) Tom II. 1875.

wymaganiom literackiego, że się tak wyrażę, puryzmu; wykreślał to, co zdawało mu się obrażać uczucie dobrego smaku. Nie zawsze wyszło to na korzyść utworów, czasami jednak sama przyzwoitość nakazywała usunąć to lub owo. Co do samego rękopisu, tyle pewna, że oba, i lwowski i p. Komierowskiego, są zupełnie od siebie niezależne i że w tym ostatnim mieszczą się poprawki pojedynczych wyrażeń i wierszy całych, nieznajdujące się w tych samych utworach w rękopisie lwowskim. Wspomnieć należy tu jeszcze, iż w wydaniu Akademii trzymano się pisowni teraźniejszej i starano się zastosować logiczną interpunkcyę, czem wielką przysługę wyświadczono czytelnikom, gdy tymczasem poprzedzające wydania, a szczególniej *Amyntos* pana Nowakowskiego do rozpaczy czytających doprowadza niewolniczem trzymaniem się wszystkich bezsensów ortografii i interpunkcyi niezbyt zdaje się uczonego przepisywacza. Z ostatnią dotychczas pracą nad naszym poetą wystąpił prof. Nehryng (*Biblioteka Warszawska* 1876, tom II), który porównał *Psychę* z 4tą pieśnią poematu Mariniego *Adone* [1]). Rozebrawszy naprzód myt o Psysze, następnie utwor Apuleusza *De asino aureo*, przystąpił autor do porównania Mariniego z Morsztynem, z czego się okazało, że ostatni w większej części utworu był tłómaczem pierwszego. Tak więc domysł pana Małeckiego co do stosunku obu utworów został teraz dokumentalnie stwierdzony.

Taki jest dotychczasowy stan literatury przedmiotu, o którym pisać zamierzam. Jakkolwiek i ja jestem zdania, że J. Morsztyn oczekuje jeszcze na zupełnie wyszerpujące studyum, to przecież przyznać należy, iż w pracach wyżej wymienionych dosyć światła rzucono na wszystkie najgłówniejsze strony jego talentu. Stanowisko poety w literaturze poetycznej polskiej jest już mniej więcej ustalone. To, co inni o nim napiszą, będzie tylko dodatkiem do budynku w głównych zarysach już wzniesionego.

I.

Ród Morsztynów należy w Polsce do bardzo starożytnych. Nie na polskiej jednak wyrósł ziemi; przybyli, jak twierdzą nasi

[1]) Praca p. Nehrynga, bardzo gruntowna, jest płodem wielkiej cierpliwości. W obronie jednak własnej ośmielam się dodać, że odpowiedni ustęp w niniejszej rozprawie wypracowany został samodzielnie, wprzód nim porównanie p. Nehrynga wyszło z druku.

heraldycy, z Niemiec, z nad Renu, gdzie się mieli nazywać Mondszternami, od herbu niezawodnie, którym był półksiężyc z gwiazdą. Nazwisko uległo brzmieniu polskiemu, herb zaś dobrze był znany w Polsce; mnóstwo rodzin polskich nosiło na swych tarczach Leliwę. Leliwa też była klejnotem herbowym Morsztynów, miejscem zaś osiedlenia Kraków [1]). Kiedy to się stało, tego z pewnością orzec nie podobna. Może za czasów Kazimierza W., może nieco później; wiadomo, że Wilhelm, książe rakuski, ów oblubieniec Jadwigi, przybywszy do Krakowa w chwili, gdy już postanowione było małżeństwo z Jagiełłą, ukrywał się w „dworcu Morsztynowym“ [2]). W następnym wieku mają już Morsztynowie pewne znaczenie śród mieszczaństwa krakowskiego, skoro wybierają z ich rodu na urzędy miejskie; naliczyć można u Paprockiego [3]) siedmiu Morsztynów w poczcie rajców miejskich krakowskich w XV i XVI w. Musieli się mieć więc dobrze, a majątek ich nie ograniczał się w murach miejskich Krakowa; w XVI przynajmniej wieku, jeżeli nie wcześniej, posiadali już własność ziemską, rozległą i należeli do stanu szlacheckiego. Jak i kiedy to się stało, o tem nie wiedziano już dokładnie i w XVII wieku, domyślano się tylko a domysł ten, jako zupełnie prawdopodobny powtórzyć można, że ponieważ mieszczanom krakowskim wolno było kupować dobra ziemskie, oni też kupowali, a przytem żenili się w szlacheckich aryańskich domach [4]). Wiedzieć bowiem mamy, że i aryaństwo wcisnęło się do tego domu, i owszem błyszczał on śród zwolenników tego wyznania niesłychanym splendorem. Jeden z Morsztynów, Krzysztof, starosta filipowski (żył na końcu XVII w.), był szwagrem Fausta Socyna, mężem uczonym, znanym w literaturze Aryanów i tak wielkiej śród nich używającym powagi, iż pod tym względem, wedle słów późniejszego historyka wyznania socyniańskiego, zaledwie z kim innym mógł być porównanym [5]). Przetrwali w tem wyznaniu Morsztynowie aż do ostatnich czasów, tj. kiedy uchwałą sejmową zwolennicy jego wygnani zostali z Polski. Wtedy i oni, jedni wcześniej, drudzy później wracali na łono powszechnego kościoła.

---

[1]) Niesiecki, t. V, p. 469.

[2]) Dzieła Karola Szajnochy, t. VI, p. 273.

[3]) Paprocki. *Herby ryc. pol.* 1858, p. 893 sqq.

[4]) Z dokumentu przytoczonego przez p. Małeckiego, Ohr. pism. zb. p. 288.

[5]) Fr. Sam. Bocu. Hist. antitrinitariorum maxime Socinianismi et Socinianorum. Regiomonti et Lipsiae 1774 t. I. p. 508.

Był tedy ten ród licznie rozrodzony w Polsce, w województwach krakowskiem, sandomierskiem, sieradzkiem. Pisali się z Raciborza a mieli w swem posiadaniu, oprócz innych dóbr, jeszcze Pawlikowice i Sędziszowice. Z pomiędzy wielu członków zasługuje na uwagę Stanisław, ojciec owego sławnego w aryanizmie Krzysztofa, gdyż od niego to właśnie idzie ta latorośl rodu Morsztynów, która obdarzyła literaturę polską trzema naraz poetami i doszła do najwyższych w Rzeczypospolitej zaszczytów. Jędrzej, starosta bolnicki, podczaszy sandomierski, ojciec naszego poety, był wnukiem Stanisława, a synem Krzysztofa, starosty filipowskiego.

Urodził się więc nasz poeta w domu zamożnym, mającym pewne znaczenie w Rzeczypospolitej. w domu, w którym nawet nauki były uprawiane około 1620 r. Oprócz wyżej wymienionego Krzysztofa, drugi dziad, po matce, znany już daleko więcej w literaturze, wywarł wielki wpływ na wychowanie młodego wnuka. Był nim Waleryan Otwinowski, podczaszy sandomirski, zasłużony tłómacz Wirgiliusza i Owidyusza na język polski, z którym poeta nasz zostawał w najserdeczniejszym stosunku. On to „piastował młode lata“ Jędrzeja, odkrywał mu piękności poezyi klasycznej i

do Febowej drogę podał lutni.

Mamy piękny bardzo wiersz Morsztyna w formie listu pisanego do dziada z Belgii, który świadczy, jak wielce Jędrzej czuł się obowiązanym sędziwemu poecie i jak piękny był ten ich duchowy stosunek.

Jeśli cię jednak kiedy, dobrodzieju drogi,
Zapomnę, niech Charybdy topi mię wir srogi;
Niech mię na Syreńskie głośno brzmiące skały
Z rozbitego okrętu sztuką niosą wały.

Odpowiada mu równie pięknie dziad:

Bądź mię jeden zostaniesz umarłym lub żywym
Nie znajdziesz, jedno żem ci jest lub był życzliwym,
I rzeczesz kiedyś, po mym przechodząc się grobie:
Miałem ja przyjacielem tego człeka sobie.

Działo się to w roku 1638. W tym bowiem roku wyszły na świat *Przemiany* Owidyusza w przekładzie Otwinowskiego, o których wnukowi pisze, „że właśnie narzeka u srogiego rzemieślnika w prasie“. Jest to jedyna data z czasu młodzieńczych lat poety, na zasadzie której wnioskować się godzi, że urodził się on

około 1620 r., bo nie rychlej jak w 18-stu leciech mógł po ukończeniu wychowania w domu i szkołach, udać się dla dalszego kształcenia za granicę.

W podróży tej zwiedził poeta Niemcy, Francyę, Włochy aż do Malty podobno. Tradycyjny cel tego rodzaju wycieczek, za niezbędne poczytywanych w wychowaniu paniąt naszych, w tym razie, zdaje się, został najzupełniej osiągnięty. Młodzieniec, co się zowie, przetarł się w świecie. Obdarzony umysłem żywym, wrażliwym, postrzegawczym, zwracał uwagę na rozmaite strony życia narodów, śród których przebywał. Poznał literaturę i sztukę włoską i francuską, co nader szczęśliwie dopełniło w nim i złagodziło ściśle klasyczne odebrane w domu wykształcenie, poznał obyczaje, do czego mu dopomagała zdolność chwytania charakterystycznych cech ludzi, z którymi się spotykał, zaczerpnął może przytem z czary, jak to mówią, rozkoszy życia. Może to się stało nietylko w tej podróży, która nie była jego ostatnią; dość że w tem, co pisał później do towarzyszów swoich, jadących po raz pierwszy za granicę, jak n. p. do Jana Szumowskiego, zdaje się, można dopatrzeć własnych jego wspomnień [1]). Bez wpływu ta podróż na umysł, przekonania, uczucia poety oczywiście nie była; niejedno ztamtąd przejął, co szczeropolskiej jego naturze nadało pewną barwę, odróżniającą go od innych, spółczesnych mu poetów.

Nadzieje więc zacnego dziada Otwinowskiego spełniły się i kochany wnuk jego „wygodziwszy swej wrodzonej chęci i nazbierawszy mądrych rzeczy do pamięci", wrócił do kraju i zastał go jeszcze przy życiu. Kilka lat razem jeszcze przebyli. W 1645 r. opłakuje go już nasz poeta w długim wierszu, napisanym na cześć zmarłego. Czy to zostawał jeszcze poeta wtedy pod wpływem tego bezwzględnego uwielbienia dla literatury starożytnej, którem go w dzieciństwie napojono, czy też pragnął na grobie dziada złożyć ofiarę z tych kwiatów swojej wyobraźni, których rozwój jemu głównie zawdzięczał — dość, że ten utwor, napisany ściśle wedle szkolnych przepisów klasycznych, przepełniony imionami i obrazami z mitologii, stanowczo się różni od późniejszych jego poezyj, w których autor bardzo w miarę używa tego rodzaju ozdób i przypraw. A był już wtedy młody Jędrzej dworzaninem w otoczeniu królewskiem i oto w tym samym roku (1645) należał do orszaku Krzysztofa Opalińskiego, wyprawionego jesienią przez Władysława

[1]) Porównaj wiersz do Jana Szumowskiego w wydaniu Akademii p. 62.

IV po Maryę Ludwikę do Paryża. Odtąd przez długi czas zostawał poeta na dworze królewskim, chwilowo tylko z rozmaitemi poleceniami z niego się oddalając. Rodzaj ten życia, który niegdyś pomimo ciągłych nawoływań tak z daleka omijał skromny wieszcz z Czarnolesia, przypadał snać najzupełniej do miary wyobrażeń i gustów pana Jędrzeja. Umiał on bardzo podobać się nowej królowej, szczęśliwie wyróżniającej się śród rubasznej sarmackiej młodzi świetnem europejskiem wykształceniem, talentami, a przedewszystkiem może tą elegancyą i galanteryą, której próbki przeszły do nas w licznych jego poezyach. Wszystkie te przymioty królowa, wychowana śród najświetniejszego paryzkiego towarzystwa, ocenić i umiejętnie dla swych widoków wyzyskać potrafiła. Pod jej to okiem, w jej szkole zdobył Morsztyn tę sztukę i zręczność, która go później wprowadziła na wyżyny naszej dyplomacyi. Zasadom i wykonaniom tutaj wyrobionym pozostał on wiernym przez całe swe życie.

Nie było to jego życie na dworze spokojnem i nie pozwalało bynajmniej na owo skupienie się iześrodkowanie w własnym świecie wewnętrznym, tak potrzebne poecie. Nie darmo też pisze do jednego z swych przyjaciół i towarzyszów zawodu:

Niesłusznie Janie, niesłusznie to zową,
Co my służymy, służbą pokojową;
Co to za pokój, co to za wczas taki
Włóczyć się z dworem, jako wilk za flaki,
Nie jeść kiedy chcesz, nie spać kiedy drzymie,
W deszcz bez opończy, bez czapki stać zimie.
Słúchać psów wycia, chocieś nie myśliwy;
Przepić, co żyzne z domu poślą niwy,
Kłaniać się wszystkim, choć bolą kolana,
Każdego przywieść i sprowadzić pana.

Używano go więc często do spełniania rozmaitych dworskich poleceń; tu biegł z przywilejem lub wiciami królewskiemi, tam jako komisarz od dworu udawał się na sejmik; to znowu wyprawiano go z listami za granicę do cesarza, do stolicy Węgier, a gdy wrócił, niósł rozkaz wojsku w przeciwną stronę, na Litwę, ku Dnieprowi. Później poruczano mu coraz ważniejsze sprawy, a śród tego nie omijały go i obywatelskie zaszczyty. Owszem, umiał on zjednać zaufanie panów braci, bo oto widzimy go w 1653 r. jako stolnika sandomierskiego posłem na sejm brzeski, na którym go nawet wybrano deputatem do pisania konstytucyi[1]).

[1]) Niesiecki, t. V, p. 469.

W następnym roku (1654) wysłał go król Jan Kazimierz do Szwecyi; miał polecenie zapowiedzieć, iż wkrótce przybędzie poselstwo z władzą zupełną porozumienia się z J. K. Mością, którego to poselstwa król Karol Gustaw, tron objąwszy, i stany szwedzkie żądali, sami oświadczając się z przyjaźnią, jak się później pokazało nieszczerą. Poselstwo to wypadło naszemu poecie bardzo nieszczęśliwie; wyprawił go król z Grodna jesienią; „nie powiodła się Morsztynowi droga. Przebył Inflanty, lecz na morzu rozbił się okręt, na którym żeglował i zaledwie za pomocą jakiejś deski, do której się przywiązał, uniknął śmierci. W Szwecyi bawił pół roku, lecz niedopuszczony nawet do króla, bez posłuchania powrócić musiał w maju następnego roku[1]). Kochowski, wspominając o tem poselstwie, nazywa Morsztyna pokojowcem z najbliższego otoczenia królewskiego[2]). Można przytoczyć i więcej podobnych dat z życia poety, niezbyt wprawdzie charakterystycznych, świadczących wszakże, że w sprawach publicznych czynny brał udział i dla biegłości w nich wysoko musiał być cenionym. Widzimy go często na sejmach, w liczbie komisarzy do spraw rozmaitych; tak w r. 1658 na sejmie warszawskim figuruje w komisyi do uporządkowania mennicy już jako referendarz koronny, kowalski i zawichotski starosta[3]); w roku następnym (1659) należy do komisyi, mającej się układać ze Szwedami[4]), oprócz tego powtórnie do komisyi menniczej[5]) a wreszcie do innej, mającej się zająć przemyśliwaniom o ozdobie i bezpieczności rezydencyi królewskiej Warszawy. W tymże samym roku (1659, 10 stycznia) podpisał się wraz z innymi na warunkach kapitulacyi Torunia, zostającego dotąd, jak wiadomo w ręku Szwedów. W roku 1660 (5 stycznia) w gronie najpierwszych dygnitarzy, jak Jerzy Lubomirski, marsz. w. k. i hetman polny k., obaj wielcy kanclerze Prażmowski i Pac, wojew. poznański Jan Leszczyński, podskarbi nadw. Rej, układał warunki przedugodne pokoju oliwskiego[6]). Prace te jego i zajęcia nie były niewdzięczne i do wyżej wymienionych starostw przybyło wkrótce nowe. W konstytucyach sejmu 1662 występuje Morsztyn pomiędzy komisarzami do traktatów z Moskwą

---

[1]) Rudawski, tłómacz. Spasowicza t. I, p. 256.

[2]) Intimae admissionis cubicularium (Klimakt 2, p. 9. eo. 1688).

[3]) Vol. leg. ed. Ohr. t. IV, p. 245.

[4]) Ibid. p. 276.

[5]) Ibid. p. 279.

[6]) Ibid. p. 344.

jako referendarz koronny starosta kowalski, zawichostski i wartski [1]). Król zasługi swego ulubieńca opłacał więc sowicie.

Ważniejszą przecież w życiu Morsztyna jest inna strona jego działalności. Wyżej już była mowa o tem, że należał on do grona tych, których królowa Marya Ludwika wyróżniała z pomiędzy otaczającej ją młodzieży i zaszczycała swojemi względami. Ze swej strony Morsztyn był szczerym wielbicielem królowej i jej dworu. A był to dwór świetny i składał go orszak dziewic, przybyłych z Maryą Ludwiką, odznaczających się i znakomitością urodzenia i niepospolitą pięknością i wszystkiemi zresztą powabami natury niewieściej. Nie byli na to nieczuli panowie polscy; uwięził tam serce swoje i dzielny bohater Jan Sobieski, nie wyszedł cało i nasz dyplomata. Wyswatała go królowa z Katarzyną de Gordon, margrabianką de Huntiley, ku której Morsztyn pałał gorącym affektem. Była to Szkotka rodem, która uchodząc prześladowań religijnych w swej ojczyźnie, już we Francyi znalazła opiekę u Maryi Ludwiki [2]). Ślub odbył się w 1659 r. Panie te były niezawodnie ukrytemi sprężynami, za pomocą których Marya Ludwika tworzyła sobie potężne stronnictwo. Wiadome są bowiem z dziejów wpływ i znaczenie tej królowej za panowania Jana Kazimierza. Korzystając ze słabości małżonka i nadstawiając niejako brak potrzebnej w nim dzielności i energii w rządzeniu, prowadziła na własną rękę wielką politykę, która pominąwszy podrzędne w tym razie względy własnej ambicyi królowej miała niezawodnie rzeczywiste dobro kraju na celu. Jędrzej Morsztyn był jej powiernikiem, podzielał wszystkie jej przekonania i dążności, a w jego zdolnościach dyplomatycznych miała królowa pomoc znakomitą. Nie trzeba tego rozumieć, jakoby był ślepem narzędziem w ręku ambitnej kobiety; bynajmniej, polityka Maryi Ludwiki, jej cele i przedsięwzięcia dogadzały własnym jego przekonaniom politycznym. Był on z rzędu tych zdrowo myślących ludzi w Polsce XVIIgo wieku, którzy ocalenie chwiejącego się już w swych podstawach gmachu państwowego widzieli w wzmocnieniu władzy królewskiej, okiełznaniu wzburzonego żywiołu gminowładztwa szlacheckiego i zaprowadzeniu pewnych koniecznych reform w kardynalnych instytucyach

[1]) Ibid. p. 413.

[2]) Henryk de Gordon mrgr. Huntilaeum, z domem królów angielskich spokrewniony, zasłużywszy się Rzeczypospolitej w wojnie szwedzkiej, zaszczycony indygenatem na sejmie w r. 1658. Nie mogę z pewnością powiedzieć, czy to był brat czy ojciec pani Morsztynowej. (Vol. leg. 4273.)

państwa. Zapatrywania się jego w tym względzie najlepiej charakteryzują udatne jego słowa w często przytaczanym wierszu, który przecież nie sam jeden za świadectwo służyć może:

Żadnej krainie Bóg nie błogosławił
Tak jako Polsce, bo choć ją postawił
Śród nieprzyjaciół krzyża zbawiennego,
W całości dotąd jest z obrony jego.
Ztąd ma i sławę, bo postronni wiedzą,
Że za jej strażą w bezpieczeństwie siedzą.
Do sąsiadów też chleba nie biegamy
Prosić, i owszem swego udzielamy.
Czegoż chce więcej ta kraina z nieba,
Mając dość sławy, obrony i chleba?...
Rządu potrzeba.

Wiadomo, jaką trwogą napełniła serce Jana Kazimierza i wszystkich dobrych patryotów myśl o bezpotomnem zejściu tego ostatniego potomka sławnie od trzech wieków panującej Polsce dynastyi. Kraj przez tyle lat wydany na pastwę najokropniejszych klęsk nietylko od obcego najezdnika ale i własnych niewdzięcznych synów, miał się stać widownią nowej, szóstej już z kolei elekcyi; rozdzierany mieczem, miał się teraz, wkrótce może, poddać demoralizującym wpływom wszystkich tych, którym się podoba stanąć do licytacyi tej sławnej korony, ogołoconej z prawych dziedziców! Powziął tedy król zamiar namawiać obywateli do zgodzenia się na rzecz nienową w Polsce, obranie następcy za życia panującego. Znalazł w tem znakomite poparcie ze strony energicznej, dzielnej swojej małżonki, owszem powiadają, że plan ten powstał w głowie królowej jeszcze na początku wojny szwedzkiej, gdy Jan Kazimierz, schroniwszy się przed Szwedami do Szląska pragnął znaleść obrońcę dla walącego się gmachu Jagiellonów, przez zapewnienie mu po sobie tronu polskiego [1]). Pominąwszy wszelkie domysły co do ukrytych zamiarów króla, a przedewszystkiem królowej, chodziło tu pierwotnie głównie o to, aby na tronie osadzić książęcia dzielnego, niezłomnej woli, potężnego i bohaterskiego, któryby potrafił ratować upadające państwo, zwyciężyć nieprzyjaciół grożących mu zewnątrz i zgnieść hydrę samowoli niesfornego żywota wewnątrz. Z tym wyższym celem umiała Marya Ludwika bardzo zręcznie własne swoje połączyć widoki, wybierając

[1]) Plebański. *Jan Kaz. Waza i Marya Ludwika Gonzaga.* Warszawa 1862, p. 91.

na kandydata do korony syna W. Kondeusza pod warunkiem zaślubienia siostrzenicy królowej polskiej. Wiadomo, że projekt ten pochwalili najznakomitsi panowie polscy, większa część senatu, a popierać tę sprawę zobowiązali się dworowi nawet piśmiennie. Zobowiązanie się to podpisał Jerzy Lubomirski, co więcej on to nawet miał zwrócić oczy królowej na rodzinę Kondeusza.

Jędrzej Morsztyn należał do tego stronnictwa. Gdyby nam trzeba było we własnych jego pismach szukać dowodów, jak zapatrywał się na tę sprawę, znaleźlibyśmy je łatwo. Oto n. p. mówi w *Psysze* o Maryi Ludwice (str. 15, strofa 44):

Nie dosyć na tem: widząc się niepłodną,
I przeczuwając przyszłe mięszaniny,
Chce za żywota, łaską dziejów godną,
Wcześnie opatrzyć królem te dziedziny.
Lecz i w tem Polskę znajduje niezgodną!
Nie wal na prawo, o Polaku, winy!
Chciwość, niesłowność, praktyki i płonne
Nadzieje w zguby pędzą cię nieschronne!

Ważniejszych wszakże dostarcza nam dowodów własna korespondencya Morsztyna, której sporą paczkę mamy właśnie przed sobą. Są to listy jego pisane w latach 1660, 61, 62 i 63 do Jerzego Lubomirskiego [1]). Łączyły Morsztyna z tym panem już dawniej bardzo przyjazne stosunki; posłał mu raz (prawdopodobnie w r. 1653) zbiór swoich wierszy, opatrzywszy je dowcipną przedmową, z której się dowiadujemy, iż miał zamiar opisać czyny wojenne księcia. Stosunki te nie zmieniły się śród późniejszych wypadków; owszem nowem ogniwem serdeczności i wylania spoiło ich wielkie przedsięwzięcie polityczne, które przyrzekł, zobowiązał się popierać Lubomirski, a któremu Morsztyn oddany był duszą i ciałem. Marszałek wielki, pan wszechwładny śród braci szlachty na sejmikach w Wiszni, Środzie, Opatowie, Proszowicach, potrzebował przecie nieraz łaski dworu; pan referendarz koronny, jak o tem listy jego dowodnie przekonywają, należał w czasie, kiedy sprawa elekcyi właśnie była w toku, do najbliższych i najpoufniejszych powierników królowej; pośredniczył więc między dworem a Lubomirskim, z jednej strony popierając swem orędownictwem wszystkie interesa i sprawy prywatne pana marszałka, z drugiej,

[1]) Rkp. Akademii umiejętności, dar dr. Maksymiliana Zatorskiego. Możność korzystania z tych rkp. zawdzięczam p. dr. Wład. Seredyńskiemu, za co mu na tem miejscu podziękowanie składam.

dokładając wszelkich usiłowań, by go w sprawie elekcyi zainteresować, z nią związać, oraz czynną pomoc dla niej pozyskać i stale zapewnić[1]).

Sprawa łatwą nie była, Lubomirski bowiem od samego początku działał nieszczerze; dumny, własne tylko dobro mający na celu, postępował ostrożnie, łudził obietnicami, a prawdziwe swe zamysły zręcznie umiał ukrywać pod maską zdradnej obłudy. Zachowanie się to jego wyzyskiwać umieli niechętni mu u dworu, chwytali każdą okoliczność, by zaszkodzić Lubomirskiemu, podkopać jego znaczenie, udaremnić rozmaite jego zabiegi i starania. Na straży tych ostatnich stał Morsztyn, donosił mu o wszystkiem co się działo u dworu, wskazywał, czego w danym razie wymagała obrona interesów pana marszałka i tak gorliwością swą i staraniem nie dozwolił iskierki niedowierzania w sercu Maryi Ludwiki rozdmuchać w płomień nieufności i otwartej a groźnej nieprzyjaźni. Afekt serdecznej życzliwości, jaką okazywał w tym okresie czasu Morsztyn przyszłemu zwycięzcy pod Montwami, zasługuje na uznanie, a podnosi ją w oczach naszych ta okoliczność, iż w działaniu tem przewodniczyła Morsztynowi myśl wyższa, gorąca chęć pozyskania pomocy tak znakomitego, jak sądził, wpływem i zasługami męża dla sprawy, którą uważał za zbawienną dla kraju, chęć zapobieżenia wszystkiemu, coby dzięki dworskim plotkom i intrygom sprowadzić mogło szkodliwe dla tej sprawy nieporozumienie między dworem i panem marszałkiem.

Umiał Morsztyn uderzyć nieraz w słabą stronę ambicyi i dumy księcia. W grudniu oto 1660 r., przed owym pamiętnym sejmem, chodziło przedewszystkiem o to, aby na sejmikach pozyskać umysły i przychylne dla elekcyi wota szlachty i przeprowadzić wybór odpowiednich posłów. Rozbiegli się na wszystkie strony panowie, stronnicy królewscy; donosi o tem Morsztyn Lubomirskiemu, przesyła instrukcye królewskie. „Dla sejmiku krakowskiego i dla generalnej dyrekcyi tych wszystkich rzeczy — pisze dalej — proszą i błagają najusilniej, jak mogą, *obtestantur quantum possunt*, królestwo JMci, żebyś WPan przed sejmikiem zjechał i na sejmiku był i krakowskie, sendomirskie, ruskie województwa wziął w dyspozycyę. I ja oto upadam do nóg nisko Wielmożnego Pana i ściskam je bardzo *per salutem patriae*, *incrementum nominis*

---

[1]) Patrz o tem relacyę Cailleta, sekretarza ks. Kondeusza, posłaną przezeń temu księciu o usposobieniu panów polskich wobec elekcyi ks. d'Enghein (1662). Karol Sienkiewicz. *Skarbiec historyi polskiej*. Paryż, 1839, I, 383.

et fortunarum Wielmożnego Pana *et gloriam tanti facinoris* u ludzi i we własnem Wnego Pana sumieniu"... „Strzeż Boże opuścić co z tego sejmu! Będziemy wszyscy *sub eo casu*, *quem* przez te *consilia fugimus* i *extrane* traci kredyt państwo nasze i tysiąc ztąd złych konsekwencyi *non deducendas* WPanu, któremu zwyczaj *bene consulta et semel placita non mutare*". (W Krakowie 11 Decembra 1660). Można powiedzieć, że głównym pośrednikiem między obojgiem królestwem i Lubomirskim w epoce tych przedsejmowych zabiegów i przygotowań jest Morsztyn, o tyle naturalnie, o ile Lubomirski nie we wszystkiem porozumiewał się bezpośrednio z królową. Komunikuje mu i układa się z nim co do pojedynczych punktów propozycyj królewskich, które miały być przedstawione na sejmie, donosi o usposobieniu szlachty na sejmikach we wszystkich stronach kraju, o nowo pozyskiwanych senatorach i szlachcie, podpisami zobowiązujących się popierać projekt elekcyi, a śród tego błaga go i zaklina ustawicznie o popieranie sprawy swoim wpływem, swoją obecnością osobistą na sejmikach i zjazdach, „a co *praesentia* nie możesz, pisze, *cura complectaris* a wcześnie". Sam Morsztyn, jako ziemianin sandomierski, był na sejmiku w Opatowie, gdzie pan koniuszy koronny Aleksander Lubomirski, brat marszałka, zrazu bardzo ostro się stawił, a zachowaniem się swojem i pogróżkami oburzył królowę. Donosząc marszałkowi, jakie te sprawiło wrażenie u dworu, wyraża wraz z królową nadzieję iż marszałek swoim wpływem ułagodzi brata i powstrzyma niewczesne jego zapały. Zdaje się wszakże, że i bez żądanego pośrednictwa rzeczy dobrze poszły, donosi mu bowiem w kilka dni potem (29 marca 1661 r. z Opatowa), że wszyscy senatorowie są *unanimes pro electione*. Chodzi tylko jeszcze o niejakiego IMP. Mrowińskiego „który tu tak sam jeden prawie przeciwko tej materyi stawa, że nie wiemy, co z nim czynić". „Przez miłosierdzie Boże, pisze dalej, racz WPan co prędzej go rectifikować, i kazać dać kozakowi dwa konie, bo na tem cała sejmiku i tej sprawy zawiesi się materya". W końcu dodaje: „Na plotki dworskie wiem ja, że WPan dawne *scutum*, *conscientiae et bene gestorum gloriam* zatrzymujesz. Mój Dobrodzieju! Zmiłuj się WPan a dokończ WPan tej sprawy, pokaż się nad złych i głupich ludzi *potentia et judicio*. Wszystko potem będzie w rękach WPana i to co *quaeritur et optatur* otwiera WPanu *omnimodo* do wszystkiego wrota". A nieco później (10 kwietnia): „List WPana i Dobr. już mię tu pogonił spieszącego się do Warszawy, najbardziej dla tego, że to *aperte* z ostatnich listów widzę, że tam są ludzie, którzy szczerze WPana

prace *sinistre detorquent*. Wolę tedy za świeża to zrozumieć, niż się potem biedzieć *cum inveteratis*". Tymczasem nie były to snać prace zbyt szczere; rezultat ich wątpliwe bardzo światło rzucał na stałość i wierność pana marszałka, na którą Morsztyn wraz z dworem zapewne, tak wiele zdawał się liczyć. Nie były to już potwarze i podejrzenia złych ludzi, „wywracających najszczersze zamiary", ale wymowne fakta; pan wojewoda krakowski obwinia marszałka, że przez jakiegoś swego powiernika doradzał mu rzeczy całkiem przeciwne elekcyi; sejmiki, gdzie Potoccy posłami stanęli, których Lubomirski najbardziej się bać kazał, wypadły właśnie najlepiej po myśli, te zaś, za które ręczył „albo cale źle, albo z przykremi przyszewkami skończone". To też pisze mu pan Jędrzej w wielki piątek Warszawy: „Stanąwszy tu przed wczorem i przejrzawszy się w grunt w rzeczach, mogę się kląć z Tiberyuszem, *quid scribam, aut quomodo scribam autquid omnino non scribam, si scio*. Nie zawsze mi się to nadawało u WPana, kiedym ostrzegał, *quis sensus* dworu był około WPana, ale teraźniejszy *eclare*, byłaby *hautte trahison* przeciwko WPanu". Ale dalej donosząc wszystkie wymownie potępiające dowody, dodaje: „Tem wszystkiem zastałem królowę Jej Mość tak sturbowaną, jakem jej nigdy w ucieczce z Polski, a potem z Warszawy nie widział, i tak też powiada, że jej nie tak ciężko zawieść się na fortunie, jak na przyjacielu. Cztery, którem miał u niej audyencye, ciężkiemi każdą oblała i skończyła łzami. Proszę niech moja szczerość nie alteruje mi łaski WPana, wszak też podobno tego nie długo, bo mi się zda, że u nas następują czasy, po które *non licebit vera et pigebit non profutura scribere*". „Na wszystko złe *remedium* jedno, bytność WPana i dla tego śmiem prosić pokornie *per amorem boni publici toties ad* WPana *salvati* dla Paniej, która przecież pełna jest *teneritudinis* ku WPanu i dla głównych WPana interesów, abyć na początek sejmu, a przynajmniej w tydzień, jakoś przezemnie obiecać raczył, tu stanął, bo to pewna, że *nil serii tractabitur* bez WPana i *materia electionis* nie przyjdzie ani do zrozumienia".

Próżne zabiegi! Sprawa z takim mozołem przygotowywana, która zgromadziła u stopni tronu najlepszych owego czasu ludzi — upadła na sejmie. Wyrok o niej wydać należy do historyka, chociaż nie wątpimy, że dziś już nikt jej nie potępi. Dzielna, mądra, dobra, pełna najlepszych chęci królowa czeka na pióro bezstronnego a wymownego dziejopisa; tu z przyjemnością podnieść mogliśmy współudział naszego poety-dyplomaty; odsłoniła się przez to pewna jasna strona politycznej jego działalności, jak również

pełen przyjaźni i godności stosunek prywatny względem męża, który odpowiedzialność wobec historyi za nieudanie się przedsięwzięcia na swoje głównie wziął sumienie. Gwoli tej to bardzo naturalnej chęci okazania naszego bohatera w korzystnem świetle w tej przynajmniej epoce jego życia pozwoliliśmy sobie przytoczyć obszerniejsze wyjątki z jego listów, a przebaczy nam łaskawy czytelnik, że korzystając z rękopiśmiennych, nieznanych dotąd źródeł, dodamy do tego jeszcze parę charakterystycznych ustępów, pisanych już po sejmie. Lubomirski, jakkolwiek jeszcze przez lat parę w tych harcach politycznych zupełnie nie odsłaniał przyłbicy, a partya dworska żywiła ciągle nadzieję, że porozumienie z nim przyjdzie do skutku, przecież w poufnych zwierzeniach oświadczał się — nie wiem obłudnie, czy szczerze — dość wyraźnie, że przeciwko opinii publicznej w sprawie elekcyi nie pójdzie. Oto co pisze do Morsztyna w r. 1663: „To pewna, że sobie łaski królowej Jej Mci *unice*, i po łasce Bożej i króla pana mego, *primarie* życzę, ale *non hoc pretio*, jakoś WMć. zaczynił, bo tak wolę nie tylko łaski, ale i zdrowia postradać, niż ojczystych praw *praevaricatione et fidei iuratae violatione foedari*. A żem WMci obiecał komunikować *sensus* około tego *civium*, wiedzże WMć., że nigdy ta *materia electionis in majori* nie była *odio publico*, jako teraz. *Prudentissime* tedy królowa Jej Mć uczyni ją *abrogatam lege et odio universali explosam*, wykorzeni z serca swego *et tranqui litatem publicam et privatam* daruje przez to tej ojczyźnie. Ale i mnie też *particulariter*, który, jako *unus ex civibus*, *communem sensum*, ile który się sadzi na prawie i całości ojczyzny, *sequi* zwykłem i powinienem“.

Na co Morsztyn w tonie cokolwiek cierpkim, ale szczerze i z godnością odpowiada: „Nie widzę tego wielkiej potrzeby, żeby królową Jej Mość przestrzegać, aby o elekcyi nie myśliła bom nie widział nigdy *alios sensus* w tem królowej Jej Mci., tylko, że o niej myśleć nie chce ani może, chyba, żeby ją widziała, *optatam et facilem*, to jest, żeby ją WPan *manuducere* do tego chciałeś, i nigdy w tem sobie nie pochlebiała tylko wtenczas, kiedy jej jaka *spes* inklinacyi WPana do tej materyi *affulsit*, jako to było zaraz po sejmie 1661 *in consilio* w pokoju *formato*, *in Novembri* tegoż roku i na weselu w Łancucie. Te rzeczy tedy *stantque caduntque* w jej myślach rzekę prawie, że tak, jako WPan chcesz. Ani WPan *contrarium argumenteris* z tego, com ja pisywał do WPana: trzeba bardzo *distinguere inter sensus* królowej Jej Mości *et meos;* jej takie są, jakem napisał, moje zaś takie, żeś WPan nie mógł przejść

do konfidencyj gruntownej tylko *restituendo in integrum* to, czego *subversionem* na WPanu codziennie i teraz me *scientiae* zwalają. Dla tego z mojej życzliwości życzyłem tak, jako sobie nieba, żebyś był WPan *praestares* w tem *operam*, *ut scis et vales*, com przytem *unice salutare* ojczyznie być rozumiał i teraz *in conscientia*, choćby to praw *in contrarium* się radziło, rozumiem. Że się to często WPanu zdało i nie zdało, *non damnes conatum*, w którym sam Bóg lepiej wie, żem bardzo daleko swoje prywaty kładł *post tranquillitatem publicam* i po interesach WPana, co musi i samej WPana pamięci *constare*. Aleć też już koniec temu i ja nie jestem już *firmus* w tej nadziei, żeby te wrota *reconciliationis*, zawsze się miały, kiedy się nam podoba, tym kluczem otwierać.“ Trzymał więc pan Marszałek sprawę elekcyi w odwodzie i tym „kluczem“ otwierał sobie wrota do łaski dworu, której przecież potrzebował. Złośliwie dość wyraża się o tem trochę później, (25 Octobra 1663), pisząc w te słowa: „Przyjazd JMP. Podstolego więcej mi dał dowodu konfidencyi WPana, za którą uniżenie dziękuję, niżeli okazye usługi WPanu, którą gorąco *ambio*, bo jako był do samego JM. księdza arcybiskupa wyprawiony, z którym sam mógł *conferre*, jam był prawie *extra actionem*. Dziwowała się królowa Jej Mć., że do niej nic nie miał od WPana i konfirmuje się w tem, co jej siła ludzi powieda, że ją WPan chcesz *extra notitiam rerum publicarum*, co gdyby tak było, rozumiem, żebyś WPan nie miał do niej pisywać i o wakancye“. Nie zaniedbuje mu przecież Morsztyn przypominać, że tu w grę wchodzi sprawa publiczna, że trzeba się wznieść po nad drobne interesa prywatne: „Boleć na to nieuleczenie muszę, że co się coś pokaże do dobrego nadziei, to małą *nec essentionali circumstantia suffocatur*. Tem się jednak gruntownie cieszę, że widzę zawsze otwarte jedne wrota do zgody i konfidencyi, które, że jako najpilniej nieprzyjaciele WPana przywierają, upadam do nóg WPan, żebyś im tej pociechy nie dał, do której *et per ruinam publicam* piąć się, podobno nie mieli *pro piaculo*“. Jeżeli dobrze rozumiem te słowa Morsztyna, to „wrota“ owe nie co innego znaczą, tylko porozumienie dobre marszałka z dworem w sprawie elekcyi; byli snać ludzie, którym wiele na tem zależało, aby zagrodzić drogę do tego porozumienia i odwrócić Lubomirskiego w inną stronę, nie bacząc na to, że to sprawa obchodząca kraj cały. Widział to jednak dobrze i rozumiał Morsztyn, a że szczerze tu działał, o tem, wedle mego zdania, powątpiewać nie można.

Żałujemy mocno, iż tu ustają nasze rękopiśmienne źródła i że na podstawie autentycznych dokumentów nie możemy odpowiedzieć, jakie było działanie Morsztyna w czasie rokoszu Jerzego Lubomirskiego. W poezyach jego tak oszczędnie wszelkich wzmianek i napomknień politycznych, że nic nie znajdujemy, coby światło jakieś rzucało na tę epokę życia poety. Bądź co bądź tyle pewna, że Morsztyn polityce dworu pozostał wierny i że nadal jej równie czynnie służył, jak przedtem. Pomimo bowiem, że na sejmach szlachta stanowiła uchwały, iżby za życia króla i mowy nie było o elekcyi; że z Moskwą wojna trwała, a z Portą lada chwila miała wybuchnąć, że Lubomirski uwieńczył już czoło wawrzynem montwiańskim i trzymał szlachtę i wojsko skonfederowane pod swemi rozkazami. Marya Ludwika nie upadła na duchu i sprawy przedsięwziętej nie zaniechała.

W 1667 r. wyprawiła Morsztyna do Francyi, prosząc o posiłki w grożącej wojnie z Turcyą. Na czele posiłków miał stanąć sam ks. Kondeusz, który, przybywszy do Polski, miał dla swoich celów przekupić skonfederowanego polskiego żołnierza i w zbrojnej postawie wymódz swoją elekcyę, gdyż Jan Kazimierz na skinienie Maryi Ludwiki gotów był złożyć koronę [1]. Zamiar zuchwały i przez samą swoją zuchwałość narażony na niepowodzenie, nie udał się. Sejmujące stany śród najwyższego oburzenia odrzuciły wszelką obcą zbrojną interwencyę (w kwietniu), a klęska ta tak królowę zmartwiła, że w tym samym roku (10 maja) życie zakończyła. Morsztyn przecież i teraz jeszcze czynnym być nie przestał; w czerwcu tegoż roku (1667) widzimy go w Wielkopolsce. Śród wrzenia szlachty, zgromadzonej właśnie na sejmiki relacyjne, zaniepokojonej do najwyższego stopnia wieściami o zbrojnej wyprawie Kondeusza do Polski i abdykacyi Jana Kazimierza, zjawienie się człowieka, o którym właśnie elektor brandenburski rozsiewał wieści, że wyprawiony był do Francyi w najzgubniejszych dla Rzeczypospolitej i wolności szlacheckiej zamiarach, dowodziło niemałej cywilnej odwagi. Spotkała go też tutaj przygoda, świadcząca jak dalece bezpieczeństwo nawet osobiste bywało w takich razach na szwank narażone. Zelżony został zapewne, może nawet pobity, bo oto pisze o tej sprawie jeden ze spółczesnych: „*Ingemisco*, widzi sam Pan Bóg, *super hunc casum*, boć i poganie zachowują *jura gentium* w poszanowaniu, również jak i przejeżdżających posłów, a dopieroż poddani posłów panów swoich winni uszanować“.

---

[1]) Plebański p. 155, gdzie są podane źródła.

W następnym 1668 r. stanął Jędrzej Morsztyn na szczycie swojej karyery politycznej: został bowiem podskarbim wielkim koronnym [1]), a spółcześnie otrzymał starostwo tucholskie.

Tymczasem Jan Kazimierz skołatany burzami, ubezwładniony śmiercią swojej dzielnej małżonki, złożył koronę (16go września 1668). Abdykacya jego przejęła trwogą wszystkich, nawet najzaciętszych zwolenników wolnej elekcyi. Pokazało się, że trwoga ta płonną nie była; nie darmo też oboje królestwo wcześnie myśleli, jakby zabieżeć katastrofie nowej elekcyi; nigdy tylu kandydatów do tronu polskiego nie stanęło razem, nigdy tyle fakcyj w łonie elektorów nie było. Śród tej gmatwaniny przeróżnych interesów było przecież stronnictwo, które i teraz jedyne ocalenie widziało w wzmocnieniu rządu i władzy królewskiej. Było to stronnictwo francuzkie, na czele którego stali prymas Prażmowski, hetman w. k. Sobieski, Olszowski podkanclerzy, Pac, kanclarz litewski, Jabłonowski, wojewoda ruski, dawni zwolennicy planów Maryi Ludwiki. Prowadzili oni na tron Kondeusza. Znane są słowa listu Sobieskiego do Ludwika XIV, przytoczone przez Rulhiera, w których, powierzając władzę księciu, powiada „dla wydobycia Rzeczypospolitej z pod głupiej tyranii gminu szlacheckiego“ [2]). Do tego stronnictwo należał, owszem, był jednym z jego przewodników Jędrzej Morsztyn.

Na sejmie elekcyjnym (1669) niejaki Pękosławski przedstawia listy sobie doręczone, w których bezimiennie ktoś donosi, jako u prymasa i podskarbiego w. kor. odbywają się zgromadzenia 12tu senatorów, których celem jest wzmocnienie stronnictwa francuskiego i przeprowadzenie jego kandydata [3]). Natychmiast, jak wiadomo, wyłączono Kondeusza z listy kandydatów. Usiłowania więc te znowu na niczem spełzły; jeżeli się jednak miała w czem wyrazić ironia zawistnego losu nad skołatanem, potrzebującem ratunku królestwem, to w elekcyi Michała Wiśniowieckiego. Łatwo sobie wyobrazić zdumienie wszystkich i tego zwłaszcza stronnictwa, które czego innego pragnęło i w inną też stronę patrzyło, stronnictwa, do którego należał i pan podskarbi kor. Ale to zdumienie było za-

---

[1]) Między 18 maja i 18 lipca. Na podstawie własnoręcznych listów.

[2]) W liście do Ludwika XIV 14 lipca 1672: „pour soustraire la republique à cette sotte tyrannie d'une noblesse plebeienne“. Histoire de l'anarchie de Pologne. Rulhiére. Paris. 1807, I, 61.

[3]) Załuski Epp. t. I, p. 119.

prawione czemś innem, złowrogiem zarówno dla króla, jak i dla państwa. Był to wiek, w którym indywidualność w charakterze narodowym doszła do najwyższego szczytu rozwoju, a namiętności żadnego hamulca nie znały. Cała partya przeciwna elekcyi króla Michała nie była skłonną bynajmniej ugiąć się przed niezłomną koniecznością, a osobiste swe poglądy i przekonania złożyć w ofierze nienawistnemu i pogardzanemu królowi, którego gmin szlachecki gwałtem prawie na stopnie tronu wprowadził. Wiadomo, z jaką zuchwałością i obrazą królewskiego majestatu odezwał się wkrótce hetman w. kor. Sobieski w manifeście swym do sejmików, jaką dumą nieugiętą nacechowane było jego zachowanie się względem osoby króla [1]). Nie inaczej też był usposobiony i Morsztyn, a usposobienia swego bynajmniej nie ukrywał, owszem, wszędzie, gdzie tylko mógł, stawał królowi oporem. Chociaż był przeciwny samowoli szlacheckiej, przecież pisze o nim Załuski [2]), iż ten mąż „niezłomnego umysłu i znakomitego daru wymowy“, na sejmie 1670 r., opierając się królowi, uważał za zdrożne dla senatorskiego sumienia rozprawiać i rozbierać propozycye królewskie, o których rozstrzygać może tylko powaga i zgoda wszystkich Rzeczypospolitej stanów. Na koronacyę Jej królewskiej Mości, której właśnie król żądał, zgodziłby się z innymi, przez co by sobie nietylko na przebaczenie lecz na chwałę zasłużył, lecz chociaż głosem swym na nią by zezwolił, woli przecież otwarcie wyznać i prosić o przebaczenie, jeśliby z czyjejkolwiek strony niechęć go za to miała spotkać, że skarbca otworzyć i klejnotów koronnych wydać nie może, bo nie godzi się żądać od kogoś tego, czego ktoś uczynić nie jest w stanie. Uczyni to, jeśli zgoda całej Rzeczypospolitej do tego się przyłączy. Tak więc nie bez słuszności uroczysty ten obrząd Najjaśniejszej Pani odmówionym zostaje; wymaga tego wprawdzie godność, lecz czas nie pozwala. Tak to w senacie miał przemawiać wielki podskarbi koronny do króla, a nie na słowach tylko się skończyło.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Tytus Świderski.

---

[1]) Czytać o tem można w Pamiętnikach Niemcewicza.
[2]) Załuski Epp. t. I, p. 239.

JĘDRZEJ MORSZTYN

STUDYUM LITERACKIE

(Ciąg dalszy).

Stronnictwo przeciwne Michałowi Wiśniowieckiemu nie dało za wygraną i nie zrzekło się swoich usiłowań. Utworzyło się sprzysiężenie, którego zamiary sięgały bardzo daleko: chodziło o detronizacyę króla Michała i ofiarowanie tronu ks. de Longueville, a Morsztyn wyprawiony był do Francyi w celu prowadzenia odpowiednich układów [1]). Rzecz ta atoli mimo najgłębszęj tajemnicy wkrótce snać stała się wiadomą. Na sejmiku relacyjnym wielkopolskim w Środzie (w czerwcu) głuche wieści o tem sprzysiężeniu potwierdzone zostały cyfrowanemi listami z Francyi do kasztelana pozn. Krzysztofa Grzymułtowskiego i pana podskarbiego. Wiadomo, że Grzymułtowski omało życiem tej sprawki nie przypłacił; pobity został okropnie i porąbany, a Morsztyn ucieczką do Gdańska zaledwie uszedł niebezpieczeństwa. Nie dosyć na tem, na sejmie w 1670 roku (drugim z kolei w tym roku), Krzysztof Grzymułtowski wraz z panem podskarbim koronnym pozwani zostali przed sąd sejmowy. Grzymułtowskiemu zarzucano, że niepomny wykonanej przysięgi wybór Michała na króla polskiego wolnemi głosami wszystkich stanów zuchwale i swawolnie burzyć i tajemnemi praktykami obalać, swobody wywracać i na majestat królewski nastawać ośmielił się, że listy nowym pisane trybem i znakami nikomu niewiadomemi

[1]) Ksawery Liske. Cudzoziemcy w Polsce. Lwów 1876. Dziennik Verdum'a, p. 65 sq.

od podskarbiego koronnego odbierał, co go przed całą Rzecząpospolitą o wiadomość i uczestnictwo w zbrodniczych zamiarach w podejrzenie wprawiło, że pieniądze z zagranicy dla zawichrzenia ojczyzny, dla zburzenia jej pomyślności niegodziwym umysłem przyjmował, a tym sposobem niejednokrotnie kraj zdradzał [1]). Zarzuty te nie samego tylko Grzymułtowskiego się tyczyły; w osobie jego napastowano tu całe stronnictwo, do którego i Morsztyn i Sobieski i Prażmowski i wielu innych należało. Sobieski, który otoczony życzliwem sobie wojskiem, wyczekującą wobec sejmu zachowywał postawę, wyraźnie pisze w liście do żony: „Naprzód zobaczę, jak sobie król postąpi z mymi przyjaciółmi, z podskarbim i panem poznańskim“ (Grzymułtowskim). [2]) Jakoż do sądu nie przyszło; Grzymułtowskiemu pozwolił król odprzysiądz się, Morsztyna sprawa zaniechaną została, instygator bowiem koronny oświadczył, że podskarbiemu pozew w terminie sądowym, tj. na sześć tygodni przed sejmem doręczonym nie został, przeto sąd zgodnie z prawnemi przepisami odbyć się nie może. Przemawiał też w jego obronie i brat rodzony Morsztyna, twierdząc, że im bardziej nieprzyjaciele jego dochodzić będą dowodów potępiających, tem mniej ich wynajdą [3]) i t. d. Oczywiście niebezpiecznie było dochodzić tej sprawy, upaść przeto musiała. Sobieski powiadał, że „wszyscy się na to zgodzili, bo się spostrzegli, żeby się i na nich potem przydała“ [4]). Agitacya mimo to nie ustawała; prowadzili ją dalej ludzie pragnący szczerze reformy a na czele ich Sobieski. Podług Rulhiera 1600 obywateli miało się podpisać na akcie, podanym rządowi francuskiemu, obowiązując się przeprowadzić tę reformę [5]). Nie do nas należy oceniać te usiłowania ze stanowiska historycznego. Nam się zdaje, że jeżeli w tym samym wieku wolno było narodowi angielskiemu sprzysiądz się, zbuntować i wywrócić rząd, nadużywający swej władzy, a wiekopomny w dziejach tego narodu skutek tej jego walki bratobójczej, ugruntowanie najlepszej w świecie konstytucyi, rozgrzeszyło go od wszelkich popełnionych przytem zbrodni; wolno było i godziło się też Polakom wydrzeć niebez-

[1]) Załuski. Epp. t. 1. p. 271. Ustęp rzeczony przytoczyłem w tłómaczeniu Jabłonowskiego.

[2]) Bibl. ordynacyi myszkowskiej. Kraków 1860, p. 200. Część II. Listy do żony z 20 sierp. 1670.

[3]) Załuski 1, 328.

[4]) Bibl. ord. myszkowskiej p. 205. List Sobieskiego z obozu do żony z dnia 15 maja 1670.

[5]) Rulhière l. c.

pieczne narzędzie wolności z rąk ciemnego, lekkomyślnego i nieuczciwego motłochu i tem powstrzymać kraj nad brzegiem przepaści. To pewna, że pomyślne rozwiązanie tych usiłowań usprawiedliwiłoby ich w obec historyi. Uwaga ta może posłużyć ku temu, że i nasz bohater stanąłby we właściwem świetle wobec sądu dziejów nad następującą zwłaszcza dobą jego politycznej karyery. Bądź co bądź konsekwencyi i wytrwałej wierności raz obranemu kierunkowi, raz powziętym przekonaniom, odmówić mu niepodobna. W 10 lat później od chwili, w której jesteśmy, r. 1682, w liście do jednego z przyjaciół, z okazyi jakiejś tam bieżącej sprawy powiada, iż chodzą wieści, że król Jan Sobieski „złożył komisyą, „aby szukano *in Archivo* instrumentów, jako król Zygmunt syna Augusta za żywota koronował, Panie Boże daj, żeby to znaleźli, żebyśmy się tego nauczyli!“ [1]).

Że jednakże w razie najpomyślniejszego nawet obrotu tych usiłowań, zmierzających do reformy wewnętrznej państwa, historya wieleby musiała przebaczyć ludziom, którzy czynną do tej sprawy rękę przykładali, to niestety jest rzeczą smutną, ale prawdziwą. Że i najlepsi z pomiędzy nich nie byli czyści, przytoczę jeden z dowodów. Wiekowe współzawodnictwo francuskich Burbonów z dynastyą i państwem Habsburgów znachodziło w Polsce rozległe pole agitacyi i praktyk. Po śmierci króla Michała Ludwik XIV, zaniechawszy już starań o osadzenie na tronie polskim któregoś z książąt francuskich, postanowił użyć całego swego wpływu ku przeprowadzeniu elekcyi ks. Neuburgskiego, albo przynajmniej ku udaremnieniu zabiegów ks. Lotaryńskiego, jako kandydata popieranego przez Austryę. W instrukcyi danej wyprawionemu w tym celu na sejm elekcyjny do Polski nadzwyczajnemu posłowi, biskupowi marsylskiemu Forbin de Janson [2]), wskazani są jako ci, za pośrednictwem których sprawę tę najskuteczniej przeprowadzić można — Sobieski i Morsztyn. Dowiadujemy się stąd, że Ludwik XIV płacił już od dawna wszystkim stronnikom swojej polityki w Polsce, wszystkim nie wyłączając i Sobieskiego, ogromne pensye, że n. p. Morsztyn brał 9000 lirów, że te pensye od roku 1669 z powodu porażki, jakiej wtedy partya francuska doznała, zostały cofnięte, że biskup marsylijski ma te pensye teraz, za rok cały Sobieskiemu i Morsztynowi wypłacić, oraz przyrzec, że w razie,

---

[1]) Z rkp. bibl. willan. z Arch. Szczuki, tom 8, list 263, 7 Junii 1682.

[2]) 30 marca 1674 r. (ze źródeł rękopismiennych).

gdy elekcya pójdzie po myśli króla francuskiego, wszystkie zaległości zostaną im zwrócone i t. d. Nie szczędzono pieniędzy i intryg, byle nie dopuścić do tronu kandydata cesarskiego, byle zagrodzić drogę do Polski wpływom habsburgskim. Na Morsztyna liczył król francuski najzupełniej, nie wątpił o tem, iż jest najszczerzej oddany interesom jego dworu. Jeżeli później wszelkie rachuby zawiodły i królem jednomyślnie prawie obwołany został bohater z pod Chocima, był mu i Morsztyn przychylny, nie tyle ze względu na dotychczasową wspólność przekonań z nowym elektem, która go z nim zawsze jak najściślej łączyła, ile raczej z tego powodu, że elekcya Sobieskiego w ostateczności dogadzała także i Ludwikowi XIV.

A tu więc przychodzi nam potrącić o jedną stronę usposobienia i przekonań Morsztynowych, która była źródłem największych jego nieszczęść: zohydziła go w oczach spółczesnych, wobec potomnych obciążyła go srogą odpowiedzialnością za sprzeniewierzenie się jednemu z najświętszych obowiązków obywatelskich, obowiązkowi szanowania godności narodu i króla, i w końcu zawiodła go tam, zkąd już nie było powrotu do pracy pożytecznej i zaszczytnej.

Jest to ciekawe zjawisko w dziejach naszego narodu, że panowie nasi butni, dumni, oporni władzy królewskiej we własnym kraju, gotowi o najmniejsze uchybienie ze strony króla, często nawet urojone, lub przewrotnie wytłómaczone, podnosić głośne żale po całym kraju, burzyć i jątrzyć bracią szlachtę po wszystkich dworach, zajazdach, sejmikach, stawać oporem najzbawienniejszym zamysłom i rozporządzeniom rządowym, a zawsze w imię srodze jakoby gwałconej wolności, że ci panowie, powiadam, nieraz nieśli swe służby władcom obcym, srogim tyranom, gwałcicielom już naprawdę nietylko praw obywatelskiej swobody, lecz najdroższych praw ludzkości. Właśnie w wieku XVII można się spotkać z tem oburzającem zjawiskiem.

Jakiejże to dumy, niesforności, daleko sięgających zamiarów przykłady czytać można w rocznikach przemożnego rodu Radziwiłłów, a przecież jeden z członków tego rodu Bogusław, pewnie nie najmniej dumny z pomiędzy nich, nie wstydził się być płatnym sługą i narzędziem w ręku przeniewierczego tyrana, elektora brandenburgskiego, Fryderyka Wilhelma. Radziejowski poniósł swe skargi za morze innemu gwałtownikowi, a gdy z nim razem zbrojnym najazdem wrócił do kraju, otworzył im gościnne wrota pod Ujściem dumny magnat Krzysztof Opaliński, którego rankoru naj-

wyższe zaszczyty w kraju ukoić nie zdołały, i który mścił się swych krzywd urojonych, stając oporem najzbawienniejszym zamiarom Władysława IV. Na tle takiego wieku, takich stosunków, postać Morsztyna pod tym względem nie odbija bynajmniej jaśniejszem światłem: w niejednym obrazie spływa ona ponuremi barwami z całą rzeszą niecnych postaci, które jak widma okropne, straszliwe, podnoszą się z pośród dziejów naszych owoczesnych. Zły duch polski XVII wieku, elektor brandeburgski, liczył nieraz i jego w gronie popleczników swojej polityki, a w przerażającej swą okropnością sprawie porwania i ścięcia Kalksteina, wynurza się i jege postać, choć w cieniu dalekim, nie zbyt pięknie i pochlebnie [1]). Wszakże nie z tej strony działały na niego wpływy najsilniejsze.

Wyrobiła się w Morsztynie obok jego przekonań politycznych szczególna sympatya i przywiązanie do Francyi. Wielki wpływ w tym kierunku wywierały częste podróże jego do Paryża, gdzie go olśniewał blask i okazałość dworu Ludwika XIV. Natura Morsztyna skłonną była do przyjmowania tego rodzaju wrażeń. Marya Ludwika z dworem swoim bardzo wiele przyczyniła się w ogóle do rozszerzenia w Polsce obyczajów i pojęć francuzkich, a na Morsztyna działała potężną siłą swego charakteru i swojej polityki; o wpływie żony, owej Katarzyny de Gordon, także wątpić nie można; dość, że Morsztynowi, zapatrzonemu w stronę Francyi, wielbicielowi francuzkiego obyczaju, francuzkiej literatury i galanteryi, Ludwik XIV przedstawiał się też jako wzór władcy, a polityka tego monarchy zawsze liczyła pana podskarbiego w szeregach najgorliwszych zwolenników. Cała dotychczasowa jego działalność wymownie o tem świadczy, ale dotąd działał on w imię pewnej zasady, zgodnej z potrzebami ówczesnego społeczeństwa naszego, zasady, której i wyrok historyi nie potępia bynajmniej. Za Sobieskiego rola ta inaczej się przedstawia: pozostał on i nadal wierny swoim przekonaniom i sympatyom francuskim, ale przenosząc je w sferę polityki narodu całego, paraliżował przedsięwzięcia, którym bezwarunkowo poddać się był winien, a co gorsza, jął się ku temu środków, których już najprzychylniejszy nawet sąd usprawiedliwić i uniewinnić nie zdoła.

Za Sobieskiego Polska stała się na nowo widownią zawziętej walki interesów francuskich i austryackich. Wprawdzie usposobie-

[1]) Patrz o tem piękny artykuł K. Jarochowskiego, Sprawa Kalksteina. *Atheneum* 1877, tom I.

nie przyjazne rządu naszego ku domowi Habsburgów nie dałoby się usprawiedliwić ani wymaganiami naszej polityki, ani dziejami dotychczasowych stosunków z tym domem; z cesarstwem odwieczne były rachunki, w których dług historyczny Polski wymownemi nieraz stał zapisany głoskami, w obecnym atoli wieku były wypadki, które dwa te z natury nieprzyjazne sobie mocarstwa łączyły i ku wspólnemu wiodły celowi. Było to wielkie, groźne niebezpieczeństwo potęgi ottomańskiej. Polska miała zawsze silne poczucie swego religijno-cywilizacyjnego posłannictwa względem nieprzyjaciół krzyża świętego, nigdy przecież to poczucie nie było silniejsze, nigdy zapał szczerszy jak w XVII wieku; nigdy bowiem walki nie były tak częste, tak groźne, niebezpieczeństwo tak wielkie. W generacyi wielkich wodzów, którzy czoła swe ozdobili nieśmiertelnemi wawrzynami w zapasach z pogaństwem, Sobieskiemu niezawodnie pierwsze miejsce przyznać należy.

I oto za jego panowania zdarzyło się, że ożywiony na nowo zapęd zaborczy Osmanów zagroził, jak nigdy przedtem, całej chrześciańskiej Europie, a przedewszystkiem dwom pogranicznym mocarstwom: Austryi i Polsce. Wyniesiony na tron wśród zgiełku i poszczęku orężnego, jako bohater wypróbowany i doświadczony w boju ze strasznym nieprzyjacielem, nie miał ten król w pierwszych latach swego panowania ani jednej chwili wytchnienia, zaledwie miał czas pospieszyć z pola walki do Krakowa, by uświęcić wybór narodu uroczystem przywdzianiem korony. A tymczasem od lat kilku (1672), czego dotąd nigdzie nie widziano, znaczna część Polski i jedna z najważniejszych twierdz była w ręku Turków, kozactwo uznawało ich władzę, kraj był najokropniej niszczony. Wobec takiego stanu rzeczy wojna zdawała się być konieczną. Pragnął jej król Jan, zachęcał do niej cesarz, byli i w radzie królewskiej, co jej sobie życzyli. W roku 1676, po bohaterskiej obronie pod Żurawnem, zawarty był pokój (w paźdź.); Ukraina miała wrócić do Polski, Podole z Kamieńcem zostawało przy Turcyi. — Ale można to było raczej uważać za krótkie zawieszenie broni, do którego zerwania prędzej czy później przyjść musiało. Ważyła się przecież obok tej i druga, przeciwna polityka. Byli tacy, którzy doradzali pogodzić się z Turcyą. Na sejmie w Grodnie 1679 roku, na którym między innemi rozstrząsano kwestyę wojny tureckiej, jeden z mężów stanu ówczesnych (Krzysztof Grzymułtowski woj. pozn.) przytaczał ważne powody, gwoli którym był przeciwnym tej wojnie. Powody te tkwiły w zwykłej niemocy Rzeczypospolitej, która ani wojska nie miała, ani była gotową przyzwolić na po-

trzebne podatki, a wskutek tego nie była w stanie prowadzić wojny długo i wytrwale, „boć to, powiada, z takim nieprzyjacielem sprawa, który jednem i drugiem, a rzekę dziesiątem, luboby je Pan Bóg dał, nie dałby się złamać zwycięstwem. Coś podobnego my jesteśmy z cesarzem tureckim, do owych kosterów, z których jeden ubogi a drugi bardzo bogaty; powiedzie się raz i drugi uboższemu, wreszcie przysypie bogatszy, a ów chudak i t-go co wygrał i tego co miał, postrada“ [1]). A na sojusz żaden Polska rachować nie mogła, a zwłaszcza od wschodu, zkąd raczej nieprzyjaźni, niż poparcia spodziewać się należało. Ważniejsze niestety od tych racyj stanu, były wpływy mocarstw obcych na politykę Polski, wpływy francuskie. Dwór wersalski z największą radością patrzał na coraz większe niebezpieczeństwa obejmujące do koła Austryę i poruszył najsilniejsze sprężyny, by wbrew interesom całego chrześciaństwa odwieść Polskę od udzielenia jej pomocy.

Tymczasem nastąpił rok 1683, a z nim wyprawa Kara Mustafy pod mury Wiednia. Strwożone chrześciaństwo błagało o pomoc Sobieskiego; zasłużył sobie na to wielki nasz bohater sławnemi zwycięstwy, które w podziw całą Europę wprawiały. Przyrzekł, a wyprawa ta dogadzała najszczerszym jego serca zamiarom. Z niecierpliwością oczekiwał więc sejmu, na którym miało nastąpić przyzwolenie narodu. Sprawa przecież i tym razem nie była łatwą: stanęło przeciw królowi silne stronnictwo antyaustryackie, a więc francuskie, którego głównym przywódcą był tym razem Jędrzej Morsztyn.

Już przedtem miał zręczność król Jan przekonać się, że na dawnego swego przyjaciela nie wiele może rachować. W czasie poselstwa do Francyi przyjął on urząd sekretarza króla francuskiego i złożył na ten urząd przysięgę, nie uzyskawszy na to pozwolenia własnego króla. Sobieski, oburzony takiem postępowaniem, sądził, że płazem tego puścić nie można. Działo się to na początku roku 1682. Rozesłał więc, jak zwykle w takich razach bywało, do wszystkich senatorów zapytania, jak mu postąpić należy? Grzymułtowski, wojewoda już poznański, odpowiedział, że nie widzi w tem nic zdrożnego, gdy i inni panowie dawniej tak samo czynili, a przecież im to za zbrodnię poczytywanem nie było. Radził więc królowi zaniechać tej sprawy i zostawić ją raczej sejmowi, sądził, że to osobista niechęć przeciwko Morsztynowi sprawę tę agituje [2]). Nie trzeba wszakże zapominać, że Grzymułtowski na-

[1]) Krz. Grzym. listy i mowy. Warsz. 1876 p. 97.

[2]) Malinowski i Przezdziecki Aleks. *Źródła do dziejów pol.* t. II, pag. 362.

leżał do jednego z Morsztynem stronnictwa. Przerażony tem Morsztyn pisze do życzliwych sobie senatorów listy, błagając aby się z odpowiedziami na wezwanie królewskie zbyt nie kwapili, a w liście do jednego ze swych przyjaciół[1]), pełen trwożnych przypuszczeń, ufa łasce królewskiej oraz swej „niewinności albo winie nie tak wielkiej *et atroci. Terrent* mię jednak, dodaje, *circumstantiae*: pisano *universales* do ostatniego kasztelana, to snać *pluralitas praetenditur*. Expediowano *in momento*, abym nie miał czasu *praeoccupandi*... Mam nadzieję, że Pan dobry *ponderabit non numerabit vota*". Po opisanym wyżej stosunku Morsztyna z Lubomirskim ciekawą może rzeczą będzie wiedzieć, iż w tym czasie rodzina ta była najgorzej usposobioną względem p. podskarbiego. Stanisław Herakliusz Lubomirski, syn Jerzego, w odpowiedzi na zapytania królewskie, musiał snać szczególnie nastawać na Morsztyna. Tłómaczy Morsztyn w liście do swego przyjaciela[2]) tę niechęć zwłoką w wypłaceniu jakiejś likwidacyi ze skarbu. Musiały być przecież i inne głębsze przyczyny. „*Respons* Xcia JMci, wyraża się w tymże liście, łacno się domyśleć, *ex quo folle* (z jakiego miecha). A zapomniał Xżę JMć., że sam jest poddany cesarski w Węgrzech".

Nie wiemy na pewne, jak się ta sprawa, francuskiego sekretarstwa Morsztynowego skończyła; jakkolwiek bądź król Jan, raz się przekonawszy o nader wątpliwem zachowaniu się Morsztyna, nie przestał go śledzić i dalej. Niejaki Rychter, będąc w Gdańsku przy Gracie, bankierze i poczmajstrze, chwytał listy Morsztyna i Vitrego, posła francuskiego, przepisywał je i odsyłał do gabinetu królewskiego, gdzie je następnie odczytywano[3]). Tą drogą przyszedł król do posiadania dowodów nader kompromitujących pana podskarbiego, z których innym razem możeby nie skorzystał, lecz które teraz zbyt przydatnemi stać się mogły, żeby je można było odrzucić. Przy pomocy tych dowodów postanowił więc król zgubić Morsztyna, a w osobie jego skompromitować całe stronnictwo antyaustryackie, przeciwne wyprawie, i udaremnić wszelkie jego plany i zamiary.

---

[1]) Szczuki, regenta kancelaryi królewskiej, z dnia 30 stycznia 1682 r. Z rkp. bibl. w Krzeszowicach.

[2]) Szczuki, 13 lutego 1682.

[3]) Bywał przytem obok innych czynnym i Załuski, który treść tych listów bardzo dokładnie podał w swoich: *Epistolae historico-familiares*.

Na sejmie przeto 1683 r. odczytano przejęte listy. Pisane były do Ludwika XIV. Donosi w nich Morsztyn, że cały dwór króla polskiego oświadczył się przeciwko Francyi, lecz że mimo to sprawa francuska może rachować na pewne prawie powodzenie. Król bowiem ma wielu bardzo nieprzyjaciół, cała Polska jest źle dla niego usposobioną, a objawem tego niezadowolenia jest, że oto już siedem sejmików zerwano. Sejm zresztą bezprawnie zwołany został, lecz jest nadzieja, że przymierze z cesarzem na nim upadnie, on przynajmniej dołoży wszelkich ku temu usiłowań, a udało mu się mu już gdzieniegdzie wpłynąć na wybór posłów, zawziętych króla nieprzyjaciół. Udziela dalej wielu wiadomości, mogących interesować króla francuskiego, przesyła mu listy, któremi król Jan od niego, jako od senatora i urzędnika Rzpltej rady zasięgał, o sobie powiada, iż jest królowi francuskiemu wiernie oddanym *(fidelem subditum)* i że nikt w Polsce lepiej od niego usłużyć mu nie jest w stanie; prosić go wreszcie o pozwolenie poślubienia córki swej staroście Malborgskiemu, Bilińskiemu, obiecując ztąd wielki dla Francyi pożytek[1]). Tak więc o to pisał minister króla polskiego! Zapewne, nie inaczej mógł się wywiązać z urzędu sekretarza króla francuskiego, na który niedawno złożył przysięgę. Przejęto razem i listy posła francuskiego p. de Vitry, w których ten donosi swemu królowi, iż ma od podskarbiego koronnego wiadomość o wszystkiem, co się dzieje na tajemnych radach króla polskiego, i że udzielił temuż podskarbiemu znaczne sumy pieniężne na pensye dla tych panów, których on zjednał na stronę Francyi.

Okropne oburzenie wywołało odkrycie tej niecnej zdrady. Na tajemnem posłuchaniu u króla w obecności kapucyna i trzech biskupów przekonano naprzód podskarbiego o winie. W senacie okrzyk powszechny, że jest bezczelnym zdrajcą, nie pozwolił mu nawet przyjść do słowa; wołano, że jeżeli chce się usprawiedliwić, jak obwiniony, wstać powinien z senatorskiego krzesła i mówić ze środka izby. Po kilku dniach zapewne, 18 marca 1683 r., pozwolono wreszcie Morsztynowi mówić. „Jako naród wybrany, tak mówił, nie śmiejąc rozmawiać z Bogiem, wołał niegdyś, niech nie przemawia do nas Pan, tak i ja tem uniżeniej błagam Waszej królewskiej Mości, niech przeciwko mnie Pan nie mówi. Jak inni wielcy panowie, których imiona uwikłane są w tę sprawę, za niewinnych

---

[1]) Załuski. Epp. t. I, pag. 820, oraz list Sobieskiego na sejmiki relacyjne 5 paźdź. 1683 z bibl. ordynacyi Zamojskich, teka manuskryptów do Jana III, *dissoluta.*

własnym Waszej kr. Mości sądem są ogłoszeni, tak i ja w tę tylko żyję nadzieję, iż miłosierdzia Waszej kr. Mości na sobie doznam. Cóż jestem, woła, bym mógł korony i panowania przerzucać, lub by państwo francuskie tylu wojnami zajęte, na mnie wspierać się mogło?“ Niebo wzywa na świadka, że rzecz tak się ma, jak on ją przedstawia. Wreszcie z winnem poddaniem się i uniżeniem cześć, całość swą i majątki u stóp tronu królewskiego składa [1]).

Ale rzeczy za daleko już zaszły; sprawa była zbyt kompromitującą, dowody zbyt wyraźne. Były nawet podejrzenia, że stronnictwo Morsztyna dążyło do detronizacyi króla. Wielu było tego zdania, że go trzeba sądzić procesem sumarycznym natychmiast, wszakże król nie chcąc — jak się wyraża w liście na sejmiki relacyjne — żadnego zostawić *vestigium* jakiego obwinionym ucisku, któryby się zdał przynosić *praejudicium* praw ojczystych, swobody i wolności, zostawił tę sprawę sądowi Rzeczypospolitej. Miał zresztą pan podskarbi obrońców. Bronił go Krzysztof Grzymułtowski, wojewoda poznański, stronnik tej samej polityki, a w mowie swojej mianej w senacie żałował, iż jakieś tam okoliczności przeszkodziły królowi wszystkie dokumenta w tej sprawie wrzucić w ogień [2]). Byli i tacy, a w tej liczbie i pan wojewoda pozn., którzy nie wierzyli tej sprawie. „Pana Morsztyna z Polski wygnano, pisze on później do towarzysza swego Ogińskiego, że cyfry do króla francuskiego napisał, w których nie wiemy, co jest“ [3]). Tymczasem zaś król, aby obwiniony dalej szkodzić nie mógł, zasięgnąwszy rady senatu, postanowił na teraz submisyą jego zadowolnić się na następujących warunkach: że sejmu tego rwać, jako się Francyi zobowiązał, nie będzie, że klucz do cyfer w ośmiu tygodniach (*sic*) stawi i odda, że na usługę Rzpltej kilkaset ludzi wojennych swoim kosztem wystawi, że klejnoty bez wiedzy Rzpltej zabrane i zastawione wykupi i odda, we wszelkich wątpliwościach rachunków skarbowych, których dyskusya na teraźniejszym sejmie dla poważniejszych spraw nie mogła być, stanom Rzpltej zadość uczyni. „A że dla *divulgatiej consiliorum* w Radach bywać nie może, *officium* podskarbstwa *deponit*. Co wszystko raczej akceptować *ex consilio senatus* zdało się, niżeli *rebus ambiguis* zostawić mu *campum et*

---

[1]) Szczegóły te podane na podstawie Załuskiego (I. 822) pamiętniki Niemcewicza (IV, 350), oraz powyżej cytowanego listu na sejmiki relacyjne.

[2]) Krzyszt. Grzymułtowskiego, wojew. pozn. listy i mowy wydał A. Jabłonowski. Warszawa 1876, p. 113 sqq.

[3]) *Ateneum*. Warsz. Zeszyt I, 1876, p. 183.

libertatem nocendi[1]). Ale pan podskarbi końca nie czekał. Rozmiłowany we Francyi wcześnie już sobie, jak widać na wszelki wypadek odwrót zapewnił; kupił tam bowiem znaczne dobra w okolicach Paryża Teraz więc opuścił ziemię ojczystą i udał się do Francyi. Następca jego mianowany został dopiero w roku 1684. Królowi bowiem radzono, a mianowicie ten sam Grzymułtowski, aby korzystając z usunięcia się Morsztyna, opisał ściślej urząd podskarbiego i zapobiegł wielu nadużyciom, przywiązanym do tej wysokiej godności, na co pewnie nowy podskarbi nie pozwoli.[2]) To zapewne wprowadziło w błąd niektórych biografów Morsztyna, że sąd na niego odnoszą do roku 1684 a niektórzy nawet, jak Albertrandi, do 1685[3]). O błędności tego mniemania dostatecznie przekonywają wyżej przytoczone źródła.

Cel został dopięty; stronnictwo francuskie upadło, Sobieski poszedł ratować Wiedeń.

Odtąd tracimy Jędrzeja Morsztyna z oczu. Przestaje zresztą już należeć do Polski. Zamieszkał we Francyi, zkąd może już do ziemi rodzinnej nie zaglądał; stał się obywatelem ulubionej sobie ziemi, poddanym uwielbionego króla. Córki powychodziły za mąż w Polsce, a jedna z nich Izabela, małżonka Kazimierza Czartoryskiego, kasztelana wileńskiego, była babką Stanisława Augusta Poniatowskiego. Syn, nazwany we Francyi od dóbr swoich margrabią de Chateau-Villain, zginął w bitwie pod Namur, jako generał francuski.

Żył Morsztyn po usunięciu się z Polski przez lat kilkanaście; rok jego śmierci nie wiadomy, prawdopodobnie nastąpiła ona w ostatnich latach XVII wieku.

Co do zachowania się jego na urzędzie podskarbiowskim, piszą niektórzy, iż wydawszy z własnej szkatuły znaczne sumy w czasie swych poselstw do Francyi w interesie Maryi Ludwiki, pragnął później odbić to na swym urzędzie. Wiadomość tę wyczytałem u biografa nader nieprzychylnego Morsztynowi[4]). Niesiecki przecież

---

[1]) Z listu Sobieskiego na sejmiki. Wiele szczegółów i możność korzystania z listów Morsztyna w rękopismach zawdzięczam łaskawej uprzejmości p. Franc. Kluczyckiego, bibliotekarza w Krzeszowicach, za co podziękowanie tu składam.

[2]) Mowy Grzymułtowskiego p. 115 sq.

[3]) Zródła do dziejów pol. wyd. przez Malinowskiego i Przezdzieckiego, t. II, p. 366 przypis.

[4]) Joh. Dav. Köhler. *Historische Münzbelustigung* 40 Stück, 12 Nov. 1749.

wyraźnie pisze, iż z urzędu swego nietylko się zupełnie wyrachował, ale też 60.000, które na potrzeby ojczyzny z własnej szkatuły wyliczył, darował Rzeczypospolitej [1]). Czy to świadectwo jest wystarczające, tego twierdzić nie będę; innych dowodów na to nie mamy.

Tu może nie od rzeczy będzie wspomnieć, iż urząd podskarbski był także kamieniem obrazy rodziny Lubomirskich; wedle współcześnie obiegających wieści miał się o ten urząd starać koniuszy koronny, Aleksander Lubomirski, z którym Morsztyn, jak wiadomo, zostawał w przyjaznych stosunkach. Ubiegł go Morsztyn wedle relacyi współczesnej, a może i to było przyczyną owego nieżyczliwego usposobienia Stanisława Herakliusza, któreśmy widzieli w sprawie 1682 roku [2]).

Wspomnieć jeszcze należy o wyznaniu religijnem Morsztyna. Był on niezawodnie katolikiem, ale nie ulega wątpliwości, że został nim z aryanina, zapewne młodym jeszcze będąc, choć z pewnością wtedy, gdy już dość głośno było o nim w Polsce. Wzmiankowany już powyżej historyk wyznania aryańskiego [3]) powiada o nim, że zarówno przywiązaniem swojem ku zborowi aryańskiemu w rocznikach tego zgromadzenia, jak pismami swemi w dziejach literatury polskiej imię sobie zdobył. Kilka bowiem utworów scenicznych z francuskiego na język polski przełożył. Miał tu zapewnie na myśli autor owo wydanie z r. 1752 niesłusznie przypisane Jędrzejowi Morsztynowi. Był więc pan Jędrzej aryaninem, a dowody musiał Bock znaleść w archiwach zborów aryańskich. Rodzony brat Jędrzeja Tobiasz w podeszłym dopiero wieku wrócił na łono kościoła, jak o tem sam w testamencie swoim powiada [4]).

II.

Zapomnieliśmy już prawie śród tego wiru wypadków, że mąż, którego losy opowiedzić staraliśmy się, był nietylko dyplomatą,

---

[1]) *Herbarz pol.* t. V, p. 469.

[2]) A ponieważ JWPan dawno sobie tego urzędu życzyć raczysz, trzebaby chodzić około tego wcześnie, pp. pisarze skarbowi bardzo sobie życzą JWPana. Pan referendarz (Morsztyn) Tucholą kupuje, dworscy mówią *in spem* podskarbstwa. A że jest *in summo odio* u dworskich JW. memu MP. *conferunt vota sua* co żywo tego życzy. (Z listu spółczesnego do Aleks. Lubomirskiego z datą 30 listopada, 1667 roku.

[3]) Fryd. Sam. Bock. *Historia Antitrinitariorum* 1774. p. 1071.

[4]) Bibl. starożytnych pisarzy pol. Wójcickiego t. V.

mężem stanu, ale i — poetą. Gdyby zaś nieświadomy tej rzeczy czytelnik chciał na zasadzie politycznego tylko życia Morsztyna odgadnąć, w jaką też stronę zwróciło się poetyczne jego natchnienie i jakie były tego natchnienia utwory — przyszedłby może do wniosków zupełnie z rzeczywistością niezgodnych. Wiedząc z dziejów naszej literatury, jak dalece w utworach jej poetów odbijały się wypadki współczesne, w jak ścisłym związku były one ze wszystkiemi objawami życia politycznego, moglibyśmy sądzić, że i Morsztyn zostawił nam obraz okropnych czasów, śród których żył, tem bardziej, że największy rozwój jego poetycznej działalności przypada właśnie na epokę najsroższych klęsk, bezprzykładnej demoralizacyi i rozpasania, na ostatnie lata panowania Władysława IV i pierwsze Jana Kazimierza. Tymczasem tak nie było. Nie poświęcił też Morsztyn swej muzy pochlebstwom, jakkolwiek uwikłany w dworskie intrygi, obracając się nieustannie w dworskich sferach, mógł i talentem torować sobie drogę do zaszczytów, dostojeństw, karyery. Morsztyn, jako poeta, odsłonił nam w swych utworach inną stronę swego życia, odmienną od tej, którąśmy dotąd na zasadzie historycznych i dyplomatycznych aktów poznali. Bo choć w dyplomatycznym zawodzie szedł on też niezawodnie za popędem swych wewnętrznych skłonności i usposobień, to jednak w swych poezyach był on już tylko człowiekiem, a poezyę uważał za sferę, w której wolno się zdradzić z uczuć, złożonych w najgłębszych serca tajnikach. Tym sposobem odsłania nam w swych utworach świat swój wewnętrzny, indywidualny, nie mający nic prawie wspólnego ani z polityką, ani dyplomacyą, ani z tem wszystkiem, co się wokoło niego w Polsce działo, a tą charakterystyczną cechą swej muzy różni się nawet stanowczo od wszystkich współczesnych sobie a może nawet wielu poprzedzających poetów. Widnokrąg tego wewnętrznego świata znacznie się ścieśni, skoro powiemy, że uczucie, które poeta przedewszystkiem, głównie, może wyłącznie wyśpiewał, było — uczucie miłości. Przyczyny tego tkwiły bez wątpienia w jego organizacyi psychicznej, w nadzwyczajnej wrażliwości jego zmysłów i serca, może także w stosunkach i okolicznościach, śród których upływała jego młodość — dość, że poeta w najpierwszej dobie rozwoju poetyczne swe pióro poświęcił opiewaniu wdzięków niewieścich i uczuć, które się pod ich wpływem w sercu jego budziły. Takie skłonności i usposobienia podnosił prawie do znaczenia poetycznego posłannictwa, jeżeli się tak godzi wyrazić. Tak mu bowiem oto Kupido wróży jeszcze w kolebce:

Ale ty nie dbaj wysoko rym wznosić
I dawne dzieje piórem twojem głosić;
Nie pisz, co gwiazdy na kole bieżącem,
Co słońce czyni złączone z miesiącem;
Pomiń monarchów polskich dzielne sprawy.
I bitne króle Jany, Władysławy,
Zostaw to inszym! To twoje roboty:
Pieśń składać gładką i łacne zaloty,
Moje tryumfy wspominać i nowy
Nad tobą przezysk i twoje okowy.

Wróżbę tę spełnił poeta. Pozostał nam po nim zbiór lirycznych, erotycznych wierszy, na jaki żaden z poprzedzających poetów w literaturze naszej się nie zdobył. Na zasadzie tych utworów można w istocie powziąć wyobrażenie o stanie jego serca, przejść przez wszystkie fazy rozwijającego się uczucia, odsłonić tym sposobem nową a nader ciekawą stronę życia ich autora. O próbę takiej wewnętrznej analizy chciałbym się tu pokusić.

Był poeta nasz bardzo jeszcze młody, świeżo powrócił z zagranicy, kiedy mu Kupidyn zdradliwą swą strzałą serce przeszył. A bawił wtedy, nie wiem już z jakiego powodu

Nad brzegiem Senu i nad brzegiem Suły,
Gdzie Psioł, gdzie Worskła toczą błotne wody
I dwa słowiańskie graniczą narody.

a więc na stepach owej Ukrainy, ojczyzny wielkich poetów i pięknych pieśni. W wieku pełni sił i uczuć, kiedy młodość tak ochoczo goni choćby za marą ideałów, kiedy kochać i żyć — to prawie to samo, była i dla młodego Morsztyna miłość jedną z najgwałtowniejszych potrzeb serca. Ale natura tego uczucia miała pewne właściwe sobie cechy, odpowiadające organizacyi psychicznej naszego poety, oraz duchowi, pojęciom moralnym i obyczajowym czasu, śród których się wychował. Miłość dla niego nie była ową „fantastyczną krain córą“, która wcielona w czarodziejkę Zorynę zbiegła w objęcia ukraińskiego wieszcza, ani też ową, wyspiewaną na szczytach Alp kochanką innego poety, która od jednego pocałunku, stroniąc z twarzą spuszczoną

I jaskółeczek utraciła zwinność
I zadumała ją całą niewinność.

Poeta nasz marzy o czem innem: namiętny, może trochę zepsuty, goni on zrazu za wrażeniami, których poetyczny wyraz nie

godzien mieścić się w rzędzie utworów prawdziwego natchnienia. Tak było przynajmniej w pierwszej fazie rozwoju jego uczucia i taką cechę mają na sobie pierwsze, niezawodnie najwcześniejsze płody jego muzy. Zmysłowa namiętność, wyobraźnia rozigrana, więcej niż serce i głębokie uczucie, wyraża się w tych jego utworach, a sam poeta najlepiej to rozumie i doskonale charakteryzuje przypisując to swoje uczucie wpływowi „kanikuły“, owej psiej gwiazdy, która nabawia wściekłości dzikie nawet zwierzęta. Dwojakich męczarni tedy doznaje, bo ta przyczyna zewnętrznych i wewnętrznych jego upałów:

To mu nad głową przykrym ogniem świeci,
To mu miłości płomień w sercu nieci.

Napróżno chroni się poeta w cień gęsty najpiękniejszych gajów, bo powiada:

Lubo mi na czas psia gwiazda sfolguje,
Zaraz te pustki miłość opanuje.
Próżno się tedy cieniem z wierzchu chłodzę,
Gdy w sobie noszę ogień i z nim chodzę.

Ten płomień wewnętrzny ukryty, o którym poeta w tych pierwszych swoich utworach ciągle mówi, to — zapewne, często bardzo, konieczny pierwiastek młodzieńczego uczucia miłości. W życiu gotowiśmy przebaczyć ten szał namiętności, usprawiedliwić go, w poezyi, chyba tylko znakomita zdolność, chyba taki przepyszny pęzel, jak w *Don Juanie* np. zdoła okupić jego bezwstydną nagość. A Morsztyn w najpierwszych swych utworach ani na chwilę nie pozwoli nam zapomnieć, że to jest najsilniejszy ton w akordzie jego miłości.

Ale w sztuce, w poezyi, potrzeba ruchu, kontrastów, barw i cieni, walki: mamy ją i tutaj, bo kochanka, wymarzona czy rzeczywista, jest srogą, okrutną, a przynajmniej obojętną. Ona

Z ogniów tych przeszydza, jak zbroją,
Bezpieczna twardą skamiałością swoją.

Poeta więc cierpi, czuje, że złotą wolność utracił; sam sobie zginął i od ludzi stroni, poznał

Co w sobie zamykają rany
Miłości, co jest być od niej związany.

Mimo to bierze rzeczy jeszcze więcej na zimno; wrażenia ślizgają się na zewnątrz, serce i głąb uczuć nie wiele w tem ma udziału,

tylko namiętność, która czerpie podniętę z zewnętrznych wdzięków i z kształtów plastycznej, niekoniecznie nawet idealnej Fidiaszowego dłuta piękności. Mamy prawo cierpieniom jego i szczerości wyznań nie wierzyć; to tylko młodość szumi a „dobra myśl“ nie opuszcza. Poeta potrafi jeszcze do towarzyszów swoich odezwać się wesołym anakreontykiem.

Chłodźmy się bracia napojem bachowym!
Niechaj rzeki deszcze piją,
Niech morza rzekami tyją,
Niech ziemne rostą owoce od wody,
My do węgierskiej miejmy się jagody!

Natrafiamy tu nieraz na gruby materyalizm, przed którym nietylko niewinność, ale i przyzwoitość musiały spuścić oczy. W namiętnych swoich przecież snach i marzeniach zdobywa się czasami na wcale poetyczne pomysły. Jeśli to prawda. powiada, co twierdzą filozofowie,

Że dusze ludzkie, doszedłszy swojego
Kresu i ciała pozbywszy pierwszego,
W inszy się łupież, na nową słobodę
Przenoszą, w inszy kształt w inszą urodę,
I inszej nie masz po tej śmierci szkody,
Tylko na starą duszę żupan młody —

to z śmierci możemy przeszydzać, a ja proszę tylko, abym, kiedy na mnie przyjdzie pora tej zmiany, zmienił się w wietrzyk pieszczony i bawił na piersiach swojej dziewczyny.

Tam... w tej alabastrowej
Jaskini, czekać będę formy nowej.

Wiecznie jednakie marzenia czułych kochanków, bo później zapisał to samo życzenie ktoś inny w albumie pewnej Ewuni.

Mimo jednak pojedyncze i piękne i trafne obrazy, ogólny charakter i uczucia poety i jego utworów nie ocaliłby ich z powowodzi innych podobnych kaprysów rozswawolonej wyobraźni, gdyby nie głębsze tony, które już i tutaj niekiedy słychać się dają. Oto biorąc jedwabnice na przykład, które żyją liściem i gęste osnowy puszczając, domek gotują grobowy, mówi o sobie:

To ja tak właśnie robię bez przestania
I kręcę głową do zmroku z zarania;
Liściem się karmię niepewnej nadzieje,
Które twej wietrzyk niełaski rozwieje.

Z myśli i z żądze nawinąwszy przędzę,
Różne z niej nici dowcipem swym pędzę,
I w tem dumaniu tak się bardzo topię,
Że trunę sobie kuję i grób kopię.
Potem, jak i on, co z pracą zbuduję,
Samże to zgryzę, samże to popsuję.

Tu już znać sięgnięcie w głąb serca, analiza uczucia, którą w erotykach Morsztyna nieraz się spotyka i która podnosi go na wyższe w tym rodzaju poezyi stanowiska.

Daleki jestem od tego, bym sądził, że poeta zapały swe, których pamiątkę mamy w jego wierszach, zawsze zwracał ku jednej tylko osobie; tu jednak chodzi nie o jedność osoby, lecz uczucia, i sądzę, że z tego tylko stanowiska utwory podobne rozbierać należy. Może to, co dotąd było, służyć ma tylko jako miłosne preludium, podobnie jak u Szekspira, który wyprawiając swego Romea na bal do Kapuletów, gdzie ma ujrzyć Julią, każe mu gorzeć serdecznym zapałem ku jakiejś tam Rozalindzie — dość, że w dalszym rozwoju tego uczucia natrafiamy na bardzo korzystną zmianę w usposobieniach poety. Miłość, jako upojenie zmysłów, już nie zaspokaja potrzeb jego serca, dawniejsze ideały przestają mu wystarczać; poeta nastraja się wyżej, a skala jego natchnienia znacznie się rozszerza. Inaczej zupełnie, a bardzo pięknie i wzniośle przemawia teraz do swojej panny:

Obrazie bóstwa, nieśmiertelnej wzorze
Urody, gładszej nad rumiane zorze,
Jasna godności gwiazdo, z którą ani
Porówna słońce, ni jej miesiąc zgani;
Przeczysta duszo w krystale zamknięta,
Z którą przebywa każda cnota święta;
Najdoskonalsza natury roboto,
Pociecho oczu, serc ciężka ochoto,
Śniegu na pozor, ogniu w samej rzeczy.

Poświęca jej swoje wierszy i pragnie, by mógł cześć jej śpiewać godnie [1]).

Im wyżej zaś ten ideał poety wznosi się, w rzeczywistości czy w wyobraźni tylko, tem uczucie dalej w głąb sięga, cierpienia stają się szczersze, a w wyrazie ich więcej prawdy. Z niedowierzaniem wprawdzie i teraz jeszcze słuchamy go; ten płomień jego

---

[1]) Wiersz ten rozpoczyna drugi oddział poezyj Morsztyna erotycznych w wyd. poznańskiem, tak nazw. pr. wydawca „Erotyki“ p. 68.

serdeczny wydaje nam się ciągle sztucznym, bo ciągle nam poeta przypomina, że nie w sercu, ale raczej w zmysłach ma siedlisko. Żartobliwie i lekko sam się o nim nieraz odzywając, sprawia tem nieprzyjemny dyssonans i we wrażeniach czytelnika. Widzimy np. nienaturalną przesadę, kiedy narzekając na swoją biedę, od której go i noc ciemna uwolnić nie może, woła do zorzy:

Zorzo, chceszli mi żalu pomódz wiernie,
Zbądź tej rumianej swojej rumianości,
A oblecz bladą farbę mego ciała.

Wszakże w kilku wcale pięknych sonetach, jak „Do motyla“, „Sen“, „Do galarników“, w której tę swoją biedę opowiada, umie zjednać sobie współczucie czytelnika, a nie podobna mu odmówić i szczerości i prawdy, kiedy pragnąc zachować swoję miłość w tajemnicy z męską dumą, z siłą, wyrobioną przez walkę i cierpienie, odzywa się do serca:

Milcz serce! Przebóg, możnali
Niech cię cicho ogień pali!
Wolisz zgorzeć od tęsknice,
Niż wyjawić tajemnice.
Niech z was o wymowne oczy,
Żadna iskra nie wyskoczy!
Niech, gdzie wam patrzeć najsłodziej,
Rozum was trzyma na wodzy!
W miłości w jednej są cenie
Mowa i ciche pojrzenie.
I wy serdeczne westchnienia
Świadome mego cierpienia,
Świadome same i tego,
Żem przecie dokazał swego,
Co się z ust mych wydzieracie?
Ach cyt i tak mię wydacie.
W szkole miłości wzdychanie
Za wyraźne słowo stanie.

Nikt nie zaprzeczy, że w tych skargach, wydartych z pod serca, poeta i wiernie i wymownie maluje nam swoje cierpienia. Wierzymy, że wiele westchnień musiało go kosztować, nim przecie, jak mu się zdawało, dokazał swego i zapanował nad uczuciem. Niestety, to było tylko złudzenia! By je rozwiać, wystarczyło zwykłej w takich razach sofistyki namiętności, bo oto zaraz poeta już „całuje ogniwa tego łańcucha, w którym go trzyma, na okup nowy dobra otucha, a niewolę tę i służbę wolą jego zmysły niźli swo-

bodę". Tak więc godzi się ze swem poddaństwem, cierpieniem, ze swą bezbronną niewolą, bo samo uczucie, choć niepodzielane, daje mu szczęście, bo bez niego żyć nie może. A przecież walka wewnętrzna, choć bez żadnej nadziei wygranej trwa ciągle. Rozdwojenie, jakie zwykle w miłości nieszczęśliwej ma miejsce, gdy chęć serdeczna w ciągłym sporze jest z rozwagą, pięknie przedstawione w kilku wierszach do oczu swoich. Miłość wchodzi przez oczy, serce w tym razie zmysłom hołduje, walka próżna, rozsądek daremnie przemawia, namiętność jawnie go w zgubę prowadzi.

Oczy me, w czemżem was zdradził,
I kto mię z wami powadził,
Że na mą szkodę tak godzicie?
Czemu wzrok wasz tam ochoczy,
Czemu z uporem tam patrzycie,
Zkąd mi upadek przynosicie?
Com wam zawinił, me oczy!

I znowu:

Jak kiedyś hetman afrykańskiej ziemie
Gdy Rzym zwycięzny kładł niewolej brzemię
Na jego miasto, a przedniejsze w radzie
Płakali, radząc o pieniędzy składzie,
Smiał się i w toniej ojczyzny bez grzechu
Nad tym niewczesnym płaczem zażył śmiechu:
Nie wczas płaczecie i wy! Wtenczas było
Pomnieć o płaczu, gdy wam było miło!

Poeta dręczony powiada nawet w gniewie:

Głupia to, co upatrywa
Respekty, a w tem młodość jej upływa.

Ale to broń słaba; nieszczęśliwy kochanek, wydany na pastwę cierpieniu, karmi się swym bolem i dla sprawienia sobie ulgi, w samotności może, zastanawia się nad niem, przypomina i w żywych, dramatycznych prawie obrazach pięknie go nam maluje; z początku wzdychał srogą ściśniony tęsknotą, potem sobie i łzami serce ulżywało, wreszcie tleje w węgiel i w małej chwili rozsypuje się popiołem.

I jako kiedy lecie zajmie się przędziwo
W piekarni lub świetlicy, kiedy śpi, co żywo,
Samo się w sobie dusi, niż się ściana sucha
Zajmie, potem płomieniem przez okna wybucha;

Próżno wtenczas gospodarz o ratunek woła,
Cała gromada zgasić pożaru nie zdoła;
Tak we mnie miłość długo potajemnie tlała
Teraz na wierzch przez obie oczy, okna ciała,
Łzami się pokazuje; wewnętrzne zapały
Ten wilgotny dym pędzą i ten perz zetlały.
Próżno wołać ratunku, rozum nie pomoże,
Twoja to sama łaska, Kasiu, zalać może!

Pyszne, homeryczne porównanie! Jeżeli co temu i wyżej nieco przytoczonemu ustępowi można zarzucić, to chyba brak estetycznej symetryi, bo pierwsza połowa porównania jest za wielką i swoją dosadną plastyką i siłą przeważa i pochłania uwagę czytelnika. Jest to jednak charakterystycznem, bo służy za dowód, że poeta cały swój talent, którego by może i na coś więcej starczyło, pragnął stosować w tym jedynie lirycznym erotycznym rodzaju.

Śród tego następuje rozstanie. Poeta mówi wprawdzie o przyjaźni szczerej i prawdziwej ale niezbyt ufa tej próbie:

Jedneż nas wypuszczą wrota,
Ciebie miła z domu i mnie z żywota,
I w jednęż godzinę
Ja w trunę a ty w gościnę.

Prosi o łzę nie z miłości, nie z łaski, ale z litości. Sroga kochanka odmówiła mu nawet portretu, o który prosił, choć miał ją w sercu żywą, nie malowaną, lecz wykowaną, twardą i wyrytą.

Nareszcie doczekał się, że i panna jego zapłakała. Dobrze tak na cię, woła:

.... że wżdy zraz uczujesz
Jako niesłusznie z moich łez dworujesz.
I jak to ciężko wylewać mej duszy
Płacz, co cię na mnie nie zmiękczy ni ruszy.

Ale to łzy niebezpieczne! Kupido w nich zgasił pochodnię;

Ztąd w tym płaczu są takie zapały,
Żeby mógł spalić okrąg świata cały.

Nie tryumfuje więc, owszem, od niego latorośl zwiędłej nadziei w sercu mu na nowo młodnieje. To też w nowym rozjeździe żyje tylko połową swej istoty, bo drugą zostaje przy kochance; jest mu ona słońcem, choć w sercu mróz nosi; poeta wielbi jej oczy — bo te oczy, twarz, usta samego Kupidyna lepiej zbroją niż własne jego

strzały. Miał Morsztyn szczególny talent do opisywania wdzięków niewieścich! A tymczasem przewija się mnóstwo drobnostek w tym stosunku, niby owych kradzionych uśmiechów, przelotnych spojrzeń, które nieraz stanowią całe szczęście kochanków. Nie brak tu i i kwiatków darowanych, które uschnięciem swojem powinny przypomnieć pannie, że gładkość klejnot rzadki, ginie także; to znowu kradnie kochance iglicę, z czego się Kupido, patrząc z nieba, śmieje:

Już więcej broni mej nie trzeba,
Bo się ten szarpacz pojmał w kradzieży
I co chciał unieść, tem przebity leży...

a kiedy indziej odsyła jej pożyczony wachlarzyk, który zamiast go chłodzić, płomieniem żywym podżega itd. itd. Wyczerpał poeta wielką obfitość czułych wyrażeń, rzewnych zwrotów, poetycznych, pełnych dowcipu porównań, któremi się starał dokołatać do serca swojej okrutnej pani, a śród tej gry wrażeń i rozmaitości tonów, zwraca się niekiedy w głąb serca i bada stan jego:

Pytasz, jak się mam, co za moje życie?
Takie, jak ty chcesz! To jest mianowicie
Żałości pełne, ciemnością nakryte,
Głodne pokoju i w troski obfite,
Skąpane we łzach, stałe w złym humorze,
Ciszsze niźli noc, burzliwsze niż morze.

Nastąpiła choroba panny, nowa próba dla serca kochanka. Poeta modli się o zdrowie a prośba jego wysłuchaną została.

Ożyłaś zatem, ożyłem wraz i ja
Bo mię twe zdrowie żywi, śmierć zabija.
O jakom szczęśliw, jeśli moje modły
Niebo po części do tego przywiodły.

Choroba była niebezpieczną, śmiertelną. Prześliczne włosy, których piękność poeta zaledwie jest w stanie opisać, spadły ścięte nielitościwem żelazem. Kochanek prosi o te włosy, by z nich zrobić plecionkę, i powiązawszy ten dar „w węzłów wiele wdziać na ręce, jako niezbyte manele“. To zanadto czułe! Zapewne, ale wiemy dobrze, że i najwięksi poeci w miłości od tej wady wolni nie byli. Dość przypomnieć sonety Mickiewicza, a nawet Szekspira, którego Romeo pragnie być rękawiczką Julii, by się dotknąć jej liców.

Tymczasem mija wiosna, lato, jesień, a każda z tych pór roku budzi mu w sercu te same wdzięki, te same pragnienia, tęsknoty. Śród pięknych obrazów, zdejmowanych z rodzimej przyrody,

zachęca kochankę, by darząc wzajemnością uczucia, pozwoliła i jemu użyć szczęścia, które sprawiedliwsze od niej nieba jednakowo rozlewają wszędzie na wszystkich w całej przyrodzie.

Niestety, piękna ta, choć niewesoła pieśń o miłości kończy się dyssonansem. Nie nagrody, nie uwieńczenia swych uczuć, a wiarołomstwa doczekał się poeta. I oto z oburzeniem i boleścią woła:

Płaczcie wszystkie cnoty,
Bo ona wasza radość i pieszczoty,
Ona tak śliczna dziewczyna, tak święta,
W której ni zła myśl, ni chciwość przeklęta
Nie miały miejsca, ni ogniste żądze,
Już was opuszcza, a woli pieniądze.
Widzę, że kędy złota zabrzmi strona,
Słaba z was pomoc i licha obrona.
Fraszka i wiersze, pochlebstwa, pochwały,
Fraszka i służby i mój afekt stały,
Wszystkoś zła dziewko obróciła w fraszki
Za pełny mieszek i nabite taszki.

Miłość zerwana, serce zawrzało szlachetnym, gwałtownym gniewem, a gniew ten i oburzenie wypowiada poeta w pięknym, jednym z najpiękniejszych w tym zbiorze wierszy. Już go te czarowne wdzięki nie wprawią w powtórne trudności, już zgasił ogień, a w sercu żądze mu się zmieniły.

Darmoć się oko smętnym płaczem mruży,
Darmo się stroisz i zwierciadła radzisz,
Darmo się na twą gładkość, przedtem duży
Na serce moje rynsztunek, tak sadzisz:
Strój twój, frasunek, gładkość i przymioty
Wszystko to za nic! cnoty jam chciał, cnoty!

A dalej:

Serca mi więcej nie skrwawią oszczepy
Miłości, ani kłopot w głowę wleci.
I jeślim czynił przez niebieskie sklepy
Przysięgę, chować twe łaski w pamięci,
Teraz zaś klątwą wyrzekam się drugą.
I nieprzyjaciel chcę być — byłem sługą.

Taka jest treść, taki nastrój zbioru erotycznych wierszy Morsztyna, zawartych w wydaniu poznańskiem. Zbiór ten podzielony na dwie części, z których pierwsza pod tytułem „Kanikuła“, przypisana i posłana przez samego autora Aleksandrowi Lubomirskiemu, bratu

Jerzego, obejmuje utwory z młodzieńczych lat poety, przed rokiem 1647. Że w tym roku posłał poeta „Kanikułę“ Lubomirskiemu, o tem świadczą dwa niezależne od siebie rękopisy. Jednolitość nastroju i myśli przewodniej, wyrażonej w tytule, ciągłe n. p. wracanie się do kanikuły, psiej gwiazdy, jako do obecnej, pod wpływem której pisał, może służyć za niewątpliwy dowód, że pieśni te powstały w krótkim czasie, że je poeta wyśpiewał jednym tchem, że tak rzekę, i że były one wyrazem jednego jakiegoś usposobienia jego uczuć. Sam on zresztą powiada w dedykacyi:

Com kiedyś spiewał podczas kanikuły itd.
Tobie Wielmożny Panie ofiaruję.

Ale w ustępie XXII „Rzeki“ mówi o Czarnem morzu

..... którego choć Ordyńczyk broni
Naszej jednak zdobyczą będzie da Bóg broni.

Z czego wnosić można, że cała ta serya utworów napisaną została w lipcu 1646 r., gdyż w tym roku powziął król Władysław wielki zamysł wojny z Tatarami i Turkami, do której już nawet, w lipcu właśnie, wstępne kroki poczynił, czemu, jak wiadomo, szlachta na sejmie (w listopadzie) stanowczo się oparła. Są to więc w każdym razie najwcześniejsze utwory erotycznej muzy Morsztynowej. Uporządkował je sam poeta w kolei, zachowanej przez szanownego wydawcę poznańskiej edycyi. W drugim rękopisie (będącym własnością Akademii umiejętności) porządek ten w kilku szczegółach zmieniony, w ogólności jednak pozostał ten sam. Cechuje te utwory przeważnie zmysłowość, brak tonów głębszych — jako pierwsza faza w rozwoju uczuć poety. Imię Kasi najwcześniej obok innnych występuje.

(Dokończenie nastapi.)

Tytus Świderski.

JĘDRZEJ MORSZTYN

STUDYUM LITERACKIE

II.

(Ciąg dalszy).

Druga serya, nosząca w edycyi poznańskiej tytuł „Erotyk“, składa się z utworów rozproszonych w obu rękopisach po rozmaitych miejscach. Zebrał je starannie wydawca i ułożył umiejętnie wedle naturalnej skali rozwijającego się uczucia, tak, iż kreśląc wyżej pojedyncze, stopniowe przejścia tego rozwoju, trzymaliśmy się ściśle wskazanego porządku. Tu już chronologicznych dat, tak pewnych jak wyżej, nie mamy, można wszakże śmiało utrzymywać, iż jest ten oddział późniejszy od kanikuły. W wierszu pod tytułem *Praktyka*, w przytoczonym już wyżej wyjątku, mówi:

Pomiń monarchów polskich dzielne sprawy,
I bitne króle Jany, Władysławy,
Zostaw to inszym, to twoje roboty:
Pieśń składać gładką i łacne zaloty.

Pisał więc oczywiście poeta te wiersze za panowania Jana Kazimierza, po pierwszych przynajmniej wyprawach tego króla przeciwko Kozakom. Jest i inna wskazówka, tycząca się tego zbiorku: oto zwraca w nim poeta swe zapały wyraźnie już ku jednej osobie. Jakkolwiek bowiem i tutaj wspomina kilka razy imiona Zosi, Kasi i t. d. to jednak główną bohaterką jego serca jest niejakaś Agnieszka, czyli Jaga (na 66 ustępów 23 noszą jej imię) a w utworze,

który ze względu na treść swoją niezawodnie jedno z ostatnich miejsc w tej seryi zajmuje, *Sekret jasny*, tak powiada:

Jeśli, że pragniesz wiedzieć, która była,
Która mię w sidła niezbyte wprawiła,
Albo kogom ja śpiewał i kładł słońcu
Równą, to znajdziesz na tych wierszów końcu.
Godny mój ogień, żeby go nie dusić,
(O jakom darmo chciał się o to kusić!)
Nie kryję go też, wszak go pełne księgi
Moje wyświadczą, jako mi był tęgi,
Jako był miły, że dla jego wagi,
Prawie egipskie wytrzymałem plagi etc.

Jest to tak zwany akrostych, z początkowych liter jego otrzymujemy imię i nazwisko: Jagnieszka Kromerówna. O korzystnej zmianie, jaka teraz zaszła w uczuciach poety i w sposobie ich wyrażania, wypowiedzieliśmy nasz sąd wyżej; jest to jak gdyby druga faza w rozwoju tych uczuć, dojrzalsza i głębsza. Niezawodnie późniejsza od kanikuły, wypowiedziała ona poznanie się i stosunek Morsztyna z p. Katarzyną de Gordon, przyszłą jego żoną, co wedle wskazówek, wyjętych z własnych jego poezyj, nastąpiło jeszcze przed podróżą do Szwecyi, to jest najpóźniej w 1654 r. W tym roku znał ją już poeta, o czem świadczy „Balet królewski w Warszawie 1654 r.“, w którym poświęca pani de Gordon występującej w roli żniwiarki piękny czterowiersz:

Niech ci się wiedzie, niech się wszystko szczęści,
Niech się pod twoim sierpem kłos zagęści,
Niech chwast i ciernie niw twoich nie dusi,
Coć Bóg obiecał, to twoje być musi.

Tu jednak nie koniec. W *Lutni*, ogłoszonej niedawno z rękopisu Ossolińskich, którą poeta w roku 1661 sam uporządkował i przesłał Łukaszowi Opalińskiemu, marszałkowi nadwornemu koronnemu, śród innych wierszy, znanych już z edycyi poznańskiej, są nowe, nieznane. Otóż można z nich wybrać wiązankę takich, o których, po pilnem wczytaniu się w utwory Morsztyna i głębokiem zastanowieniu, odważam się twierdzić, iż są późniejsze i od *Kanikuły* i od erotyk, i że je zwracał poeta do swojej przyszłej żony, o której afekt serdeczny i rękę dość długo musiał się starać. Pochodzić więc muszą z lat mniej więcej 1654—1659 [1]) i stano-

[1]) Następujące według mego zdania można tu zaliczyć: Niebytność (N. 30). Powrót (31). Sen (39). O swej pannie (43 i 44). Na

wią jak gdyby trzeci okres w rozwoju erotycznej muzy poety. Odznacza je szczerość, głębokość uczucia, cześć dla osoby, unikająca wszelkiej swawoli słowa i wielka poprawność formy. Snać artysta zapanował już zupełnie nad pięknem swojem narzędziem i dzielnie niem władał, bo niekiedy dochodzi w nich do takiego mistrzowstwa słowa, że te utwory ze względu tak na formę swą jak i treść mogą być poczytywane za małe ale prawdziwe perełki w lirycznej naszej poezyi. To w przepysznym wierszu z gniewem i szyderstwem gromi niestałość niewiast; to, gdy cały świat z wesołości szaleje, on jeden „zapuszcza zapust“ smutny z sercem zbolałem, bo niema jego dziewki drogiej, bez której nie znalazłby wesela i w niebie; to znowu rozstanie, zamiast zagasić miłość, bardziej ją jeszcze rozpłomienia, a gdy wracając tuszy sobie zażyć szczęścia i pogody, spotyka gniew i obojętność. Kochanka jego jest rzeczywiście okrutną; powiada o niej:

Na głuche skały, na śnieżyste Tatry,
Których południa nie odkryją wiatry,
Twoja się matka była zapatrzyła,
Kiedy cię dziecko szczęśliwie nosiła.

To znowu, szalejąc z bolu, woła do wiatrów, a nie mogę się oprzeć chęci przytoczenia tu tego ślicznego wiersza:

Wiatry, moskiewskiej komornicy strony,
Śniegowe Eury, mroźne Aquilony,
Co w was tchu, co dmy, co ducha i siły,
Przez ten niepokój co wam zawsze miły,
Przez rozbój barek i przez morskie wały,
Proszę, abyście piersi me wywiały,
Że w nich me ognie albo zadmuchniecie,
Albo je na śmierć moję rozedmiecie.
Bo ja za równe szczęście sobie biorę,
Że ognie zgasną, albo że sam zgorę.

Śmiem twierdzić, że ten jeden oto choćby wiersz wart stanąć obok najpiękniejszych w tym rodzaju utworów naszej nowej poezyi. I wiele innych chciałoby się przytoczyć wyjątków, któreby były w stanie przekonać o talencie poety. Wiersz pod tytułem *Powrót* (N. 31) niewątpliwie był pisany do pani de Gordon w roku 1655

---

wiązanie (56). Na kwiatki (58). Na powrót sonet (173). Obraz ukradziony (174). W niebytność we Szwecyéj (175).

po powrocie ze Szwecyi. Mówi tam poeta o swoim powrocie z podróży morskiej, wiemy zaś, że jedną tylko odbył:

Jako żeglarz, zwiedziwszy nieprzebyte morze,
I przepędziwszy siła w nawalności porze,
Gdy się już z dalekiego powraca więc biegu,
Cieszy się upatrzeniem domowego brzegu,
A wtem skały ukrytej nie widząc na stronie
Rozbija o nią okręt i sam w porcie tonie;
Tak ja bez oczu twoich, bywszy pośród wody,
Tuszyłem powracając niechybnej pogody
Zażyć sobie; lecz widzę, iżeś i na suszy
Kazała gwałtem tonąć we łzach mojej duszy.
Ledwieś pojrzała, ledwieś i rękę podała,
I wierzę, żeś się, iżem powrócił, gniewała.
I doznałem z żałością nad swoje mniemanie,
Że lepszy był nasz rozjazd niżeli witanie.

Tu tylko powiem jeszcze, że i w tym zbiorze znajdujemy dowody, jak poeta, patrząc w głąb serca swego, nieraz ze ścisłością anatoma badał i rozbierał uczucie, które nim tak gwałtownie owładło i do pieśni pobudzało, a ta własność utworów Morsztyna jest jedną z charakterystycznych cech jego talentu i zasługuje na tem baczniejszą uwagę, że nie jest bynajmniej pospolitem zjawiskiem w dawnej naszej poetycznej literaturze.

Rzućmy teraz okiem na ogół tych utworów Morsztyna, których rozbiór starałem się przedstawić.

Rozwój uczucia jest w nich naturalny i zgodny z prawdą serca ludzkiego, a pojedyncze chwile tego rozwoju widoczne są uważnemu czytelnikowi. Poezye te stanowią skończony, zamknięty w sobie cykl, w którym poeta przeszedł pewną skalę tonów jednego uczucia, a uderzał w nie niekiedy z siłą człowieka czującego i zręcznością artysty. Ta skończoność, to zaokrąglenie i doskonałość pojedynczych przynajmniej ogniw całości nadaje w moich oczach poezyom wyższe artystyczne piętno. Niestety wrażenie to ogólne psują niekiedy niesforne głosy swawolnej muzy poety, pozbawione wyższego znaczenia sztuki. Były to chwile, w których namiętność występowała z całą bezczelnością bezwstydu, a Morsztyn spłacał dług swej swawoli pióra, od której nie byli wolni i najlepsi tego wieku poeci. Sama natura przedmiotu tem bardziej go do tego zachęcała.

Serce ludzkie, jego życie i ruchy, jego bole, namiętności, cierpienia, zawsze są niewyczerpanem źródłem dla sztukmistrza i

poety; każdy korzysta tu po swojemu, a największe arcydzieła bywały na tem tle osnute. Lirykowi nieraz wystarcza sięgnąć do głębi, a swobodnym nieprzymuszonym głosem zanucić pieśń na ton jednego jakiegoś uczucia. Jeżeli szczerość i głębokość tego uczucia pozwoli mu wyśpiewać je z prawdą i siłą, jeżeli utworowi swemu potrafi nadać konieczną rozmaitość t. j. jeśli uczucie owo, jak napełnia całe serce jego, tak też napełni pewien kształt zewnętrzny, skończony w sobie, przedstawiający jedną rzecz z coraz to innej strony, w coraz to innych obrazach, w których wrażenia zmieniają się, stopniują, a przecież jak we wspólnem ognisku zbiegają się w jednem uczuciu żalu, boleści, radości, rozpaczy — natenczas powstaje liryczne arcydzieło. Takiem arcydziełem w literaturze naszej, które śmiało możemy rzucić na wielką szalę liryki europejskiej, są — *Treny* Jana Kochanowskiego. Przed romantyczną epoką nie mamy ani w epicznej, ani w dramatycznej poezyi naszej nic, cobyśmy obok tej znakomitej kreacyi Czarnoleskiego wieszcza położyć mogli. Owoż z tego samego stanowiska sądzić należy i miłosne poezye Morsztyna. Nie chodzi tu bynajmniej o to, by je porównać z trenami i twierdzić, że są równie piękne, jak tamte; to tylko pewna, że przed Mickiewiczem nikt silniej i z większą prawdą nie przemówił z głębi serca, cierpiącego z miłości dla kobiety. I nie jest to pojedyneczy, oderwany głos tylko, lecz pewna organiczna całość, przedstawiająca owo cierpienie w stopniowym rozwoju, związana jednością przedmiotu, zaokrąglona w sobie, dająca się rozebrać na pojedyncze chwile. Mniejsza o to, że poeta nie myślał może o nadaniu tego kształtu swoim zwierzeniom; tem lepiej jeżeli to, co dla niego było tylko jednością i związkiem psychologicznym, czytelnikowi przedstawia się jako związek i jedność artystyczna.

I ta to właśnie natura przedmiotu opiewanego przez Morsztyna, jak również wartość formy, wyróżniają jego utwory na tle spółczesnej i dawniejszej literatury. Literatura ta nasza aż do wieku XIX ma pewną właściwą sobie cechę, jest to ścisły związek z życiem politycznem narodu i pewna od niego zależność. Ztamtąd autorowie nasi brali przedmioty, treść do swoich utworów, tam było źródło ich natchnienia. Z jednej strony jest to objaw bardzo piękny; piśmiennictwo więc nasze było koniecznym wynikiem potrzeby narodowej, poezya nie była zabawą, igraszką, a raczej jedną z form obywatelskiej posługi, natchnienie zaś do niej czerpano z miłości ojczyzny. Miało to jednak i ujemną stronę: praktyczność ta i zależność od interesów i spraw, nieraz bardzo ważnych, ale czasową

tylko mających wartość, przykuwała poezyę zwłaszcza naszą, do ziemi, odbierała jej wyższy polot, nie pozwalała wyobraźni poetów wznieść się w wyższą krainę ideałów. Ztąd to pochodzi, że w poezyi owej epoki nie posiadamy takich arcydzieł niespożytej wartości, na którebyśmy w obec innych literatur europejskich z dumą wskazać mogli, któreby treścią swoją wzbijały się w ową sferę piękna, gdzie się schodzą wszystkie narody i wieki, a formą czyniły zadość wymaganiom i prawom wyższego artyzmu. Jeżeli więc Morsztyn w swoich lirykach odkrył nam jedną stronę dziejów serca ludzkiego, wyśpiewał uczucie silne po wszystkie czasy, zrozumiałe dla każdego człowieka, zdolne obudzić współczucie, jeżeli posiadał tyle talentu, żeby dziełu swemu nadać artystyczne piętno, to nie stworzył może arcydzieła, o jakiem była wyżej mowa, ale zostawił nam zbiór lirycznych utworów, zbliżających się więcej niż inne współczesne ku ideałowi poezyi artystycznej, czyniących więcej niż inne zadość wymaganiom i przepisom tej poezyi.

A mówiąc o formie utworów Morsztyna nie można przemilczeć o języku. Pomiędzy dawnymi mistrzami słowa polskiego jedno z miejsc pierwszorzędnych jemu się należy. W wieku XVII język polski a szczególniej język poetów w porównaniu z okazałą, piękną, ale ściśle na wzór klasyczny urobioną mową XVI wieku odznacza się pewną swobodą, objawiającą się tak w rytmie, jak też w wielkiej rozmaitości form nowych, zaczerpniętych po większej części ze spółczesnej poezyi włoskiej. Otóż pod obu temi względami odznacza się Morsztyn wielkiem mistrzowstwem; w rytmie jego poetyckim jest jakaś lekkość, giętkość, wdzięk, przypominające nieraz swawolne rytmy romantycznej muzy Słowackiego; język polski, to bardzo posłuszne narzędzie pod jego piórem; rymy służą mu na zawołanie, używa ich też ze swobodą i z pewnym rodzajem rozrzutności tam nawet, gdzie formy wiersza takie jak sonet, stanca, sextyna wybór ich nie łatwym czyniły. Jeżeli w czem, to w tem właśnie talent jego się przedstawia; dykcya jego poetyczna, zwroty, porównania rozwijają się swobodnie; poeta nie sili się, nie mozoli nad ich wynalezieniem, stają one mu same, co naturalnie nie o każdym poecie epoki Morsztyna powiedzieć można, nie o wszystkich nawet własnych jego dziełach. Liryczne jego poezye lepiej się pod tym względem przedstawiają niż *Psyche* n. p., a w nich nawet widoczny jest postęp i wielka różnica między pierwszemi wierszami *Kanikuły* i późniejszą *Lutnię*. W ogóle można powiedzieć, że jeżeli już w sielankach Szymonowicza po raz pierwszy miłość odezwała się w polskim języku czule, rzewnie, ale z pewnym, że

tak rzekę odcieniem rezygnaayi i spokoju, to nigdy jeszcze język tego uczucia nie był tak gwałtownym, namiętnym, jak w dziełach Morsztyna. I dla nas jest to ciekawe i bardzo miłe zjawisko widzieć, jak to romantyczne uczucie wyraża się w poważnej staropolskiej mowie, w wieku panegiryków, makaronicznych mieszanin i oracyj bez miary i końca.

Wspomnieliśmy, że Morsztyn formy wiersza brał z włoskiej literatury; tu więc wypada zastanowić się nad tem, o ile w ogóle był on oryginalnym. *Cyd* i *Psyche* mogłyby na ślad naprowadzić; pierwszy jest tłómaczeniem z francuskiego, druga, jak opiewa tytuł, miała być ułożona między innemi wedle włoskiego poety Marini'ego. Ten sam Marino, sławny w literaturze włoskiej XVII w. (1569—1625) napisał mnóstwo poezyj miłosnych, sonetów, sielanek, epigramatów pod ogólnym tytułem *la Lira*, przypominającym wielce Morsztynowską *Lutnię* [1]). Owoż podobieństwo nie w samym tylko tytule. Nie ulega wątpliwości, że Morsztyn w rymach Marini'ego był doskonale oczytany, że sympatyzował z nim pewnem pokrewieństwem talentu, że nieraz mimowoli może nasuwały mu się pod pióro zwroty, wyrażenia, poetyczne przenośnie, które zapamiętał z utworów włoskiego poety. Żeby dać o tem wyobrażenie, przytoczę parę przykładów:

Na zausznice w kłóteczki (ed. pozn. p. 97).

Nie dosyć było dla złej mnie otuchy,
 Że strzelczy bożek ślepy już i głuchy;
Nie dosyć było, że mnie wzrok twój juszy
 A nie uleczy; zamknęłaś i uszy.
Więc twarz twa wabi, o jaka ochota,
 A serce okna zamknęła i wrota.

Podobny wiersz znajdujemy u Marini'ego, którego dosłowny przekład brzmi tak:

„Więc już dla tego, bym umarł, miłość ze ślepej i głuchą się staje! Przecież boleść moja sroga nie ma głosu złej Syreny, byś ty, okrutna i uszy swoje tak srogiej poruczyła straży. Niestety, jakże śmierci uniknąć, gdy ty oczyma słuchając, a uszy zamknąwszy, strzeżesz serca swojego warowni z otwartemi oknami, a zapartemi wroty“ [2]).

---

[1]) La Lira del cavalier Marino. Venetia 1616.

[2]) Dunque sol perch'io mora
 Amor di cieco è fatto sordo ancora?

Weźmy inny przykład:

Do Zosie. (wyd. akademii p. 38).

Żeś w swej twardości niezmienna,
Nie dziw, boś wszystka odmienna.
I usta masz rubinowe,
I rzędy zębów perłowe,
I ciało alabastrowe
I serce dyamentowe.
Co za dziw, że bożek mały
Nie przestrzelił twardej skały!

U włoskiego poety wiersz podobny zatytułowany *Okrótna piękność*, tak opiewa:

„Z rubinu ma usta i oczy z szafirów, piękna a sroga pani, do której wzdycham. Z alabastru pięknego jej ręka, która dzierży wodze twego wozu, łono z marmuru, a z dyamentu serce. Cóż dziwnego, o Amorze, że na twe pociski i na łzy moje tak jest twardą, gdy ją z kamienia utworzyła natura" [1].

Drugi poeta z tej samej szkoły i spółczesny prawie Mariniemu, którego wpływ odbił się w utworach Morsztyna, był Giambattista Guarini (1537—1612), znany w literaturze głównie jako autor dramatu pasterskiego *Pastor Fido*, ale sławny także w swoim czasie jako liryk, poeta miłosny. Podobieństwo tych utworów łatwo się daje wyśledzić; Guariniemu także „promienie, bijące z oblicza

Ah non ê la mia pena
Voce d'empia Sirena,
Perche dunque al' orecchie, ecruda, annodi
Cosi fieri custodi?
Lasso, e come campar potrò la morte,
Se tu gli occhi girando.
E l' udito serrando,
Guardi la rocca tua secura, e forte,
Con aperte finestre e chiuse porte.

Marino p. 80.

[1] Belà crudele.
E labra hà di rubino
E l' occhi hà di Zaffiro.
La bella e cruda donna, ond'io sospiro.
Ha d' alabastro fino
La manche volge del tuo earro il freno,
Di marmoro il seno e di diamente il core,
Qual meraviglia, Amore,
S' à tuoi strali, à miei pianti ella è si dura?
Tutta die pietre la fermò natura.

Ibid. p. 3.

kochanki zaćmiewają słońce, zapalają go tak, iż nie może użyć sił ducha na opiewanie jej wdzięków (cf. p. 76 ed. pozn. „Na długą noc"), on czerpie z oczu jej natchnienie, by mógł uczynić spiew swój sławnym (cf. ibid. p. 70 Do Panny), w tych oczach Amor ostrzy swe strzały tak samo jak u Morsztyna z nich strzela lepiej niż z nieba, lub we łzach panny hartuje pociski. I włoski poeta skarży się, że gdy wobec swej pani spełniał puhar, spłynął nań z dwóch kryształów, czary i oka kochanki, pożar, który objął całą duszę jego. A innym znów razem woła: Jeżeli mojej miłości ani długie wygnanie, ani chłodna zima, ani wichry zawiści nie zniszczyły, to teraz, gdy niebo pogodne świeci i wdzięczne myśli i chęci czyste z powietrzem przylatują, gdy dusza do wiosny rozkwita, czemuż okrutna, coś mi serce rozpaliła, jesteś znów srogą i t. d. i t. d. (cf. Wiosna ed. pozn. 104., ed. Akad. N. 100)[1]).

A nareszcie wzór i mistrz obu tych poetów, Petrarca, znany był także bardzo dobrze Morsztynowi. Wiadomo, że Jan Grotkowski, przyjaciel i starszy brat po lutni naszego poety, tłómaczył utwory Petrarki. Może ta okoliczność nie była bez wpływu, dość, że niektóre sonety Morsztyna (jest ich w ogóle 19) przypominają wielce włoskie pierwowzory wyrażeniami, tokiem myśli, a zwłaszcza częstem zestawieniem wprost przeciwnych sobie uczuć i wrażeń. Dla poparcia tego przytaczam przykład:

Sonet Morsztyna:

Przebóg! jak żyję serca już nie mając?
Nie żyjąc, jako ogień w sobie czuję?
Jeśli tym ogniem sam się w sobie psuję,
Czemuż go pieszczę, tak się w nim kochając?
Tak w płaczu żyję, śród ognia pałając
Czemu wysuszyć ogniem nie probuję.
Płaczu? Czemu tak z ogniem postępuję,
Że go nie gaszę w płaczu opływając?
Ponieważ wszystkie w oczach u dziewczyny
Pociechy, czemuż muszę od nich stronić,
Czemuż zaś na te narażam się oczy?
Cuda te czyni miłość, jej to czyny,
Którym, ktoby chciał rozumem się bronić,
Tem bardziej w sidło z rozumem swym skoczy.

Sonet Petrarki w tłómaczeniu J. Grotkowskiego:

Jeśli nie masz miłości, cóż jest, co ja czuję?
Jeśli miłość jest, co to przebóg takowego?

[1]) Z sonetów Guarini'ego. Rime del molto illustre signor cavaliere Battista Guarini. Venetia. 1621 pp. 279 i nast.

Jeśli dobra, zkąd skutku nabiera tak złego?
Jeśli zła, czemu sobie mękę tak smakuję?
Jeśli gorę sam chcący, skąd te łzy znajduję?
Jeśli rad nie rad muszę, na cóż me żałości?
O martwe życie! O ma bolesna radości!
Przecz mię tyranizujesz, jeśli nie hołduję.
Jeśli na to pozwalam, nie słusznie styskuję;
Między sprzecznymi wiatry, w niewarownej łodzi,
Bez wiosła jestem w pośród morza głębokiego,
Która czcza wiadomości, pełna błędu chodzi,
Nie wiem, czego chce, ani czego potrzebuje,
Wśród zimy gorę, a drżę wśród lata samego.

Takie podobieństwa oczywiście przypadkowemi być nie mogły. Wybrane zostały na chybił trafił z dzieł włoskich poetów; przy pilnem ich rozczytywaniu możeby się znalazło i więcej. Mimo to na podstawie tego rodzaju podobieństw nie należałoby mojem zdaniem stawiać wniosków zbyt daleko sięgających. W swoim rodzaju zdolności poetyckiej znalazł Morsztyn gotowe formy i skorzystał z nich, jak korzystali dawniejsi poeci z form klasycznych. Ale wyrażał w nich własne swoje uczucia, a wskutek oczytania się w dziełach włoskich nieraz nasunęło mu się pomimo woli jakieś wyrażenie, myśl lub obraz gdzieś przeczytany, zapamiętany. Zdarzało się to i większym od niego poetom. Zrobiwszy to zastrzeżenie, uznać należy, iż jest Morsztyn głównym wyobrazicielem wpływu, jaki w XVII wieku na naszą literaturę wywierała literatura włoska. Wpływ ten wyraził się, jak widzieliśmy, i w pokrewieństwie natchnienia, i w formach, i w sposobach wypowiadania poetycznych pomysłów. Zwykle bywał on uważany za jednego z przewodników literatury francuskiej, mniej słusznie zdaniem mojem, bo tylko tłómaczenie *Cyda* do tego upoważnia. Prawda, że z *Cydem* zaczęło się coraz bardziej rozpowszechniać u nas panowanie smaku francuskiego, a literatura włoska nie pociągała już więcej nikogo; znajomość jej nawet stawała się coraz rzadszą, co było naturalnym skutkiem coraz większego samej tej literatury upadku.

III.

Rodzaj epigramatyczny, tak chętnie uprawiany przez naszych poetów, reprezentowany jest i w spuściznie literackiej Morsztyna przez wielką ilość ulotnych wierszy. Nic łatwiejszego, jak drobne spostrzeżenia życia powszedniego rzucać na papier w formie lekkiej, dowcipnej, uszczypliwej. Lubili to nasi poeci a mieli nawet

na to osobną nazwę „fraszek“ lub „figlików“. Dla nas są one dzisiaj obfitem źródłem szczegółów obyczajowego i towarzyskiego życia epoki i pod tym względem są nieraz bardzo ciekawe. Ileż rysów takiego życia można odtworzyć z fraszek Jana Kochanowskiego, w których obok swawolnych i nieskromnych żartów mieści się nieraz i myśl głębsza, odsłoni się jakiś poważny pogląd lub zdanie poety, zadrga nawet struna boleści i żalu.

Morsztyn fraszki swoje pisał w latach młodszych, będąc dworzaninem królewskim. W epoce niezbyt fortunnych zalotów do „Jagusi“, przesyłając swojej siostrze pani Teofili Rejowej kilkanaście zagadek, wyliczywszy inne rodzaje swoich utworów, których nie śmie posyłać, powiada:

Pokazać się też do Ciebie z fraszkami,
Godzien bym z niemi zostać więc za drzwiami.

Odbiło się też w nich w istocie wesołe, hulaszcze życie dworskiej „drużyny“, napełniającej przedpokoje królewskie, podsycanej winem i miłostkami. O tej to drużynie Potockich, Szmelingów, Szumowskich, Grotkowskich, Przeczkowskich znanych w wesołem towarzystwie pod imionami Horymuntów, Kaflochów, Hajdaszów, Spinków, Baldoryków i t. d. powiada nasz poeta, sam zapewne nie ostatni pomiędzy nimi:

Każdy z was dobry i drwić i żartować,
W karty, warcaby grać, skakać, frycować.
Niechaj gdzie indziej mężnie harce zwodzą,
Niechaj ćwiczenie rządzą, konia wodzą,
Niechaj skoczkują, do pierścieni gonią,
I sztuk szermierskich dokazują z bronią;
Może kto lepiej władnąć gdzie kopią
To wiem, że nigdy tak dobrze nie piją.

To też innym razem woła, iż kiedy przyjaciele wymówili się z wieczerzy, on sam za zdrowie ich wypije tyle kufli, z ilu głosek składa się nazwisko każdego. A miłostki, rozpusta obyczajów, łatwe kupczenie cnotą kobiet i t. d. były snać grzechami powszedniemi stołecznego życia w tym wieku; zdaje się nawet, że Morsztyn tego rodzaju spostrzeżenia najlepiej lubił zbierać, we fraszkach bowiem jego najwięcej jest erotycznych, swawolnych; pełno tu drażliwych przygód, świadczących niezbyt pochlebnie o epoce, której obyczajność i rodzinne przynajmniej stosunki zwykliśmy sobie wystawiać w grozie i surowej karności. Wiersz do Szumowskiego. pisany

w r. 1653, kiedy ten dworzanin właśnie z sejmu brzeskiego wyprawiony był z podkanclerzym do cesarza niemieckiego, świadczy jak młodzież ta dworska, nazbierawszy ciekawych przygód i spostrzeżeń w wycieczkach w kraju i za granicą, później cieszyła niemi uszy pańskie „kiedy pokój więc zawarty“. Musiał i Morsztyn zyskiwać tem nie małą życzliwość królewską, boć on w tej sztuce z pewnością przed innymi celował.

Z pomiędzy towarzyszów tej dworskiej drużyny najserdeczniejszy stosunek łączył poetę z Janem Grotkowskim. Czy to kiedy mu posyła swoje wiersze, prosząc, aby je

niż się puszczą w szersze
Granice i na wyższe wstąpią szczeble
Sam przegremplował i puścił po grzeble,

czy to, kiedy pisząc do niego do Neapolu, nakłania, aby w kraju wielkich poetów, gdzie „każda rzecz wieszczej dodaje pary“ zabawiał się lirą, ale oraz ostrzega, aby nie zapominał ojczystej swej Polski, a pomnąc prostotę ojczyzny

nie zadał matce tej blizny
Żeby językiem miał pisać pielgrzymim,

czy kiedy wróży mu, że choć teraz żartuje z miłości, zaśpiewa przecie inaczej, gdy go co zaboli, czy kiedy wzywa rady jego i pomocy w swoich cierpieniach miłosnych; zawsze jest wielbicielem jego talentu, zawsze przyznaje mu przed sobą i przed innymi dalekie pierwszeństwo, zawsze w słowach jego czuć przyjaźń, serdeczność, wylanie. Wynalezione dotąd dzieła Grotkowskiego nie usprawiedliwiły sądu, jaki wydał o talencie jego Morsztyn, ale w rocznikach naszej literatury niezmiernie jest ciekawy każdy szczegół, świadczący o przyjaznych stosunkach, duchowem porozumiewaniu się i wzajemnych na siebie wpływach naszych poetów i pisarzów. I te wiersze do Grotkowskiego pisane były oczywiście w czasach miłosnych zapałów Morsztyna, zalotów do Jagi, kiedy obaj przyjaciele byli pokojowcami królewskimi. Miał więc poeta wtedy serce wylane nie tylko dla miłości ale i dla przyjaźni.

Wszystkie te wiersze, o których dotąd była mowa, przypadają na czas wcześniejszej młodości poety. Znając jego czynną działalność w czasie zabiegów o elekcyę, to jest mniej więcej od r. 1655, znając z prywatnej korespondencyi z Jerzym i Aleksandrem Lubomirskimi jego w tym czasie poważne usposobienie, jego zupełne oddanie się sprawom politycznym, wiedząc, że przynajmniej od roku

1653 rozpoczął starania o rękę i serce swojej przyszłej żony, że musiał się już wtedy ustatkować, czego wyraźne ślady widzimy w wierszach niektórych, zwróconych do p. de Gordon, porównawszy nadto z tem wszystkiem kilka wzmianek w jego utworach, z pewnością twierdzić możemy, że wtedy już owych gwałtownych, namiętnych erotyk ani hulaszczych anakreontyków nie pisał, i że odnoszą się one do ostatnich lat panowania Władysława IV lub pierwszych Jana Kazimierza. Treści politycznej utworów pomiędzy niemi jest bardzo mało, w kilku jednak, jakie są, wszędzie wyraża ten sam pogląd na sprawy polityczne, któremu wiernym pozostał przez całe życie. Widzimy to w owym wierszu przytoczonym wyżej: *non fecit taliter ulli nationi*, przypominającym piękną myśl Zygmunta Krasińskiego, „wszystko nam dałeś, co dać mogłeś panie“ — i w tym, w którym z bolesną żartobliwością przypomniawszy haniebne klęski przy Żółtych Wodach, pod Korsuniem i Piławcami, prosi Boga o zwycięstwo dla króla, idącego w 1649 roku z pospolitem ruszeniem, radzi mu, aby w ręku Jerzego Ossolińskiego połączył wielką pieczęć z buławą, a szlachtę upomina, aby rozwiązała mieszki, żeby „góry myszki nie urodziły“. W innym znowu przemawia do posła, który gdy w izbie wrzawa, głośno staje przy swych artykułach, a gdy inni milczą, on nic mądrego nie jest wstanie powiedzieć, że jest posłem, ale po kukiełki. Tak znowu posyłając swe wiersze do Jerzego Lubomirskiego (w r. 1652 lub 1653) każe mu w Warszawie omijać zamek królewski, bo

Sejmy tam łamią, przerabiają prawo,
Rzadko tu dobry strój, że prawdę rzekę,
Ukręcać kołki i potłuką dekę.
I swar poselskiej zagłuszy Cię izby.

A znacznie później w r. 1673 kiedy hetman wielki koronny i marszałek Jan Sobieski, będący przedtem w nieprzyjaźni z królem Michałem, pogodził się z nim, i przybywając w marcu na sejm pacyfikacyjny do Warszawy, żartował, że ludzie swoje postawi w ogrodzie JKMości, odradza mu tę wojnę z ogrodem królewskim Morsztyn równie żartobliwym wierszem, a w końcu mówi:

Masz ty główniejsze zabawy:
Bij Tatarów pod Komarnem
Uczyń Muradyna karnym i t. d.
Niech nienawiść z jadu mdleje,
Widząc Murży i Gereje —
Gdy drudzy są przy podwikach —
U twego rycerstwa w łykach.

Pójdź i dalej i Podole
Odbierz, oprzyj się w Stambule
I niech po twym mężnym boju
Krzyż tryumfuje w zawoju.
Niech Bóg szczęści, kto w tej wojnie,
Niech mu się poszczęści hojnie,
A tego niech djabeł ciśnie,
Co mi wlezie na me wiśnie.

Ale już w tym czasie rzadko, jak się zdaje, brał pióro do ręki pan podskarbi koronny dla spisywania swoich poetycznych natchnień. W 1661 roku, a więc mając już lat 40 z górą, zebrał dawniejsze utwory swojej muzy i ułożywszy je w dowolnym porządku, posłał panu Łukaszowi Opalińskiemu, marszałkowi nadw. koronnemu. Tak więc w tym roku cały cykl jego poetycznej działalności, którąśmy dotąd rozbierali, był zamknięty; z późniejszych lat posiadamy dotychczas zaledwie parę utworów. Mówię dotychczas, bo któż ręczyć może, że szczęśliwy traf nie naprowadzi na nowe jakieś odkrycie. Nie wiadomo, czy do tego zbioru, przeznaczonego Opalińskiemu, weszły także te utwory, które niegdyś posyłał do „przegremplowania“ Janowi Grotkowskiemu, ale podobne przesyłki, naraz z odpowiedniemi dedykacyami były wówczas bardzo w modzie. Widzieliśmy takową, wyprawioną pod adresem Aleksandra Lubomirskiego jeszcze w 1647 r. Otrzymał coś podobnego i brat jego Jerzy w 1653 r., a były tam także „tłuste wiersze“, „żarty“, któremi by się zgorszyli „ojcowie ostrego życia wyzuci z Karmelu“ i które dobre są do czytania wtedy tylko,

kiedy kielichem dadzą wina sporym
I beczka spodnim schyli się wątorem.

Innym razem posłał zbiór „gadek“ siostrze swojej pani Teofili Rejowej, pisanych także mniej więcej w tym samym czasie. Że jednak poeta swoje utwory sam przygotowywał do druku, widać z kilku wierszy, w których wyraźnie o tem mówi. Trudno zgadnąć, dla czego do tego nie przyszło.

Nie wyczerpnęliśmy całej poetycznej działalności Morsztyna w zakresie poezyi lirycznej, gdybyśmy choć po krótce nie wspomnieli o jego utworach religijnych. W uroczystości doroczne, w dni wielkich religijnych pamiątek, zwracał poeta myśl swą ku Bogu, a ślad tego pozostał w kilku sonetach i innej formy wierszach, z których najwcześniejszy ma datę 1647, najpóźniejszy 1678. Nie były to snać chwile zbyt wielkiego natchnienia, a raczej poeta do

tego rodzaju utworów nie miał widocznie usposobienia. Może to i prawdą było, co raz żartem powiedział:

Psalmów nie umiem pisać i choć w poście,
Większa chęć we mnie do piosneczek rośoie.

Ton pieśni Dawidowej, która obok Horacyusza i Teokryta taki silny wpływ wywarła na utwory naszych poetów, której niedorównane pierwowzory zostawił Jan Kochanowski, był może najwłaściwszy dla każdej szczerej, z głębi serca pochodzącej modlitwy. Nie mogła jej zastąpić ani forma sonetu, wprowadzona przez Kochanowskiego a rozpowszechniona przez Szarzyńskiego, ani inne lekkie nowożytne formy. Miaskowski szczęśliwie umiał połączyć formę klasyczną z duchem chrześcijańskim i z prawdziwem religijnem natchnieniem; godzimy się pomimo woli z jego przyborami mitologicznemi, bo wynagradza nam to wielka moc uczucia, bo modlitwa jego płynie z serca. Ilekroć Morsztyn w religijnych swoich utworach zastanawia się nad jaką tajemnicą wiary, więcej pracuje w nim myśl, która się wyraża w szeregu obrazów i porównań, nie zawsze właściwych i nie zawsze pięknych, ale uczucia, ale wiary, ale szczerej i prostej pobożności, tego nie masz tam wcale. Zimne, czcze, znieważające świętość przedmiotu porównania Chrystusa z Herkulesem, a jego urodzenia z urodzinami Minerwy, Heleny, Adonisa, Wenery, nagromadzenie w 21 czterowierszowych strofach najniedorzeczniejszych porównań dla odmalowania udręczeń Chrystusa, pocącego się w Ogrojcu [1]), to nie daje nam zapomnieć, że i Morsztyn żył w wieku, kiedy duch religijny zniżył się do drobnostkowej formalnej pobożności, a w literaturze wyraził się w utworach, które tak bardzo przypominają owe figurki kościelne, niezgrabnie wyciosane z drzewa, ustrojone w gałganki, świecące szychem i jaskrawo malowanemi policzkami. Nawet wtedy, gdy ciężką złożony chorobą, błagał miłosierdzia boskiego i ze skruchą wyznawał swe grzechy, modlitwa jego przybrała ton jakiejś niewolniczej, tarzającej się w prochu pokory; smutno i okropnie się robi, czytając te jęki duszy, niedawno może zuchwałej, dziś zbolałej, upadającej pod ciężarem udręczeń, zapominającej prawie, że stworzoną jest na obraz i podobieństwo swego Stwórcy.

Na tem kończę przegląd lirycznych utworów Morsztyna.

---

[1]) Utwory te wypuszczone w wydaniu poznańskiem mogą jednak służyć do charakterystyki poety.

IV.

Przechodzę teraz do innych utworów naszego poety. A naprzód *Psyche* poemat znany, jak już wiemy, na schyłku XVII wieku, winienem poddać rozbiorowi. Z poematem tym wkraczamy w inną sferę poezyi, jestto bowiem utwor epiczny. W wieku XVI, jakkolwiek literatura nasza rozwinęła się i zakwitła pod wpływem literatury klasycznej, jakkolwiek dzieła starożytne, tak greckie jak łacińskie, znany były wybornie celniejszym przynajmniej naszym autorom, a własne ich utwory lubo naśladowane, godnie nieraz obok swych wzorów stanąćby mogły; pomimo to do napisania epopei w guście klasycznym nie przyszło. Prawdę mówiąc, moglibyśmy się spodziewać czegoś w tym rodzaju chyba tylko od Kochanowskiego. Czuł on i sam to, czego dowodem jest piękny ustęp z *Iliady* i własne jego samodzielne na tem polu próby, których fragmenta posiadamy. Ale na fragmentach się skończyło, a w spuściźnie swej poetyckiej nie przekazał nam Kochanowski z epopei nawet i tyle, ile z dramatu w mistrzowskich scenach „Odprawy posłów greckich". W XVII w. natężenie tego wpływu klasycznego na twórczość naszych poetów i prozaików znacznie osłabło. Czy to, że wychowanie i szkoła nie zdołały już wtedy odsłonić wszystkich piękności owych starych arcydzieł i wzbudzić w umysłach i sercach smak ku nim, czy to, że duch narodowy, doszedłszy powoli w innych sferach życia do nieukróconej niczem swobody, zrywał się i w literaturze do samodzielnych nieprzymusowych polotów, dość że w tej epoce nie widzimy już takiej bezwzględnej pogoni za wzorami starożytnemi jak dawniej. Oprócz starożytnej była i literatura włoska od dawna znana Polakom, a w trzeciem już po Janie Kochanowskim, który jeden z pierwszych tę znajomość zaszczepił, pokoleniu, była ta literatura jednym z pierwiastków obcych, oddziaływających, jakeśmy to wyżej widzieli, na samorodną twórczość naszych poetów. Mimo to przecie ani dzieła klasyczne, ani włoskie nie były w XVII wieku wyłącznym, jedynie obowiązującym wzorem i autorowie nasi nieraz wyrażali swoje pomysły sposobem, nie stosującym się do przepisów żadnej poetyki, kodexu żadnej sztuki. I właśnie na tę to epokę, tak pod względem estetycznym odznaczoną, przypadają usiłowania niektórych poetów stworzenia epopei. Usiłowania te wyraziły się szeregiem epicznych utworów. które niestety pod względem poetycznym i artystycznym za chybione uznać należy. W trojakim kierunku pomysłowość swoją i twórczość poeci ku temu prowadzili celowi. Jedni, jak Twardowski i Potocki, wypadki, których

świadkami byli, w których osobisty brali udział, opisywali wierszem, starając się przedewszystkiem pozostać wiernymi prawdzie. Do przepisów teoryi sztuki, jak rzekłem wyżej, nie stosowali się wcale; opowiadanie i rozwój wypadków odbywały się naturalnie ze ścisłością niemal kronikarską, to też i wartość tych poematów w niejednem miejscu nie przechodziła wartości rymowanej kroniki, lubo często talent autora odznaczał pomysły jego wyższem poetycznem znamieniem, a doniosłość historyczna opiewanych wypadków, jak np. walka chrześcijaństwa z muzułmaństwem, podnosiła natchnienie do wysokiego stopnia natężenia i siły. To są poemata historyczne. Inni, dając swobodny wylew uczuciom religijności i gorącego nabożeństwa, zwracali się ku przedmiotom, które już nieraz i przed tem służyły poetom za źródła natchnienia i opiewali w długich, epicznych utworach mękę Chrystusa Pana, jak np. Potocki w *Nowym Zaciągu*, Kochowski w *Chrystusie cierpiącym* i inni. To są poemata religijne. Nareszcie były i innego jeszcze rodzaju epiczne utwory w tej epoce, mianowicie fantastyczne powieści, przyswojone z obcych literatur, które cudownością pomysłów i awanturniczemi przygodami swoich bohaterów zaspokajały ciekawość umysłów niezbyt wymyślnych, pragnących wrażeń czułych i intryg jak najbardziej powikłanych. Tak przynajmniej wnosić się godzi ztąd, że powieści te cieszyły się popularnością i uznaniem, czego dowodzą liczne, powtarzające się ich wydania. W tym rodzaju odznaczył się przedewszystkiem Hieronim Morsztyn, starszy krewny naszego poety; w tym samym guście napisał Twardowski *Paskwalinę nadobną* a Potocki *Argenidę* i *Syloreta*. Wartość utworów podobnych jest dzisiaj bardzo mała; treść dziwaczna, rozwój wypadków nie odpowiadający prawdzie ani logicznej ani psychologicznej, stąd i poezya nader wątpliwa. Jedyną zaletę ich stanowi język, nieraz bardzo piękny.

Psyche Jędrzeja Morsztyna powinna być zaliczoną do ostatniej właśnie z wymienionych kategoryi poezyi epicznej, wyszczególnia się przecież śród niej tak wyborem samego przedmiotu, jak i sposobem jego obrobienia. Przedmiot bowiem wybrany został nie ze świata owych dziwacznych i nieforemnych wymysłów romantycznej fantazyi, lecz z zakresu mitologii greckiej.

Treścią powieści tej jest starożytny myt miłości i zaślubin Amora i Psychy, ale treść ta i jej obrobienie nie są własne naszego poety; rzecz ta bowiem oddawna była już znaną z utworu poety łacińskiego Apuleiusza, który żył w drugim wieku po Chry-

stusie[1]). Opisał i Marino ten sam przedmiot w jednym z epizodów swego rozwlekłego w 20 pieśniach poematu *Adone*. Owoż z tych dwóch poetów, wymienionych wraz z Lucyanem w tytule *Psychy*, pierwowzorem dla Morsztyna był Marino, którego utwór nasz poeta przełożył, ale przełożył go, że tak rzekę, samodzielnie.

Treść poematu jest następująca.

W pierwszych sześciu strofach (poemat jest pisany stancami) rozwija poeta moralną myśl, że życie jest bitwą a nie pokojem, ciągłą walką, w której mężne serce „w zbroi trwałości, za cnoty paiżą“, mając „statek za kotew, cierpliwość za linę“, powinno dzielnie się stawić oporem, znieść wszelkie przeciwności

Kłopot i niesmak probierne są piece,
W których się cnota hartuje i czyści.
Do wygranej się próżno pnie i miece,
Kto się obawia przeszkód nienawiści.
Musi fortuna w swojej mieć opiece
I choć nie rychło przecie się uiści
Bowiem po trudach cnota wieczno-żywa
Wyrgnie nakoniec na wierzch, jak oliwa.

W tym ustępie zawarty jest morał całego poematu, gwoli któremu poeta zdaje się opowiadać dzieje mitycznej Psychy.

Była to, jak wiadomo, królewna, której piękność taki zachwyt na ziemi budziła, że nawet sama bogini piękności Wenus, została przez śmiertelnych swych czcicieli opuszczoną i ujrzała w Psysze groźną swego panowania na ziemi rywalkę. Bronić się i mścić dla serca kobiety w takich razach — to jedno. Narzędziem zemsty ma być własny jej syn, Kupido, którego szuka po całej Europie i znajduje wreszcie w Polsce, w Warszawie, u boku królowej Maryi Ludwiki, otoczonej dworem prześlicznych dziewic. Kupido leci spełnić rozkazy swej matki, ale ujrzawszy Psychę, ów pogromca serc śmiertelnych, sam pada ofiarą jej wdzięków. Czego Bóg zechce, temu śmiertelnik choćby na tronie oprzeć się nie zdoła. Psyche na żądanie wyroczni odprowadzona przez ojca, rodzinę i lud cały na dziką odludną skałę, gdzie podług słów tejże wyroczni miała być wydana jako małżonka na pastwę skrzydlatemu, strasznemu, groźnemu ludziom i bogom potworowi, dostaje się natomiast w moc rozkochanego Amora, który ją umieszcza w prześlicznym, zaczarowanym swym pałacu i używa z nią rozkosznie małżeńskich wcza-

[1]) De asino aureo.

sów. Wszakże jako bóg nie chce przedstawić się we właściwej swej postaci oczom śmiertelnej dziewczyny; Psyche przy blasku światła dziennego nie widzi go, a w nieoddanem ludzkiemi słowy szczęściu, nie wie, komu je zawdzięcza. Ale zazdrość i złość ludzka i tu szczęśliwej dosięga; dwie jej siostry, piękne, ale nie tak piękne jak ona, przychodzą rzewne żale wylewać na to miejsce, gdzie niegdyś Psychę porzucono. I tej nie w smak, że musi żyć zdala od ludzi, samotna; prosi więc swego tajemnego małżonka, by jej siostry sprowadził i pozwolił z niemi się widzieć. Przybywają, podziwiają przepych i szczęście, ale na częste zapytania nic im Psyche odpowiedzieć nie umie o dawcy tego szczęścia. Zawiść i złość tajona jest zapłatą za gościnne przyjęcie i sute podarunki. Poprzysięgają jej zgubę. Napróżno zakochany bożek, widząc te knowania, ostrzega Psychę; przyrzekła, ale wkrótce uwierzyła siostrom, gdy jej powiedziały, że mąż jej jest istotnie potworem okropnym, gotującym jej straszną zgubę. Ulega namowom, aby zabić go w nocy, ale właśnie, gdy do strasznego czynu się zabiera, spostrzega po raz pierwszy przy świetle lampy, że mąż jej — to nie potwór, ale prześliczny młodzieniec. Przebudzony pryśnięciem kropli oliwy na delikatne ciałko Kupidyn opuszcza niewierną, która teraz dręczona strasznemi cierpieniami miłości, z bolem i rozpaczą w sercu po straconym kochanku, przebiega świat cały, szukając go wszędzie. Wenus dowiedziawszy się o wszystkiem, tem większą pała zemstą, a Psyche, nie mogąc nigdzie znaleść swej bolesnej straty, nie znajdując nigdzie przytułku, postanawia wreszcie sama oddać się w ręce najzawziętszej swej nieprzyjaciółki. Nieubłagana w swej nienawiści bogini pastwi się nad nieszczęśliwą ofiarą, zadaje jej najtrudniejsze do wykonania roboty, w których doznaje pomocy od cierpiącego nad jej niedolą Kupidyna. Posłana wreszcie do piekieł, do Prozerpiny po kosmetyk, gdy odbywszy i tę drogę szczęśliwie, nierozważnie w powrocie zajrzała do puszki, opanował ją sen twardy bez miary i padła bezduszna przy drodze. Cuci ją z tego snu Kupidyn, błaga matkę o zlitowanie i wyprasza u Jowisza, że zezwala na ich małżeńskie połączenie. Psyche wzięta do nieba w gronie bogów powiła córkę nazwaną Rozkoszą.

Wiadomo, że Psyche, jako uosobienie duszy ludzkiej i miłość ku niej Amora należą do najpóźniejszych utworów mitologii greckiej z czasów, kiedy religię klasyczną nie na wierze, lecz na refleksyi filozoficznej oprzeć się starano. U Apulejusza ma ta powieść wzniosłe, allegoryczne znaczenie w myśl filozoficznej idei Platona, wedle którego Eros jest personifikacyą ciągłej dążności człowieka

do dobra i piękna. Tak więc Psyche, szukająca Amora po całym okręgu ziemi — to dusza ludzka, tęskniąca w wiecznej pogoni za pięknem, którego słabe, zamglone, ale pewne wspomnienie zachowała z czasów swego przedziemskiego bytu, z czasów owego szczęśliwego połączenia z przedwiecznem dobrem i pięknem; tak samo Psyche nie może zapomnieć szczęścia, jakiego używała z Amorem w owym zaczarowanym pałacu. Siostry Psychy — to brudne niskie namiętności, a Wenus — to piękność ziemska w przeciwstawieniu ku piękności niebieskiej.

Nie można zapewne odmówić poetyczności temu pomysłowi, jak w ogóle pomysłom filozofii Platońskiej, które też poetom nowożytnym i w naszej literaturze służyły niekiedy jako zasadnicze ideje do ich utworów. Marino w czwartej pieśni swego poematu Adone powtórzył wprawdzie ten sam myt, ale mu nadał trochę odmienne, jeszcze bardziej allegoryczne znaczenie. Główna myśl i tu pozostaje ta sama: dusza i miłość, której Amor jest uosobieniem. Pragnie on uchronić stosunek swój z duszą od zmysłowego skalania i dla tego kryje się w tajemnicy, unika światła, które ma wyobrażać cielesną lubieżność, a jedno dotknięcie tej grzesznej plamiącej żądzy wystarcza, by szczęście zburzyć. Odtąd Psyche przez cierpienia i niebezpieczeństwa dochodzi do idealnej doskonałości. Każdy szczegół w tej powieści jest u włoskiego poety tylko jakąś przenośnią, a całość wyobraża pewną stronę ogólnego stanu człowieka.

Morsztynowi o to allegoryczne znaczenie nie chodziło wcale; nie wspomniał o niem nigdzie, wybrał on powieść fantastyczną w guście owoczesnym i dał jej pewną moralną tendencyą, którą wyraził w przytoczonej wyżej strofie, że cnota wcześniej czy później nagrodzoną zostaje i szczęście staje się jej udziałem. Cztery wiersze, w których teza ta jest zawarta, są oryginalne Morsztyna, nie ma ich u Marini'ego.

Tytus Świderski.

JĘDRZEJ MORSZTYN

STUDYUM LITERACKIE

IV.

(Dokończenie).

Co do stosunku powieści Morsztyna z jej pierwowzorem, ten jest następujący:

Psyche jest po większej części dosłownym przekładem owego epizodu Mariniego. Mimo to przecież nieraz zachował się względem niego Morsztyn swobodnie i samodzielnie. Samo przez się rozumie się, że ów długi ustęp o Polsce i Maryi Ludwice jest oryginalny. U Mariniego Wenus, nie znalazłszy Amora, z Grecyi udaje się do Włoch i tam go znajduje, przyczem poeta w bardzo długim i dość suchym ustępie opisuje ze ścisłością geograficzną ziemię swoję rodzinną, przytaczając tu i owdzie wspomnienia historyczne, przywiązane do pojedynczych miast i okolic. Trzeba przyznać, że w tym razie wyższym jest nasz poeta, który w odpowiednim ustępie o Polsce wypowiedział jasno, dobitnie, z zapałem swoje przekonania polityczne. Włochy zaś zbył Morsztyn krótką, ale przyznać należy, trafną i charakterystyczną wzmianką:

Ale tam miasto miłości plugawe
Widzi nierządy, opaczne chciwości,
Zazdrość zbrodnistą, podejrzenia krwawe,
Wolność wygnaną, wszędy pełno złości.

Co może służyć za dowód, że poeta nie tylko we własnym kraju widział strony ujemne i nie był bezwzględnym wielbicielem obcych.

Co do owego ustępu o Polsce, wspomnieć wypada, że należy on do tych, bardzo nielicznych, w których poeta potrącił sprawy publiczne i wypowiedział, jak na nie się zapatruje [1]).

Z Włoch udaje się Wenus między Niemki — niełaskawe, lecz tu Kupidyn nie bardzo rad gości, on bowiem chce zapałów, a

Tu zimna miłość i jakby umarła.

Z Niemiec przeprawia się między Brytańczyków

Ale zastawszy piaski krwią skropione
Niewinną i z rąk świętokradzkich ranny
Królewski tułów — o straszne przykłady!
Nie może patrzeć na poddanych zdrady.

Nie znalazłszy Kupidyna i we Francyi, dopiero kieruje się do Polski.

Całego tego ustępu nie ma w oryginale włoskim, gdzie jak powiedziałem, Wenus syna znajduje we włoskiej ziemi, za to ztąd wraz z Kupidynem, lecąc do Psychy, zwiedza Arabię i Wschód, czego znowu nie ma w polskiem przerobieniu. Morsztyn postępuje sobie z tą mitologiczną powieścią bez wszelkiej ceremonii i jak tu każe Wenerze zwiedzać kraj świeżo skropiony krwią Karola Stuarta, tak później mówi o chrzcinach dzieciątka Kupidynowego, a Wenus nieposłusznego syna chce za karę zamknąć do *cuchthauzu* i t. d. O zachowanie bowiem barwy wieku i tego zakresu wyobrażeń, z którego przedmiot jest wzięty, nie chodzi poecie wcale; opowiada on rzecz swoją na pół żartobliwie, przeplatając ją dowcipnemi uwagami, tu i ówdzie mięszając złośliwe przycinki rozmaitym wadom i słabościom, właściwym kobiecie, jak próżność, zazdrość, ciekawość. Spostrzeżenia te wyraża najczęściej w formie przysłów; można powiedzieć, że ten charakter komiczno-satyryczny jest główną cechą, odróżniającą nasz poemat od oryginału włoskiego, w którym Marino, wkładając opowiadania w usta samego Amora, traktuje przedmiot w tonie poważnym.

Całą następnie historyę Amora i Psychy opowiada Morsztyn wiernie podług włoskiego oryginału, tłómacząc go najczęściej do-

---

[1]) Cały ten ustęp, złożony z 32 strof (XXI—LIII) rozebrany został przez p. Małeckiego. Wedle jego wniosku, który zapewne przyjąć należy, cały poemat pisany był około r. 1659, w którym się Morsztyn ożenił, ustęp zaś powyższy o Polsce dopisany lub przynajmniej rozprzestrzeniony nowemi dodatkami został później. Domyśleć się można, że to się stało nawet już po wstąpieniu na tron Sobieskiego.

słownie. Przekład ten w ogóle jest piękny, lubo niekiedy razi grubością wyrażeń. Zbyt szpetnie brzmią w ustach Kupidyna słowa niesmaczne i prostackie, które urągają nietylko z reguł wykwintności poetycznej dykcyi, ale nawet z zasad przyzwoitej potocznej konwersacyi.

Podobnych miejsc dość jest dużo i w tym względzie tłómacz jest niższym od swego oryginału, nie brak przecie i Morsztynowi miejsc bardzo pięknych n. p.

Tymczasem, gdy tak Psyche czeka końca,
Jej zakochaniec, Kupido skrzydlaty,
Wezwawszy wiatru ode wschodu słońca,
Wprzód go do Psychy wyprawuje w swaty
I przed sobą go wysyła za gońca.
Uczy go, co ma czynić, a on szaty
Kwiatkowe wdziawszy, wziąwszy skrzydła chyże,
Igra po liściu i wierzch wody liże.

Do najpiękniejszych ustępów należą odprowadzenie Psychy na miejsce wskazane przez wyrocznię, żal ojca (strofa 74 sqq.), przerażenie Psychy, gdy się dowiedziała, że jej małżonek ma być strasznym potworem (strofa 163 sq.), scena, w której z lampą pełna trwogi śmiertelnej, na paluszkach, z puginałem w ręku, zbliża się dla zadania ciosu śmiertelnego mężowi (strofa 174 sqq.), bardzo piękna scena z satyrem, który ją pociesza po stracie kochanka:

Widzi, wyszedłszy z strasznego potopu
Satyra, który ubluszczony w wieńce
Trawne, kosmaty i podobny chłopu,
W jakim więc stroju widzieć u nas żeńce,
Gdy ostatniego dopędzają snopu [1]),
Przy nim, na nowej trawie i bagience
Paszą się puste koźlętą z baranki
A on trzodom swym przygrywa w multanki.

Żeby dać wyobrażenie, jak to czasami Morsztyn odstępował od włoskiego oryginału, przytoczę parę odpowiednich ustępów, których nie ma u Mariniego i w których nasz poeta swobodne i żartobliwe kreśli obrazki. Oto Psyche posłana przez Wenerę do świata podziemnego po kosmetyk staje przed królową tych krain:

Hekate piękną, a nieszczerą cerą
Przyrzekła wszystkie gładkości sekrety

---

[1]) Tych np. 3 wierszy, przypominających polskie dożynki nie ma Marinim.

Dzielić, jak z siostrą, ochotnie z Wenerą.
Ale wprzód Psychę prosi na bankiety;
Lecz ona suchym chlebem, wodą szczerą,
Zaczyna obiad i zakończa wety
I tak nalega, że Ereb głęboki
Opuszcza z pełną króbką bez odwłoki.
Temiż figlami i takimże torem
Powraca na świat, i ledwie go wita,
Aż białogłowskim ciekawym humorem
Chce w króbkę zajrzeć i sama się pyta,
Jeśliby się z niej nie śmiano za dworem,
Jeśli to, czego nie jest nigdy syta
Biała płeć, mając w ręku i powoli,
Uskrobać sobie trochę nie pozwoli [1]).

Kiedy Amor udał się do ojca Jowisza i błagał, by mógł Psychę jako żonę otrzymać, wtedy ten władca bogów i ludzi zwołuje radę przez Merkurego:

Zwoływa zatem niebianów Merkury,
A gdy na miejscach swych zasiedli w radzie,
Jowisz tak zaczął: „Kto tu jest z Was, który
Na Kupidyna skargi swej nie kładzie?
Jakie on stroje i jakie kaptury
Tej najjaśniejszej przywdziewa gromadzie!
Temu przypala serca, temu nogi
Cztery przyprawia, temu skrzydła, rogi.
. . . .
Teraz się dusznie żenić sam napiera:
Kładę, że na to zezwolicie radzi!
Niechaj też dozna, co w sobie zawiera
Małżeński związek, i niechaj z tej kadzi
Trunku skosztuje! Zgoda-ż na to rzeszy
Niebieskiej, żeby tam wisiał, gdzie zgrzeszy?“
A Momus: „Jam ci (mówi) nie żonaty,
Lecz widząc, jakie wyprawuje figle,
Wam drugim, choć go nie prosicie w swaty,
Życzę, żebyście wzajem nie dościgle
Do jego drogę zwiedzili komnaty.
Kto w szpilce odrwi, oddać mu na igle;
Swoje oddając, nie będzie w tem grzechu,
Że go do swego przyjmie Satyr cechu!“
Nie dba Kupido, co będzie na potem.

---

[1]) Dla porównania przytaczam to samo miejsce z Apuleusza: „Et ecce, inquit, inepta ego divinae formositatis gerula, quae nec tantillum quidem indidem mihi delibo, vel sic illi amatori meo formoso placitura.

A któżby się też, myśląc o tem żenił!
Ale pachnącym zlany jeszcze potem,
Na dowód, że się w tej sprawie nie lenił,
Bystrym do Psychy opuszcza się lotem
Z miłą nowiną, że bogiń przyplenił,
Że ojciec, matka i wszyscy niebianie
Na ich małżeństwo dali zgodne zdanie [1]).

Z kolei wypada nam mówić o przekładzie *Cyda* Kornelowego. Przekład ten dokonany został dla uczczenia uroczystej chwili zebrania sejmowego (1661) po długiej, okropnej wojnie szwedzkiej, na którem spodziewano się przeprowadzić sprawę, gorąco upragnioną przez oboje królestwo, sprawę wyznaczenia następcy za życia panującego króla. Wybór był trafny. *Cyd* należy do najlepszych dzieł Corneille'a, a sztuka, która takie miała powodzenie na dworze Ludwika XIV, odpowiadała także myśli tych wszystkich, którzy pragnęli wywyższenia władzy królewskiej w Polsce. Była ona już w owym czasie tłómaczoną na wszystkie prawie europejskie języki, a na scenie francuzkiej w Paryżu budziła wielki zapał od r. 1636.

Morsztyn poprzedził sztukę prologiem Wisły uosobionej, winszującej królestwu i dziękującej za wydarcie kraju z rąk nieprzyjaciół. Jakkolwiek po tylu klęskach ubiegłej wojny, to, co ta królowa rzek polskich mówi, grzeszy przesadą dworskiego pochlebstwa, zaleca się jednak ten prolog dźwięczną harmonią wiersza i pięknym rytmem. Oto próba:

Jam też pilnie spieszyła,
Żebym tu na czas była,
Upaść do nóg z swą danią
Przed mym Panem i Panią,

---

[1]) U Apuleusza tak mówi Jowisz w zgromadzeniu bogów: Dei conscripti, Musarum albo! adolescentem istum, quod manibus meis alumnatus sit, profecto scitis omnes, cuius primae iuventutis caloratos impetus freno quodam coercendos exitimavi. Sat est quotidianis eum fabulis ob adulteria cusnctasque corruptelas infamatum; tollenda est omnis occasio et luxuria puerilis nuptialibus pedicis alliganda. Puellam elegit et virginitate privavit. Teneat, possideat, amplexus Psychem semper suis amoribus perfruatur.

Co dalej następuje, tego już nie ma ani Apuleusz, ani Marino i jest to własny oryginalny dodatek Morsztyna. Te wyjątki i te porównania usprawiedliwiają może wyrzeczone wyżej zdanie, że żartobliwa i satyryczna barwa odróżnia dzieło Morsztyna od obu pierwowzorów i nadaje mu pewną cechę oryginalności obrobienia.

I powiedzieć im śmiele,
Że być u nich w poddaństwie
Najwyższe me wesele,
I żem z tego pyszniejsza,
Że nurt mój bystry pod ich rządem bieży,
Niż że w łożu mem dawna Wanda leży.

Sam przekład jest bez wątpienia wcale piękny. Nie jest przecież tak piękny, żeby go już nie można było lepszym zastąpić, jak to twierdzą niektórzy historycy literatury [1]). Ludwik Osiński przetłómaczył tę sztukę dla sceny warszawskiej po raz wtóry, a właściwie przerobił tłómaczenie Morsztyna, tj. zachował to, co mu się zdawało dobrem, a resztę zastąpił własnym przekładem. Otóż ten przekład jest w rzeczy samej bardzo piękny i piękniejszy od Morsztynowskiego w pierwotnej jego postaci. Morsztyn bowiem używał często wyrazów i zwrotów, rażących ucho dzisiejszego czytelnika nie tylko starożytnością swych form, ale także pewną rubasznością i niedelikatnością, a nadto jeszcze odstępował od oryginału, bez potrzeby, jak sądzę, i nie zawsze z korzyścią rzeczy samej. Porównanie dwóch tółmaczeń świadczy o postępie, jaki uczynił nasz język w tym czasie i nastręcza ciekawe wnioski.

Oto w jednej scenie naprzykład Gomes, wrząc gniewem, że został przez starszego Diega ubieżony w urzędzie marszałka i ochmistrza syna królewskiego, w rozmowie ze swym współzawodnikiem tak mówi:

I królowie choć wielcy, przecie to są ludzie,
Mogą się, jak my, mylić i potknąć na grudzie
I z oddania tej łaski postrzeże się drugi,
Że tu nie dobrze płacą, choć świeże zasługi. (Morsztyn).

Osiński poprawił:

I królowie, choć wielcy, chociaż światem rządzą,
Jednakże, będąc ludźmi, równie z nami błądzą,
I z takiego wyboru postrzeże się drugi,
Że tu nie dobrze płacą obecne zasługi.

W oryginale zaś jest tak:

Pour grands que soient les rois, ils sont ce que nous sommes,
Ils peuvent se tromper comme les autres hommes;
Et ce choix sert de preuve à tous les courtisans,
Qu'ils savent mal payer les services présents.

---

[1]) Bartoszewicz np., a za nim inni.

Z tego widać, że Osiński nie tylko wygładzał Morsztyna, ale i starał się być wierniejszym od niego. Tak samo dalej nieco Diego u Morsztyna mówi:

Podobno w tym braku,
Tyś był godniejszy, ale jam przypadł do smaku.

U Osińskiego ładniej:

Ale większej czci godna jest najwyższa wola
I nie będziesz przyganiał wyborowi króla.

Pominąwszy, że to „przypaść do smaku“ jak wyżej „potknąć na grudzie“ brzmi bardzo niemiło, ale i po francusku jest inaczej.

Mais on doit ce respect au pouvoir absolu
De n'examiner rien, quand un roi l'a voulu.

Pięknie dalej przekłada Morsztyn:

Ty tymczasem nauczaj pilno królewica
Co na wielkich państw wiedzieć należy dziedzica:
Jako królestwem władnąć, jak trzymać poddanych,
Jako cnotliwych głaskać, karać wyuzdanych.
Przyłącz i te, co służą do wojny, nauki;
Jako się w trudy wkładać, nie wzdrygać na huki,
Robić bronią odważnie i z konia niezsiadać,
Iść do szturmu, a zbroje i w nocy nie składać.
Jako szykować, żeby po wygranym boju
Zwycięstwo miał za dzieło swej prace i znoju!
Bądź mu i sam przykładem i niechaj to widzi,
Że w tym, czego nauczasz, nikt cię nie uprzedzi.

Cały ten ustęp bardzo piękny, chciałoby się powiedzieć piękniejszy od oryginału, gdzie autor tak mówi o wojnie:

Joigner à ces vertus celles d'un capitaine,
Montrez lui comme il faut s'endurcir à la peine
Dans le metier de Mars se rendre sans égal,
Passer les jours entiers et les nuits à cheval,
Reposer tout armé, forcer une muraille,
Et ne devoir qu'à soi le gain d'une bataille.
Instruisez le d'exemple et vous ressouvenez.
Qu'il faut faire à ses yeux ce que vous enseignez.

Osiński to wygładził i słabiej oddał:

Tymczasem ty nauczaj pilno królewica,
Czego uczyć przystało wielkich państw dziedzica,

Jak ma trzymać poddanych pod swojemi prawy,
Jak dla złych ma być straszny, dla dobrych łaskawy.

Ale za to ostatnie dwa wiersze lepiej u Osińskiego:

Niechaj twój własny przykład miejsce nauk trzyma,
Ucz, ale razem działaj przed jego oczyma

Na to Diego odpowiada u Morsztyna:

Co o przykłady, na co warczy zazdrość skryta,
Niech tylko dzieje moje i żywot mój czyta!
Tam obaczy w tem, co ma ręka dowodziła,
Postępki kawalerskie i odważne dzieła:
Jako pomykać granic pospolitej rzeczy,
Miast dobywać, szyk stawiać, prowadzić odsieczy,
Jako wygrywać zawsze, nie cofać się krokiem,
I sławę swą rozpuszczać po świecie szerokim.

Tu już trzeba przyznać pierwszeństwo Osińskiemu, który zatrzymawszy wszystkie silne wyrażenia Morsztyna, tak ustęp ten przełożył:

Jeśli po mnie przykładów chce zawiść ukryta,
Są dzieje życia mego, niech je książę czyta.
Tam obaczy obszerne dzieł moich wywody,
Tam pozna, jak potrzeba podbijać narody,
Szturm przypuszczać, szykować wojska do rozprawy,
Jak się przez wielkie dzieła dobijać do sławy.

Ostatnie wiersze, każdy to przyzna, bardzo silne, tak brzmią w oryginale:

Il verra comme il faut domter des nations,
Attaquer une place, ordonner une armée,
Et sur des grands exploits bâtir sa renommée.

Czyż nie ładniej po polsku! Nareszcie muszę dla porównania przytoczyć jeszcze jeden ustęp, charakterystyczny pod względem stosunku obu przekładów. Mówi Gomez u Osińskiego:

Ale cóżeś dokazał aż w ten wiek zgrzybiały,
Z czemby moje w dniu jednym prace nie zrównały?
Jeżeli ty był kiedyś, jam jest teraz mężny,
Jam podpora królestwa, jam jest mur potężny.
Arragon drży z Granadą, gdy ta szpada błyśnie,
Pod moją się obronę Kastylia ciśnie.
Bezemnie poszlibyście już w obce kajdany,
Nieprzyjaciel zgnębionym narzucałby pany

Codzień przydaję, gromiąc w krwawych walkach Maurów,
Wygrane do wygranych i laury do laurów.
Przy mnieby to królewic, moją szpadą zbrojny,
Nauczył się w potyczkach sposobić do wojny
I zamiast martwych bajek, od lepszego męża
Poznałby, jak się działa i jak się zwycięża.

U Morsztyna tak:

Ale cóżeś też zrobił aż w ten wiek zgrzybiały,
Z czemby moje jednego dnia prace nie zrównały?
Jeżeliś ty był kiedyś, jam jest teraz mężny,
Jam podpora królestwa, jam jest mur potężny,
Arragon drży z Granadą, gdy ta szpada błyśnie,
Pod moję się obronę Kastylia ciśnie.
Bezemnie dawnobyście już byli u bola (?)
I gdyby mnie nie było, nie byłoby króla!
W każdy dzień Wiktorya, latając nad głową,
Swieży wieniec mi kładzie i koronę nową.
Przy mnie by to królewic, będąc frycem w wojnie,
Napatrzył się dzieł wielkich i krwie ludzkiej hojnie,
I patrząc uczyłby się, jako wygrać pole,
Lepiej niż z martwych bajek i w spleśniałej szkole.

Ten b ó l, ta w i k t o r y a, f r y c brzmią smutno bardzo w uszach dzisiejszego czytelnika. I często w tym przekładzie natrafiamy na miejsca słabe, dowodzące jakby jakiegoś zaniedbania czy pośpiechu. Oto raz np. król ten mówi o Gomesie, wzbraniającym się przeprosić Diega:

Wierę hrabia tak durny? A cóż na to rzecze,
Gdy mu się sprawka jego suche nie przepiecze.

W oryginale:

Le comte est donc si vain et si peu raisonable?
Ose-t-il croire encore son crime pardonnable?

I wszystkie miejsca takie, rażące nas dzisiaj swoją rubasznością, pospolitością, gminnością, raziły już widocznie przy końcu zeszłego wieku, skoro je Osiński w swoim przekładzie poprawiał. Już to przyznać należy, że w historycznym rozwoju naszego języka ogromny postęp uczyniono w czasie przedzielającym obu tych tłómaczów, w epoce przypadającej na czas panowania Stanisława Augusta. Dzieła autorów tej epoki, bez względu na ich zawartość, mogą być i dzisiaj, wedle dzisiejszych wymagań stawiane za wzór piękności, poprawności mowy polskiej i jej stylistycznego wyrobienia.

Co na ten postęp działało i czemu go zawdzięczać należy? Głównie jak sądzę, wpływowi literatury francuskiej. Wszakże to i zaszczyt tej literatury w epoce przez Francuzów za klasyczną uznanej, polega nie tyle na wielkości geniuszów jej twórców, na wysokim polocie fantazyi, na nowości pomysłów, ile raczej na doskonałości formy, na piękności języka. O osiągnięcie tej doskonałości starano się i u nas, i trzeba przyznać, że usiłowania te pomyślnym skutkiem uwieńczone zostały. Stała się ta doskonałość formy wspólnem niejako dziedzictwem wszystkich piszących, tak, że ludzie z małym nawet poetyckim talentem pisali dzieła, może nie zbyt ważące swą treścią i stroną wewnętrzną, ale pisali je pięknie po polsku, tak samo jak dzisiaj dość jest mieć lada jaki talencik, by wczytawszy się w arcydzieła Mickiewicza, Krasińskiego, Słowackiego, umieć wypowiedzieć swoje własne uczucia i pomysły w sposób wcale przyjemny i powabny. Ale ten kwiat mowy nowożytnych naszych poetów wyrósł na gruncie dobrze uprawionym przez pisarzów epoki Stanisławowskiej i księstwa warszawskiego, przez owych klasyków, których imionami tak nieraz niesłusznie pomiatają dla tego, że w obronie swoich teoryj ośmielili się występować przeciwko geniuszowi szkoły romantycznej i dla tego, że mieli nieszczęście ściągnąć na siebie gromy krytyki Mickiewicza.

Jeżeli się zatrzymałem dłużej nad tem dziełem Morsztyna, to dlatego, że nikt nie rozebrał go dotąd, że nawet bardzo mało był czytany, a gdzieniegdzie obiegały o nim fałszywe zdania. Porównanie zaś przekładów jednego utworu z dwóch epok zawsze bywa ciekawe. Żeby jednak nie zostawić w błędzie czytelnika co do rzetelnej wartości pracy Morsztynowej, pozwolę sobie przytoczyć jeszcze jeden ustęp.

Roderyk, zabiwszy Gomesa w pojedynku i straciwszy wszelką nadzieję otrzymania ręki córki jego Xymeny, pragnie życie sobie odebrać. Ojciec tak mu na to mówi:

Jeszcze nie czas żegnać się z światem i umierać,
Król i ojczyzna ręką twoją chcą się wspierać.
Okręty afrykańskie prawie na twe szczęście
Podstąpiły pod miasto, plądrują przedmieście
I Murzyn, morską wodą wniesiony w port nocą,
Na mury się nastąpić zbiera wszystką mocą.
Dwór się tem bardzo zmięszał, ludzie się strwożyli,
Wrzask wszędzie, a biała płeć żałobliwie kwili.
Podczas tej zawieruchy i tego pogromu
Zastałem pięćset człeka przyjaciół mych w domu,

Którzy wiedząc mój despekt i co mię potkało,
Zbiegli się byli, chcąc się mścić krzywdy mej śmiało.
Tyś ich uprzedził, ale jam jest w tej otusze,
Że lepiej ręce wprawią w afrykańskiej jusze.
Staw się z nimi Maurom potężnym odporem,
Prowadź ich, gdzie cię woła rozpacz, i z honorem.
Pragną Cię mieć za wodza, pójdź jako za głową.
Jeźli chcesz umrzeć, masz tam piękną śmierć gotową,
Zażyj czasu i umrzyj, kiedy tak twe zdanie,
Ale niech ci król za tę śmierć winnym zostanie!
Albo raczej powróć się z zwycięstwem i zdrowy,
Niech twe męstwo ukaże nie tylko domowy
Pojedynek. Pójdź dalej, niech twym dziełom gwoli
Sąd się k' tobie nakłoni, Xymena utuli!
Jeżeli się w niej kochasz, za waleczną sprawą
Zwycięstwem ją zwyciężysz i będzieć łaskawą.
Ale na tych rozmowach czas tracę tak drogi,
A radbym żebyś teraz skrzydła miał nie nogi.
Idź z Bogiem! niech królowi ta twoja fatyga
Pokaże, że za Hrabię ma w wojsku Rodryga.

* * *

O przekładzie *Amintasa* Tassowego nie wiele mam do powiedzenia.

Utwór ten i w oryginale zapewne do smaku dzisiejszemu czytelnikowi przypaść nie może. Nienaturalność przedmiotu, przesadzoną sentymentalność i czułość charakterów, monotonność skarg miłośnych w tej komedyi pasterskiej chyba tylko piękność i melodyjność języka poety *Jerozolimy wyzwolonej* okupić są wstanie. W utworach takich lubowało się jednak nienaturalne, skrępowane etykietą towarzystwo na dworze Ludwika XIV, a niezawodnie i w Warszawie, w otoczeniu Maryi Ludwiki przynajmniej, znajdowały one poklask. Może to służyło Morsztynowi za pobudkę do przetłómaczenia *Amintasa*, może komedya ta, jak domyślają się niektórzy, miała służyć do uświetnienia jakiej dworskiej uroczystości. Podobne sceniczne przedstawienia były tam w modzie; tak n. p. w r. 1654 dany był balet, w którym brały udział panny dworu królowej w rolach pasterek, żniwiarek, winiarek, a Morsztyn dla każdej z tych panien napisał grzeczny komplement; była to niejako peetyczna ilustracya baletu. Co do *Amintasa*, przyznaję. że gdybyśmy mieli wydanie jego poprawione ze wszystkich błędów rękopisu, których wydawca p. Nowakowski nie ośmielił się usunąć, uwolnione od wszystkich dziwactw pisowni oraz opatrzone należytą

interpunkcyą, czytałby się bardzo przyjemnie; jestto niezawodnie piękny pod względem języka przekład. Powiedziałbym, że jest dokonany z większą starannością może niż *Cyd*. Do najpiękniejszych ustępów należy n. p. ten, w którym Amintas opowiada swemu przyjacielowi Tyrsysowi początek nieszczęśliwej miłości, która mu życie zatruwa (p. 27).

Jeszczem był dzieckiem, żem ręką zuchwałą,
I rwąc dojrzałe orzechy z leszczyny,
Ledwie gałązkę przechylić mógł małą,
Kiedym wpadł w ciężką służbę tej dziewczyny,
Nad której lice, nad której włos złoty
Słońce nie widzi pod swemi obroty i t. d.

. . . .

Ale gdym sidła stawiał na zwierzęta,
Wpadłem sam, a sam nie wiem jako, w pęta;
Nie wiem, skąd afekt jakiś nieznajomy,
Jako więc roście szczepek niewiadomy,
Wszczął się w mem sercu, który mię tak palił,
Gdym od Sylwiej najmniej się oddalił,
Żem ledwie był żyw i żem po próżnicy
Chciał odpór dawać takowej tęsknicy.
Takem z jej oczu pił jad ozłocony,
Który choć słodki był, nadprzyrodzony
Obyczaj jednak, przy tej swej ozdobie,
Zostawiał coś mi gorzkiego po sobie.
Wzdychałem często, a przyczyny tego
Nie umiałem dać wzdychania częstego.
Tak mię naprzód miłość pod władzę podbiła
Nimem wiedział, coby miłość była i t. d.

V.

Na tem zakończę szczegółowy rozbiór dzieł poetycznych Jędrzeja Morsztyna. Wypada mi jeszcze powiedzieć kilka słów o ogólnem stanowisku tego poety.

Jak w każdym utworze sztuki wyrażonym w słowie obchodzi nas nietylko forma, ale i treść, wewnętrzna zawartość, tak też i cała literatura jakiegoś narodu nietylko ze stanowiska krytyki artystycznej, nietylko ze stanowiska prawideł i przepisów sztuki rozważoną być powinna, czyli inaczej kryteryum wartości dzieł literaturę tę składających nie może być sama tylko idea piękna w sztuce. Literatura jest wyrazem myśli, uczuć, dążeń narodu, w życiu rozproszonych w tysiącach jednostek, ginących nieraz śród wiru i zamętu codziennych, powszednich spraw, ale

występujących za to jasno, i dobitnie w celniejszych, wyborowych dziełach literatury, odznaczających się głosem wielkim, który oddźwięk znajduje we wszystkich sercach szlachetnych. Mocą geniuszu wyposażeni, widzą znakomici poeci, filozofowie, dziejopisarze nieraz dalej, niż otaczające ich społeczeństwo, które często nie rozumiejąc tych głosów wzniesionych po nad sferę, zakreśloną zwykłemi, nieraz nawet tępemi oczyma, rzuca na nich kamieniem potępienia, a przynajmniej zostaje zupełnie obojętnem, a później dopiero wznosi im ołtarze. A jak jedne są i te same prawa moralne, prawa wiecznotrwałe, na których porządek świata ludzkości wspierać się musi, tak też w dziełach i utworach geniuszu ludzkiego, stanowiących zasób każdej literatury, przedewszystkiem szukamy owej podstawy moralnej, badamy ściśle, o ile myśli autora, kierunek i sprężyny wszystkich poruszeń jego fantazyi, twórczości, jego pomysłów, odpowiadają tym pojęciom moralnym, które w sercu i sumieniu każdego człowieka, normalnie rozwiniętego, są złożone, i które najzdolniejszy nawet i najbieglejszy krytyk ma wspólne z każdym prostym, uczciwym człowiekiem. Że zaś jednym z najgłówniejszych, kardynalnym artykułem tych praw moralnych, tego moralnego porządku wszechświata jest miłość, stąd też miłość powinna być natchnieniem każdego autora, każdego pisarza, którego dzieła w literaturze stanowisko jakieś wyższe zająć pragną i owa też miłość Boga, ludzkości, narodu, pojedynczej nawet nieraz osoby jest głównym probierzem wartości i dzieła literackiego także, chociaż w tym razie nie jedynym tylko.

Ze stanowiska takich zasad krytycznych, jakże się nam przedstawia Morsztyn i jego poezye? Pominąwszy przekłady, oryginalne poezye Morsztyna tem się odznaczają, iż w nich wyrażał świat swój wewnętrzny, indywidualny, w najściślejszem słowa tego znaczeniu. Treścią swą te poezye nigdy albo przynajmniej bardzo rzadko przypominają stan ogólny kraju, wypadki społeczne, w których sam poeta tak czynny brał udział. Gdybyśmy na podstawie jego tylko utworów o Polsce owoczesnej sądzić mieli, trudno byłoby się domyśleć, że to była epoka klęsk strasznych, tak zewnętrznych jak wewnętrznych, epoka rozprężenia ogólnego, w której ziarno samowoli i nierządu już zeszło i coraz bujniej we wszystkich warstwach społecznych już się krzewiło, w której królowie nasi, widząc się niezdolnymi własną mocą złemu zaradzić, nieraz na zgromadzeniach sejmowych ze łzami nakłaniali naród, aby sam się z zguby i upadku ratował. I oto śród takich wypadków młodzieniec, obdarzony niepospolitym talentem poetyckim, wyobraźnią

żywą, bogatą, naturą nader wrażliwą, spiewa nam ciągle o miłości, o bolach serca włanego i z tego zakresu uczuć osobistych nigdy wyjść nie może i coś innego mieć na celu, jak dogodzenie własnej namiętności. Mogłoż, albo przynajmniej czy powinno było serce poety, którego i wrażliwość zawsze jest większą i skala uczuć rozleglejszą, pozostać obojętnem na to, co się około niego działo, nie zawrzeć gniewem i oburzeniem, nie zapłakać łzami boleści nad poniewieranem uczuciem patryotyzmu i miłości ojczyzny, nie zaspiewać pieśni poświęcenia, zgody, pojednania?... Oczywiście Jędrzej Morsztyn inaczej pojmował swoje poetyczne zadanie. Dla niego poezya była tylko igraszką, zabawą, przyjemnem wytchnieniem od zatrudnień zawodu, tak samo jak uczty, jak owe pokątne miłostki, których zapewne sporo było w jego życiu. Do wyższego pojmowania swego posłannictwa Morsztyn nie wzniósł się nigdy; serce jego, w poezyi przynajmniej, nie uderzyło nigdy wyższą miłością ojczyzny i narodu. Miłość nawet dla kobiety, która wyłącznym prawie była tematem jego utworów, przedstawia się nam po większej części nie jako wzniosłe idealne uczucie, lecz jako gwałtowna namiętność, której zmysłowe zadośćuczynienie jedynym najczęściej zdaje się być celem. Ztądto pomimo wielkiej piękności pojedynczych ustępów, panuje w nich w ogóle jakiś chłód, a charakter ogólny jego uczucia, jego zapatrywania się na kobietę tak jakoś niekorzystnie czytelnika usposabiają, że nawet wtedy, gdy szczerze z serca zdaje się przemawiać, budzi się pewna wątpliwość, czy to nie jest czasami tylko igraszka na zimno. Z tego ogólnego charakteru i poety samego i utworów jego wynikło, że te utwory posiadają bardzo mało oprócz języka cech narodowych, swojskich, czystopolskich, że bardzo rzadko przesunie się śród nich obrazek jakiś czy to przyrody, czy obyczaju, czy życia rodzinnego. Tu i owdzie zdarza się to niekiedy; tak w wierszu pod tytułem „Wiejski żywot“, wzywając swoją dziewczynę, by przybyła na wieś, kreśli z zamiłowaniem rysy szczęśliwego, spokojnego życia śród przyrody i zajęć gospodarskich; miły obrazek zdjęty z natury. W innym znowu wierszu wylicza rzeki polskie, a każdej poświęca po kilka pięknych słów, świadczących, że mu przyroda i wspomnienia historyczne kraju ojczystego nie były ani obce, ani obojętne. Ale to są bardzo rzadkie wyjątki.

I te są powody, gwoli którym Jędrzej Morsztyn mimo wielkie mistrzowstwo języka i formy, mistrzowstwa, któremu doprawdy nieraz dość nadziwić się nie można, nie zajął i nie zajmie zbyt wysokiego stanowiska w historyi naszej poezyi. Nie wolno jest poecie, należącemu do narodu, w którym literatura pełniła zawsze

zaszczytne posłannictwo wzywania do cnoty, rozumu, poświęcenia. zamykać się w ciasnym zakresie uczuć osobistych. Gorzki wyrzut mamy prawo uczynić Morsztynowi, że roztrwonił swój talent na martwe i płoche śpiewki, a stojąc w obec tej wielkiej orgii zapustnej naszych dziejów, po której, wedle wyrażenia późniejszego poety, miał przyjść wkrótce wielki post, niewola, nie spełnił tego, do czego go obowiązywały wielka zdolność poetycka, wielki rozum i jasny, bardzo jasny pogląd na rzeczy.

Tym sposobem dochodzimy do oznaczenia kryteryum przy ocenianiu dzieł naszego poety. Prawdą jest, że cała nasza literatura aż do XIX wieku ma przeważnie charakter polityczny, praktyczny, że wszystkie objawy działalności literackiej w owej epoce u nas miały na celu rozwiązanie zadań bieżącej chwili, zadań z zakresu życia politycznego lub społecznego, że twórczość poetów naszych nie sięgała krainy najwyższego artystycznego piękna, najwyższych ideałów sztuki, prawdą jest również, że Morsztyn wziął za przedmiot swych utworów troski i cierpienia serca ludzkiego, zawsze świeże i zawsze zajmujące, a więc potrącił o tę sferę, skąd nieraz przedtem i nieraz potem wielcy poeci zaczerpnęli najpiękniejszych tematów i najświeższych barw do swych dzieł, że więc zajmuje jakieś odrębne stanowisko w naszej literaturze dawniejszej. Ale prawdziwe arcydzieło poezyi, pominąwszy zalety formy, gdyż tych i Morsztynowi odmówić nie można, w treści swej winno koniecznie przedstawiać dwa pierwiastki, łączące się w jednolitą całość, pierwiastek ogólnie ludzkich uczuć, myśli, walk, cierpień, zagadek, śród których wiecznie losy ludzkie tu na ziemi się wikłają, oraz pierwiastek usposobień i uczuć poety narodowych, miejscowych, zależnych od okoliczności i warunków, śród których urodził się i żył, będących wyrazem jego pracy duchowej dla narodu, społeczności, do której należy, jego miłości ziomków, kraju, dziejów, natury i obyczaju rodzimego. Tą skalą mierzymy utwory naszych wielkich poetów XIX w., tego ostatniego pierwiastka brakuje utworom Morsztyna.

Raz przecie podniósł i on głos swój do wyższej skali, zanucił pieśń wzniosłym natchnioną duchem, lubo i tym razem we własnej tylko obronie. Był już poeta wtedy w podeszłym wieku, miał lat 60, kiedy go nawiedziła straszna, wyniszczająca choroba. Trawiony wewnętrznym, pałającym ogniem, opadły z sił, srodze uciśniony na duchu, stracił nadzieję ocalenia. Wtedy to, korząc się przed boskim majestatem, wyznał z chrześcijańską pokorą swe grzechy, błagając miłosierdzia. Uwzględniwszy wyżej już wypowiedzianą

o nim uwagę, jestto w każdym razie piękny psalm pokutny w którym poeta ze szczerością i skruchą prawdziwą wypowiada grzechy swojego żywota. Ale czy wszystkie? Czy tylko tyle zawinił, co każdy inny człowiek pospolity, czy to były grzechy powszednie, na które rozgrzeszenie można wybłagać przy każdym konfesyonale?

Zakończmy pięknym wstępem tego pokutnego psalmu, który jest oraz epilogiem poetycznej działalności Morsztyna:

Cóż chcesz, jam w białym pokarmie przeklęty,
Grzech ssał od matki, jam w grzechu poczęty,
Jakom począł być, jakom się w żywocie
Ruszył, tak w grzesznem jestem zaraz błocie!
A jakoż tedy mam zacząć swą mowę
I tak niegodny wnijść z Tobą w rozmowę!
Ale śmiem Panie, bo wiem, że część ciała
Mojego w niebie chwały twej dostała.
Wiem i tak wierzę, że nie po próżnicy,
Pan mój pokrewny po Twej siadł prawicy.
Ma tedy pewnie choć niedobra sprawa
Moja rzecznika u Twojego prawa.

Tytus Świderski.